

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



W SZWAJCARSKIM  
ZAMKU

**MAYA BLAKE**

**Maya Blake**

# **W szwajcarskim zamku**

Tłumaczenie  
Anna Dobrzańska-Gadowska

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bastien Heidecker pchnął drzwi i wszedł do sali konferencyjnej. Przez kilka sekund żaden z członków zarządu nie zwrócił uwagi na jego obecność – wszyscy byli bez reszty pochłonięci katastrofą, rozgrywającą się na dużym ekranie.

Pierwszy zauważył szefa Henry Lang, jego zastępca.

– Och, pan Heidecker... Zapoznajemy się właśnie z ostatnimi wydarzeniami...

Bastien w milczeniu patrzył, jak jego pozostali podwładni pospiesznie wracają na swoje zwykłe miejsca. Po chwili przeniósł wzrok na ekran, z którego patrzyła na niego jej twarz. Mimo gniewu, który szalał w jego wnętrzu, nie potrafił się dziwić, że członkowie zarządu jego firmy są pod tak ogromnym wrażeniem kobiety stojącej w samym centrum chaosu, którego ofiarą padli.

Ana Duval była wcieloną doskonałością. O wielkim uroku i urodzie sławnej modelki, pół-Kolumbijki, pół-Angielki, decydowała niewinność połączona z delikatnością i wręcz wyzywającą pewnością siebie. Ta doprawdy niezwykła i niemożliwa do podrobienia mieszanka była w stanie rzucić na kolana każdego mężczyznę i zapewniła Anie miejsce w niesłabnącym blasku reflektorów.

I jego także, no, prawie.

Już jako piętnastolatek Bastien doskonale wiedział, że chuda jak patyk ośmioletnia dziewczynka o oczach gazeli, z którą miał nieszczęście spędzić tamtą niezapomnianą zimę, zdolna jest sprawić mnóstwo kłopotów. Nie przewidział tylko, że szesnaście lat później Ana Duval sprowadzi burzę kłopotów właśnie na niego.

Ogarnął spojrzeniem jedwabistą falę jej prostych czarnych włosów, smukłą sylwetkę oraz nogi, nazwane kiedyś przez jakiegoś zachwyconego adoratora „absolutnym cudem nie ludzkiej długości”.

Zupełnie wbrew woli jego ciało zareagowało nagłym napięciem na wspomnienie bliskości Any oraz cichych, pozbawionych znaczenia słów, które szeptała do jego ucha przed dwoma miesiącami.

Gwałtownie odepchnął to wspomnienie, zajął miejsce u szczytu stołu i zwrócił się do swojego zastępcy.

– Jakie są najnowsze informacje o wartości akcji?

Henry Lang skrzywił się lekko.

– W porównaniu z wczorajszym przedpołudniem wartość naszych akcji spadła o połowę i nadal spada.

– Co na to prawnicy? Jesteśmy w stanie zatrzymać ten trend?

Henry zerknął na zegarek.

– O drugiej odbędzie się posiedzenie sądu. Radcy prawni mają nadzieję, że sędzia okaże pobłażliwość, zwłaszcza że jest to pierwsze wykroczenie panny Duval.

– Domniemane wykroczenie – wycedził Bastien.

– Słucham? – Henry ściągnął brwi.

– Dopóki nie ma niepodważalnych dowodów, mamy do czynienia z domniemanym wykroczeniem, non?

Członkowie zarządu poruszyli się niespokojnie. Henry utkwiał wzrok w ekranie.

– Przecież kamera przyłapała ją z narkotykami w strefie dla VIP-ów tego nocnego klubu...

Bastien zacisnął usta. W drodze z lotniska Heathrow widział już film, który jakiś przedsiębiorczy idiota wrzucił do internetu, obejrzel go także członkowie zarządu Banku Heidecker, największego, najbardziej elitarnego prywatnego banku na świecie i jednocześnie matki firmy Diamonds by

Heidecker. Zareagowali tak samo jak on sam – ogromnym oburzeniem. Cóż, musiał zdławić ten problem w zarodku.

Cieszył się zaufaniem większości zarządu, ale piętna nigdy nie da się zmyć do końca.

Jaki ojciec, taki syn.

A przecież Bastien w niczym nie przypominał swojego ojca. Tamtego nieszczęsnego lata postanowił dowieść samemu sobie, że odziedziczone DNA nie oznacza posiadania tych samych wad, i przez dwanaście lat odnosił jeden sukces za drugim, aż wreszcie przed dwoma miesiącami popełnił drobny błąd. Uległ uwodzicielskim słówkom i przepięknemu ciału, i prawie stracił z oczu zasadniczy cel.

Uniósł wzrok i popatrzył na osobę odpowiedzialną za jego potknięcie.

Prawdopodobieństwo niewinności Any było niewielkie, uznał jednak, że lepiej będzie, jeżeli zachowa to dla siebie.

– Niezależnie od tego, o czym świadczą domniemane dowody, Ana Duval jest twarzą firmy Diamonds by Heidecker. Nasze brylanty noszą żony głów państw oraz najślawniejsi celebryci na całym świecie. Zrobimy wszystko, by dowieść niewinności Any, czy to jasne?

Zaczekał, aż wszyscy członkowie zarządu wyrażą zgodę.

Dręczyło go przygnębiające uczucie déjà vu, jednak za żadne skarby nie chciał wracać myślami do przeszłości. Ana Duval może i wyglądała jak młodsza wersja kobiety, która rozbiła jego rodzinę, lecz on nie był tak słaby, jak jego ojciec.

I musiał wesprzeć Anę. Zdystansowanie się do sytuacji oznaczałoby jedynie, że zarzuty mają konkretne podstawy, i że niechlubny koniec reklamowej kampanii Diamonds by Heidecker jest tylko kwestią czasu.

– Jaką taktykę stosujemy wobec mediów? – zapytał.

– „Bez komentarza” – odparł Henry Lang.

Bastien kiwnął głową.

– Na razie wystarczy, ale niech prawnicy przygotowują oficjalne zaprzeczenie wobec zarzutów. Chcę dostać kopię, jak najszybciej. Zorientujcie się też, jak reagują nasi rynkowi konkurenci. Jeżeli cena akcji nadal będzie leciała na łeb, na szyję, musimy mieć w perspektywie sprzedaż firmy.

Był przede wszystkim biznesmenem, jak zawsze. Zanim wybuchł skandal, firma DBH doskonale radziła sobie na nasyconym rynku, wiedział jednak, że tego typu informacje potrafią zachwiać najbardziej stabilną pozycją. I zniszczyć nawet najsilniejszą rodzinę.

– Czy to nie przedwczesne? – z wahaniem zagadnął Henry.

Z umieszczonego nad lśniącym konferencyjnym stołem ekranu patrzyła na nich niebezpiecznie piękna twarz Any Duval.

– Czasami źródło choroby trzeba zniszczyć w zarodku, zanim zdoła rozprzestrzenić się na cały organizm – odparł Bastien.

Ana Duval nerwowo potarła przeguby dłoni. Wspomnienie zaciskających się na jej skórze kajdanek pozostało żywe i przerażające nawet po dwunastu godzinach, które minęły od tamtych chwil.

Jeszcze bardziej zatrważający był wyrok sędziny. Wstępne przesłuchanie zakończyło się szybko i sąd nie okazał najmniejszego zrozumienia dla Any, przynajmniej na razie.

– Dwieście tysięcy funtów? – wykrzyknęła po wysłuchaniu orzeczenia. – Przepraszam bardzo, Wysoki Sądzie, ale to...

– Zajmiemy się tym, panno Duval – pospiesznie przerwał Anie adwokat, gdy sędzina zawiesiła

głos i zmierzyla ją surowym wzrokiem.

Ana skuliła się wewnątrz. Cała ta sytuacja była najzupełniej nieprawdopodobna. Nawet gdyby sprzedała wszystkie swoje rzeczy, które miały jakąkolwiek wartość, i tak zabrakłoby jej pieniędzy na grzywnę. Znowu potarła przeguby, prawie pewna, że lada chwila zaciągną ją do śmierdzącej, wilgotnej celi.

Za jej plecami adwokaci reprezentujący Heidecker Corporation zbili się w ciasną grupkę, z ożywieniem omawiając możliwe rozwiązania. Ana obliczyła, jaką kwotę ma na bankowym koncie.

Zamkną ją w więzieniu. Za to, że użyła inhalatora, inhalatora, który w tajemniczy sposób zniknął z jej torebki, zastąpiony innym, wypełnionym heroiną. Absurdalność sytuacji byłaby komiczna, gdyby nie jej tragizm, rzecz jasna.

Ana od najwcześniejszych lat musiała patrzeć, jak jej matka łyka jedną tabletkę za drugą przy najdrobniejszym stresie, nic więc dziwnego, że na samą myśl o nadużywaniu jakichkolwiek substancji robiło jej się niedobrze z obrzydzenia, i dopiero bardzo poważny atak astmy kilka lat temu zmusił ją do noszenia inhalatora w torebce.

Jak na ironię, przedmiot, który miał ratować jej życie, teraz mógł się stać powodem życiowej katastrofy.

Adwokaci skończyli dyskusję. Ana otworzyła usta, by zapytać, co się dzieje, ale nie powiedziała ani słowa. Dziwne mrowienie, które ogarnęło całe jej ciało, było jej dobrze znane. Nie doświadczała go od dawna, właściwie to od momentu, gdy... Serce zabiło jej niespokojnie, gdy przypomniała sobie, kiedy czuła się tak ostatni raz.

Zdarzenie miało miejsce w drugim dniu pracy nad spotem reklamowym firmy Diamonds by Heidecker. Wyciągnięta na skąpanym w słońcu pokładzie jachtu w Cannes, znudzona do bólu, zastanawiała się właśnie, czy może za parę minut uda jej się wymknąć na moment i zadzwonić do ojca, aby pogratulować mu najnowszego archeologicznego odkrycia.

Mrowienie zaczęło się tak jak dziś, od palców u stóp, podążając w górę łydek, osłabiając kolana, żywym ogniem paląc sekretne miejsce między nogami. Nagle zapragnęła uciec i ukryć się gdzieś – była to śmieszna myśl, jeśli wziąć pod uwagę, że jej zawód wiązał się raczej z obnoszeniem się z fizycznością i pokazywaniem ciała. I właśnie wtedy, na całe szczęście, fotografowi udało się zrobić wymarzone ujęcie.

Ana podniosła się, odwróciła i napotkała srebrzyste spojrzenie Bastiena Heideckera. To, co stało się później, nadal miało wystarczającą moc, by zatrzymać oddech w jej piersi i przyspieszyć tętno tak bardzo, że serce rozpaczliwie podskakiwało jej do gardła, raz po raz.

Teraz powtórzyła tamten ruch i znalazła się w chłodnym ogniu tego samego spojrzenia. Zamarła, czując, jak wszystkie, dosłownie wszystkie zakończenia nerwowe w jej ciele płoną, porażone wzrokiem mężczyzny.

Bastien podszedł do grupy adwokatów i powiedział coś głębokim, przyciszonym głosem. Główny radca prawny skinął głową i przełknął ślinę, a Heidecker zwrócił się w stronę Any, skupiając na sobie spojrzenia wszystkich obecnych na sali sądowej. Usiadł tuż za podsądną i krótkim, rozkazującym ruchem podbródka polecił jej patrzeć przed siebie.

Wrzący rumieniec oblał szyję Any i wypełził na policzki. Razem z uczuciem gorąca pojawił się gniew, że w tak upokarzający sposób zagapiła się na Bastiena. Sędzina stuknęła młotkiem i dziewczyna drgnęła gwałtownie.

Chyba już po raz setny gorzko pożałowała, że nie przebrała się przed rozprawą. Cóż, chciała mieć to jak najszybciej za sobą, więc teraz miała za swoje. Zerknęła na ledwie zakrywającą uda jedwabną sukienkę, która wydała jej się dość ryzykowna już poprzedniego wieczoru, gdy włożyła ją, aby

sprawić przyjemność Simone, swojej współlokatorce, a teraz, w świetle dnia, wydawała się po prostu nieprzyzwoita. Skrzywiła się lekko i pociągnęła rąbek materiału w dół, kiedy nagle za jej plecami zrobiło się gwarno. Szeroko uśmiechnięci prawnicy ściskali dłoń Bastiena, wyraźnie zadowoleni. Ana chwyciła swoją małą torebkę i podniosła się z krzesła.

Rozejrzała się dookoła i zauważyła, że w pobliżu nie czają się żadni sądowi strażnicy czy policjanci, gotowi zakuć ją w kajdanki i odstawić do aresztu.

– Co się dzieje? – zapytała, ciężką jak ołów dłonią odrzucając do tyłu falę czarnych włosów.

Bastien postąpił krok w jej stronę.

– Trudno ci było się skoncentrować, co?

– Słucham?

Widok jego szerokich ramion i siła jego osobowości zupełnie ją oszołomiły, może zresztą zakręciło jej się w głowie tylko dlatego, że od rana nic nie jadła, sama już nie wiedziała. Tak czy inaczej, kiedy spojrzała mu w oczy, nagle zabrakło jej sił.

Bastien chwycił dziewczynę za ramiona i zaklął pod nosem. Próbowwała go odepchnąć, lecz on nie rozluźnił uścisku.

– Postaram się, żeby teraz przyszło ci to dużo łatwiej – szepnął jej do ucha.

Zadrzała. Ten głęboki głos zbyt wiele razy dręczył ją w snach, kpiąc ze słabości, jaką niewątpliwie miała do Bastiena Heideckera. Kiedy miała osiem lat, biegła za nim jak szczeniak, i to mimo jego wyraźnej niechęci. Jako dwudziestoczteroletnia kobieta o mały włos nie uległa dużo bardziej niebezpiecznej pokusie i wciąż nie mogła sobie tego wybaczyć.

– Puść mnie. – Wyrwała się z jego ramion, tylko po to, by za chwilę znowu poczuć dotyk dwóch silnych dłoni.

– Nie wiem, czy coś jest w stanie przebić się do tego twojego zasnutego oparami narkotyków mózgu, ale proponuję, żebyś mimo wszystko postarała się zrozumieć, co mówię – warknął. – Zaraz wyjdziemy z sali, czeka tam mój samochód, ale także dziennikarze. Nie odezwiesz się do nich ani słowem, ani słowem, tak? A jeśli przyszłoby ci jednak do głowy, żeby mnie nie posłuchać, to najzwyczajniej w świecie skręcę ci kark, rozumiano?

– Zabieraj łapy! To nie tak, ja...

Jego palce wbiły się w jej ciało, skutecznie powstrzymując dalszą część protestów. Gdy przyciągnął ją do siebie, po plecach przebiegł jej gorący dreszcz. Była tak blisko niego, że doskonale czuła jego zapach.

– Jeżeli chcesz się stąd wydostać w jednym kawałku, możesz mi jedynie posłusznie przytakiwać, moja droga.

W brzuchu Any zapłonął ogień buntu. Od wieków polegała wyłącznie na sobie, nie miała zresztą wyboru, lecz ta sytuacja – prawnicy, sąd, groźba więzienia – była dla niej obcym, przerażającym żywiołem. I niezależnie od wszystkiego w głębi serca nosiła przekonanie, że wcześniej czy później będzie musiała wytłumaczyć się przed Bastieniem, który był przecież jej szefem.

Z trudem przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

– Dobrze, ale tylko do momentu, gdy stąd wyjdziemy.

Cofnął się i ostrym spojrzeniem omiół jej sylwetkę. Przez moment miała okazję dostrzec błysk tych mrocznych i niebezpiecznych emocji, które pulsowały między nimi w tamtą gorącą noc przed dwoma miesiącami.

Szybkim ruchem zdjął marynarkę i okrył nią jej ramiona.

– Czy mój strój razi twój smak? – zakpiła, chociaż w gruncie rzeczy była mu wdzięczna.

– Możesz pokazywać ciało, gdzie chcesz i kiedy chcesz, ale teraz występujesz jako twarz firmy

Heidecker i ja osobiście nie mam ochoty przedzierać się przez tłum rozgorączkowanych paparazzich.

Ana świetnie zdawała sobie sprawę, jakie znaczenie mają jej obecne problemy dla Diamonds by Heidecker, wiedziała też, że uczucia, jakie żywiła wobec szefa słynnej firmy były mocno skomplikowane. Bastien z trudem tolerował obecność ośmioletniej dziewczynki, lecz dwa miesiące temu odkryła, że jego stosunek do niej uległ zmianie. Nigdy o tym nie rozmawiali i niewątpliwie oboje żalowali, że w ogóle jest o czym rozmawiać.

Cóż, coś między nimi było, nie dało się temu zaprzeczyć.

Bastien spojrział na nią i w jego oczach pojawił się niechętny błysk, który natychmiast zniknął. Mocno chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę wyjścia.

Spora grupa najśmielszych paparazzich stała tuż za drzwiami. Lata praktyki nauczyły Anę nigdy nie patrzeć prosto w obiektyw, ponieważ zdjęcia zawsze ujawniały za dużo. Niestety teraz, wciąż poruszona ostatnimi przeżyciami, zapomniała o tym, co życzliwi wpajali jej od siedemnastego roku życia.

Pierwszy flesz całkowicie ją oślepił, a wysokie obcasy, przeznaczone do przejścia najwyżej paru kroków, załamały się pod nią. Bastien stłumił przekleństwo i chwycił ją w ramiona.

Świat eksplodował dookoła serią fleszy i podnieconych okrzyków. Pozbawiona wyboru Ana zarzuciła ręce na szyję mężczyzny i ukryła twarz w rozpięciu jego koszuli.

Jego zapach, czysty, piżmowy i ekscytujący, zupełnie ją oszołomił. Ciepło jego skóry zaatakowało jej zmysły, zmuszając ją do powrotu myślami do tamtej nocy na jego jachcie, kiedy to pozwoliła emocjom odnieść zwycięstwo nad chłodnym spokojem. Serce biło jej coraz mocniej, żołądek ścisnął się gwałtownie, fala zakazanej przyjemności zalała ją całą.

Ignorując spragnionych wrażeń dziennikarzy, Bastien ruszył prosto w stronę czarnej limuzyny z przyciemnionymi szybami. Jeden z trzech ochroniarzy, którzy torowali im drogę, otworzył drzwiczki wozu i pomógł im wsiąść.

Przez kilka sekund żadne z nich nawet nie drgnęło. Drzwi limuzyny zatrzasnęły się i ogarnęła ich cisza, zakłócona tylko pomrukiem pracującego silnika. Wzrok Any przemknął po twarzy Bastiena. Nie była w stanie oderwać oczu od jego fascynującego profilu, zupełnie jak malarz, starający się zapamiętać rysy osoby, którą zamierza sportretować.

Lekkie szarpnięcie w chwili, gdy samochód ruszył od krawężnika, sprawiło, że wargi Any leciutko musnęły szyję mężczyzny.

Bastien gwałtownie wciągnął powietrze. Zdecydowanym ruchem odsunął dziewczynę i zapiął jej pas bezpieczeństwa. Ana odczuła stratę jego ciepła równie dotkliwie, jakby nagle zabrakło jej powietrza. Powiedziała sobie jednak, że przeżyła już gorsze rzeczy, że nie jest słaba. Dzieciństwo z taką matką wyposażyło ją w silny kręgosłup, dzięki któremu była w stanie znieść niejedno. Może rzeczywiście Bastien potrafił praktycznie bez najmniejszego wysiłku zawrócić jej w głowie, ale co z tego? Nie zamierzała pozwolić, by nad nią dominował.

Odchrząknęła.

– Dziękuję za pomoc, chociaż doskonale poradziłabym sobie sama.

Rzucił jej kamienne spojrzenie.

– Opowiedz mi dokładnie, co się stało wczoraj wieczorem – polecił.

Ana uniosła głowę.

– Po co? Założę się, że obejrzałeś już wrzucony do internetu film. Jeden z waszych prawników nie krył zachwyty, że nagranie cieszy się najwyższą popularnością w społecznościowych mediach.

Bastien uniosł jedną jasną brew.

– To wszystko, co masz do powiedzenia o tej sprawie?

– I tak mi nie uwierzysz, więc dlaczego miałabym się tłumaczyć? – warknęła.

Wzruszył ramionami.

– Nazwijmy to drugą szansą, prezentem od losu, czy jak tam chcesz. Słucham cię, cała moja uwaga skupiona jest na tobie.

– Już zdecydowałeś, co jest prawdą, a co nie. Powiedziałaś, że mój umysł spowity jest oparami narkotyków.

– Więc jednak zapamiętałaś to?

– Tak. Naprawdę nie rozumiem, po co mam marnować czas.

– Ponieważ chcę usłyszeć, co się wydarzyło, z pierwszych ust, że tak powiem – uśmiechnął się kpiąco.

W jednej chwili ogarnęła ją wściekłość, pod którą gdzieś głęboko kryło się bolesne rozczarowanie, że jej nie wierzył. Przez głowę przemknęła jej myśl, że chyba najlepiej byłoby milczeć, zaraz jednak uświadomiła sobie, że przecież Bastien jest jej szefem i że podpisana przez nią umowa z firmą DBH opiewa na jeszcze jeden miesiąc – dopiero wtedy będzie wolna i wreszcie będzie mogła dołączyć do pracującego w Kolumbii ojca. A głównym warunkiem kontraktu było godne zachowanie i dbanie o pozytywny wizerunek. Nie ulegało wątpliwości, że wytoczone jej zarzuty naraziły kampanię reklamową DBH na poważny szwank. Obecność Bastiena w Londynie – na sali sądowej oraz w tym samochodzie – potwierdzała ten dość oczywisty fakt.

Bastien wyprostował się powoli, ani na moment nie odrywając od niej wzroku. Ana wiedziała już, że nie uda jej się wywinąć z kłopotów bez wyjaśnienia, i zdecydowała się postawić na prawdę.

– Choruję na astmę.

Ściągnął brwi i lekko zmrużył stalowoszare oczy.

– Nie przypominam sobie, żebym widział tę informację w twoich personaliach.

– Wtedy, kiedy się zorientowałaś, że zarząd twojej firmy właśnie mnie wybrał jako twarz kampanii reklamowej, i próbowałaś unieważnić tę decyzję?

Właśnie z tego powodu był tamtego dnia w Cannes. To dlatego odesłał wszystkich, dlatego tak mu zależało, by została z nim sama na jachcie. Dlatego o mały włos nie straciła szacunku do samej siebie.

– Tak – odparł bez cienia żalu.

Ana zignorowała ostre ukłucie bólu.

– Okoliczności, które nie utrudniają mi wykonywania pracy, nie są uwzględnione w moich danych personalnych, a astma nie należy do chorób zagrażających życiu. Tak czy inaczej, jestem astmatyczką i muszę przyjmować leki.

Lauren Styles, właścicielka agencji Visuals i osobista agentka Any wiedziała o jej chorobie i była zdania, że niekoniecznie trzeba o niej mówić, jeśli nie stanowi przeszkody w pracy. Lauren, która kiedyś sama pracowała jako modelka, była dla dziewczyny jak matka i zawsze wiernie ją wspierała.

– Mów dalej.

– Moja współlokatorka, Simone, zaprosiła mnie na urodzinową imprezę, która odbyła się wczoraj wieczorem. Zazwyczaj omijam szerokim łukiem nocne kluby, głównie z powodu papierosowego dymu i intensywnej klimatyzacji, zresztą w zeszłym roku miałam paskudny atak właśnie w klubie. Wczoraj poczułam się źle niedługo po rozpoczęciu przyjęcia.

– Dlaczego po prostu nie wyszłaś?

– Próbowałam, ale Simone błagała, żebym została.

– Mimo że wie o twojej chorobie? – zagadnął sceptycznie.

– Simone nie wie o mojej astmie.



Bastien uniósł brwi.

– Dzielimy mieszkanie dopiero od dwóch miesięcy. Tak czy inaczej, poszłam do toalety, obmyłam twarz zimną wodą i po powrocie do stolika użyłam inhalatora. Postanowiłam zostać jeszcze pół godziny. Podeszłam do baru po butelkę wody mineralnej i kiedy wróciłam, już czekali na mnie ochroniarze z policją. Pokazali mi nagranie z kamery, zapytali, czy to na pewno moje zdjęcia. Potwierdziłam, bo przecież jeszcze nie wiedziałam, o co chodzi. Wtedy wyprowadzili mnie na zewnątrz i zapytali, czy mogą przeszukać moją torbę. Znaleźli inhalator, oskarżyli mnie o posiadanie heroiny i to tyle.

W luksusowym wozie panował mrok, chociaż na dworze słońce odbijało się w oknach gmachów w centrum Londynu, gdy powoli przedzierali się przez korki. Klimatyzacja pracowała na pełnych obrotach, więc Ana ciałniej otuliła się marynarką Bastiena. Podniosła wzrok i napotkała jego czujne spojrzenie.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? Wszystko ci powiedziałam.

Postukał palcami w piękną włoską skórę, którą obite były siedzenia.

– Niezupełnie.

– Jestem pewna, że...

– Nie słyszałem ani jednego zaprzeczenia, że miałas przy sobie narkotyki.

– Zaprzeczyłam, oczywiście! Przed chwilą po prostu opowiedziałam ci, co się naprawdę wydarzyło.

– Przedstawiłaś mi swoją wersję wydarzeń, ale nie zaprzeczyłaś, że używasz narkotyków.

Głośno wciągnęła powietrze.

– Jak śmiesz?!

Nachylił się ku niej, był tak blisko, że widziała wszystkie ciemne plamki w jego źrenicach.

– O, nie brak mi śmiałości, moja droga. Widzisz, powodzenie mojej firmy w ogromnym stopniu uzależnione jest właśnie od mojej śmiałości.

Ana wyprostowała się. Nie zrobiła nic złego i nie zamierzała przyjmować postawy osoby winnej.

– W porządku – odparła spokojnie. – Nie używam narkotyków. Nigdy po nie nie sięgałam i nigdy nie sięgnę. Zadowolony?

Bastien zmrużył oczy.

– Czy w ciągu tego wieczoru zostawiałaś torbę przy stoliku?

– Wzięłam ją ze sobą, idąc do baru, ale możliwe, że nie miałam jej przy sobie przez cały czas.

Powiedziałam o tym policji.

– Jednak moje zainteresowanie twoją osobą i twoimi poczynaniami wynika z troszeczkę odmiennych pobudek, nie sądzisz?

Ana zadrzała. Wiedziała, że Bastien ma na myśli swoją firmę, ale nie mogła nic poradzić na to, że wciąż wracała myślami do tamtej bardzo intymnej chwili, jaką przeżyli na jego jachcie. Chwili, która teraz napawała ją uczuciem wstydu i grzesznego podniecenia.

– Rozumiem, o co ci chodzi – rzuciła twardo. – Mnie również zależy na wyjaśnieniu tego, co się stało, możesz mi wierzyć. Nie zapominaj, że stawką w tej grze jest także i moja reputacja.

Nie wspominając już o tym, że gdyby sytuacja wymknęła się spod kontroli, Ana mogła wpaść z prowadzonego przez jej ojca programu dla ochotników. Profesor Santiago Duval był szanowanym na całym świecie archeologiem i nigdy nie ukrywał przed nią, że faworyzowanie kogokolwiek jest sprzeczne z wyznawanymi przez niego zasadami.

Nienawidził tej szczególnej cechy swojej żony, która pasożytowała na jego sławie, dopóki jej to odpowiadało, a następnie przed szesnastu laty naraziła go na piekielnie bolesny rozwód. Matka Any

poznała wtedy pewnego szwajcarskiego bankiera, uznała, że związek z nim pozwoli jej na lepsze życie i samolubnie wykorzystwała swoją wielką szansę.

Dziewczyna spojrzała na Bastiena, zastanawiając się, czy kiedykolwiek myśli o tamtej okropnej zimie, czy też raczej skutecznie wypiera złe wspomnienia.

– Cóż, stało się, co się stało – powiedziała. – Rozumiem, że podejmiesz starania, aby rozwiązać mój kontrakt?

Jego oczy pozostały zupełnie chłodne.

– Chciałbym, ale nie jest to takie proste. Pierwsze reklamy ukazały się już w mediach w Stanach i Japonii, zapłaciliśmy za trzy fazy kampanii. Zastąpienie ciebie inną modelką oznaczałoby konieczność nakręcenia całego materiału od początku.

– Myślałam jednak... – Ana przerwała, słysząc dzwonek telefonu.

Bastien odebrał, nie odrywając wzroku od jej twarzy. To ostre niczym nóż spojrzenie kazało jej myśleć o każdym oddechu. Uczucie podniecenia, które ogarnęło ją na sądowej sali, pojawiło się znowu, chociaż wzrok Bastiena był całkowicie obojętny. Nie była w stanie nawet się zorientować, czy wiadomość, jaką przed chwilą otrzymał, sprawiła mu satysfakcję, czy wręcz odwrotnie. Bastien Heidecker był prawdziwym mistrzem w ukrywaniu uczuć. Już jako piętnastoletni chłopak, w obliczu straszliwej burzy, która zniszczyła rodziny ich obojga, potrafił nie okazywać, co się dzieje w jego wnętrzu.

Tylko ten jeden raz...

Zakończył rozmowę, odłożył słuchawkę i odwrócił twarz do okna. Słońce oświetliło jego rysy, wydobyło ciemnozłote refleksy z jasnobrązowej czupryny. Oczy Any, niczym przyciągane magnesem, spoczęły na jego pięknie wykrojonych wargach. Wstrzymała oddech, powtarzając sobie, że nie powinna jak zaczarowana wpatrywać się w jego gęste, jedwabiste rzęsy, ani tym bardziej wspominać, jak smakowały jego usta.

Zwrócił się nagle w jej stronę.

– Dzwonił mój zastępca, wartość akcji DBH wciąż spada. – Zerknął na zegarek. – A operacje giełdowe kończą się za trzydzieści pięć minut.

Żołądek Any skurczył się ze zdenerwowania.

– Co to oznacza? – spytała.

– Że powinnaś się zacząć modlić, by się odbiły od dna. Bo jeśli w chwili zamknięcia giełdy nie będzie ani śladu poprawy, to wszystko wskazuje na to, że będziesz mi winna koło pięciu milionów funtów za szkody, wliczając kaucję, którą dopiero co zapłaciłem za twoje zwolnienie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ana szeroko otworzyła oczy, wstrząśnięta i całkowicie zaskoczona.

– Nie wierzę ci – wykrztusiła.

Zacisnął usta i bez słowa włączył tkwiący w centralnej konsoli auta monitor.

Strumień słów i liczb przepływający pod głównym obrazem przeppełnił Anę zimnym lękiem. Czując na sobie spojrzenie Bastiena, ze wszystkich sił starała się zachować spokój, byle tylko nie dać mu do ręki broni przeciwko sobie. Niewiele wiedziała o prawach ekonomii, lecz bez trudu zrozumiała, co oznaczają diagramy. Z gorączkowo bijącym sercem obserwowała czerwoną linię, w zatrważającym tempie spadającą ku najniższej części wykresu. W prawym górnym rogu ekranu widniał zegar – była piętnasta trzydzieści dwie.

– Wyłącz – rzuciła.

– To, że obraz zniknie, niczego nie zmieni.

Popatrzyła na swoje mocno zaciśnięte na pasku torby dłonie.

– Wyłącz, proszę – powtórzyła i nerwowo oblizała wargi. – Musi być chyba coś, co można zrobić...

– Najlepiej byłoby, gdybyś się po prostu nie dała złapać z narkotykami w torebce, nie sądzisz?

Spojrzała na niego ze złością.

– Możemy przetrzucać się słówkami albo wymyślić jakiś plan działania – wycedziła. – Niezależnie od tego, co powiesz, prawda jest taka, jaka jest: nie biorę narkotyków.

– Więc ktoś cię wrobił? To trochę za wygodne wyjaśnienie.

– Wygodne? Spędziłam całą noc, odmrażając sobie tyłek w zimnej celi, a wszystko to z powodu czegoś, czego nie zrobiłam!

– Tak czy inaczej, za trzy tygodnie musisz się stawić w sądzie – poinformował ją spokojnie.

– Za trzy tygodnie? – znowu ogarnęło ją przerażenie.

Bastien założył ręce na piersi.

– Oczekujesz, że uwierzę w twoją wersję, a nie pamiętasz nawet, co zdarzyło się niecałą godzinę temu.

– Bo wpadłam w panikę, rozumiesz? – Głos Any zabrzmiał nieco wyżej, niż zamierzała.

W jego oczach pojawił się krótki błysk. Zbyt krótki, aby mogła uznać to za przejaw współczucia.

Odchrząknęła.

– Wiem, że powinnam była słuchać, co mówiła sędzina, i słuchałam, naprawdę, zanim... Zanim się pojawiłeś.

– Chcesz powiedzieć, że rozproszyłem twoją uwagę?

– Nie po raz pierwszy.

Zmrużył oczy, ale nie zareagował. Spotkanie w Cannes było tematem, którego oboje woleli nie poruszać.

W takim razie dlaczego ciągle o nim myślała?

Koniec z tym.

Zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Wiem, że sytuacja wygląda fatalnie, ale naprawdę nie zrobiłam nic złego – oświadczyła. – Ktoś podłożył mi narkotyki. Nie mam pojęcia, dlaczego. Jestem niewinna.

Poczuła ulgę, że głos nawet jej nie zadrżał. Musiała tylko zachować spokój, to był klucz do

sukcesu i wyjścia z tych kłopotów.

– Może i jest pani niewinna, panno Duval, lecz moja firma nadal traci pieniądze. – Znowu spojrzął na zegarek. – Do zamknięcia giełdy zostało dwadzieścia pięć minut.

– Przecież nic nie mogę zrobić w ciągu dwudziestu pięciu minut! – Ana gwałtownie wciągnęła powietrze i odwróciła głowę do okna.

Zamarła.

– To nie jest droga do mojego domu.

Nie była to też droga do agencji. Przez głowę przemknęła jej szalona myśl, że Bastien postanowił ją porwać.

– Dokąd mnie wiesziesz?

Bez pośpiechu zmiótł niewidzialny pyłek z idealnie wyprasowanych spodni i dopiero wtedy podniósł na nią wzrok.

– Zgodnie z warunkami kaucji powinienem wiedzieć, gdzie przebywasz, a więc do czasu twojej sprawy w sądzie masz zawsze być tam, gdzie ja. Jutro z samego rana mam posiedzenie zarządu firmy w Genewie, co oznacza, że polecisz tam ze mną.

Ana popatrzyła na niego z absolutnym niedowierzaniem.

– Akurat! – prychnęła z oburzeniem. – Zatrzymaj samochód!

Szarpnęła pas bezpieczeństwa, próbując się uwolnić. Przebywała w jego towarzystwie niecałą godzinę i już czuła narastającą panikę, znacznie większą niż lęk, który towarzyszył jej na sali sądowej. Nie zmierzała wybierać się dokądkolwiek z Bastieniem Heideckerem, w żadnym razie. Dlaczego uważniej nie słuchała tego, co mówiła sędzina? Nigdy w życiu nie zgodziłaby się na taki warunek.

Tyle że nie miała wyboru. Nie, nieprawda, zawsze jest jakieś wyjście.

– Co ty robisz? – zagadnął z lekkim rozbawieniem.

– Nie słyszałeś mnie? Nigdzie z tobą nie jadę! – Zapinka pasa wreszcie puściła i Ana rzuciła się do drzwi.

– Zamierzasz wyskoczyć z samochodu, żeby tego uniknąć?

Chwyciła klamkę, gotowa na wszystko, byle tylko uwolnić się od jego obecności.

– Każ szoferowi zatrzymać auto!

Chłodne oczy spoczęły na jej twarzy. Ana była bliska hysterii, lecz nic ją to nie obchodziło. Pragnienie ucieczki było niczym żywe stworzenie, rozpaczliwie wijące się w jej wnętrzu i domagające się uwagi.

– Chcesz wystąpić przeciwko prawu i zerwać swoje zobowiązania? – Głos Bastiena był zimny jak lód.

– Chcę uniemożliwić ci zastosowanie tej twojej taktyki! Myślisz, że nie wiem, dlaczego to robisz?

– To znaczy?

Robisz to wyłącznie ze względu na to, co wydarzyło się w Cannes, pomyślała. I z powodu tego, co moja matka zrobiła twojej rodzinie...

Z trudem przełknęła ślinę. Wdawanie się w szczegóły ich wspólnej przeszłości było jednak marnym pomysłem.

– Co dobrego wyniknie z tego, że wywieziesz mnie do Genewy? Lepiej będzie, jeśli zostanę tutaj i spróbuję się dowiedzieć, co tak naprawdę się stało, nie wydaje ci się?

– Nie mam ochoty trafić do aresztu za złamanie prawa, panno Duval. I niby w jaki sposób planuje pani odkryć, kto panią jakoby wrobił?

Ana przygryzła dolną wargę.

– Jeszcze nie wiem.

Bastien uniósł jedną brew.

– Proszę mnie powiadomić, kiedy przygotuje pani strategię działania, a na razie jesteśmy skazani na wypełnianie nakazów sądu, co do joty.

Mimo jego spokojnego głosu Anę ogarnęły nagle ponure przeczucia. Jakiś wewnętrzny głos ostrzegał ją, że jeśli zrobi ten krok, nie będzie już odwrotu.

– Nie, nie zamierzam uciekać od odpowiedzialności, ale nie polecę też z tobą do Genewy, nie ma mowy.

Limuzyna przystanęła na światłach. Nie czekając na reakcję Bastiena, dziewczyna szarpnęła klamkę.

Była pewna, że zaraz poczuje na sobie jego dłonie, wciągające ją z powrotem do samochodu, lecz nic takiego się nie zdarzyło. Parę sekund później stała już na chodniku, oddychając świeżym powietrzem.

Wolna.

Zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu i odwróciła się. Lodowaty styczniowy wiatr przeszył jej cienką sukienkę, kłusząc rozgrzaną skórę tak dotkliwie, że na moment zabrakło jej tchu. Postawiła klapy marynarki Bastiena, otuliła się nią ciaśniej i ruszyła w kierunku Charing Cross, najbliższej stacji metra. Zrobiła parę kroków i zatrzymała się jak wryta.

Co ja robię, pomyślała.

Uciekam od odpowiedzialności, odpowiedziała sama sobie. W każdym razie takie jest zdanie Bastiena.

Nie zrobiła nic złego. Cóż, mogła powtarzać to tysiące razy, lecz w niczym nie mogło to zmienić sytuacji, w jakiej się znalazła.

Czy jej się to podobało, czy nie, była coś winna Bastienowi Heideckerowi, choćby dlatego, że uratował ją od więzienia. Nie musiał wpłacać za nią kaucji ani pokazywać się w sądzie, ale zrobił to.

Pamięć skwapliwie podsunęła jej obraz piętnastoletniego Bastiena, który oczyścił jej ranę, kiedy upadła w ogrodzie jego rodziców w Verbier. Z kryształową jasnością przypomniawszy sobie delikatny dotyk jego dłoni, gdy opatrywał rozciętą skórę, i stoicki, lecz mimo wszystko łagodny uśmiech.

To był ten jeden jedyny raz, kiedy naprawdę się do niej uśmiechnął.

Pospiesznie odepchnęła niewygodne wspomnienie. Tamtego i obecnego Bastiena dzielił cały ocean różnic, zresztą nawet wtedy najczęściej traktował ją z lodowatą uprzejmością albo zachowywał się tak, jakby nie istniała.

Teraz to ją opanowało pragnienie udawania, że on nie istnieje. Zrobiła jeszcze jeden krok i znowu przystanęła. Ona i Bastien mieli chaotyczną, burzliwą przeszłość, a jednak zaryzykował, aby ją ratować.

Nigdy nie unikała odpowiedzialności. Odwróciła się. Światła zmieniły się na zielone i limuzyna włączyła się do ruchu. Ana w panice pobiegła za wozem, ale wysokie obcasy znacznie ograniczyły jej zdolność szybkiego poruszania się. Po paru sekundach zorientowała się, że jest już za późno.

Nigdy nie zapominając o samolubnej nielojalności swojej matki, zawsze starała się kierować prostymi, surowymi zasadami moralnymi, które tym razem poniosły spektakularną klęskę.

Nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia przechodniów, bezradnie potarła twarz otwartą dłonią. Kiedy nagle rozległ się sygnał komórki, dopiero po chwili zorientowała się, że dobiega on z kieszeni marynarki.

Pospiesznie wyjęła telefon i odebrała.

– Otrzeźwiałaś już?

Bastien obserwował, jak Ana stara się opanować irytację. Kąciki ust uniosły mu się lekko, całkowicie wbrew jego woli, gdy patrzył, jak zмага się ze sobą, aby nie krzyknąć z oburzeniem. Dziewczynka, którą znał przed laty, na pewno nie odniosłaby zwycięstwa w tej walce.

Z powodów, nad którymi nie chciał się zastanawiać, jego zmysły były szczególnie uwrażliwione na każdy ruch Any Duval, jednak tym razem nie zamierzał się poddać jej urokowi.

Zawsze wydawało mu się, że woli pulchne drobniutkie blondynki bez żadnych życiowych obciążeń. Sam miał wystarczająco dużo obciążeń z dzieciństwa, więc naprawdę nie potrzebował dodatkowych, a już zwłaszcza takich, jakie dźwigała Ana.

Właśnie z tego powodu próbował zatrudnić do kampanii reklamowej inną modelkę. Był zaskoczony, gdy uśmiechnęła się na jego widok na jachcie – można by pomyśleć, że szczerze się ucieszyła. Kiedy wyjawiał cel swojej wizyty, niespiesznie, z ogromnym wdziękiem zmieniła pozę, w której czekała na błysk flesza, stanęła przed nim i powiedziała, aby robił, co uważa za konieczne.

Powstrzymał się jakimś cudem i odszedł, przekonany, że Ana ze swoją cudowną figurą i falą lśniących czarnych włosów nie jest dla niego żadną, ale to żadną pokusą.

Teraz popatrzył w jej wielkie, pełne oskarżeń oczy i siłą zdławił pulsujące w nim pragnienie. Przysiągł sobie, że nigdy nie ulegnie jej urokowi, nigdy nie da się wciągnąć w to emocjonalne bagno, które w sobie nosiła. Był najzupełniej zadowolony z życia w stanie wyciszonego, chłodnego dystansu do świata i ludzi.

– Widziałeś, że próbuję cię zatrzymać, i mimo tego odjechałeś!

– Pomyślałem, że kilka minut na zimnie obudzi twój zdrowy rozsądek.

– W gruncie rzeczy jesteś bez serca, wiesz?

– A co sobie właściwie wyobrażałaś? Że nagle zjawię się jak jakaś magiczna istota, uratuję cię przed złą sędziną i jeszcze na dodatek spełnię twoje trzy życzenia?

Z rozdrażnieniem odrzuciła włosy do tyłu, odsłaniając gładką szyję i tętno pulsujące tuż pod skórą.

– Nie, oczywiście że nie, ale odrobina uprzejmości nigdy nie zaszkodzi.

– Nie mam zwyczaju świadczyć uprzejmości marnym pracownikom. Powinnaś dziękować losowi, że nie pozwoliłem ci zgnieć w więzieniu.

– Może trzeba było!

Histeryczna nuta w jej głosie sprawiła, że spojrzał na nią uważniej. Musiał przyznać sam przed sobą, że potraktował ją odrobinę za ostro.

– Czy ktoś ma do ciebie pretensje na tyle gorzkie, żeby chcieć wrobić cię w tego typu sytuację? – zapytał.

Im szybciej rozwiążą tę zagadkę, tym szybciej będą mogli się rozstać, oby bez bólu.

– Pracuję w świecie mody, a to bezlitosny przemysł. – Jej wargi wykrzywił odrobinę cyniczny uśmiezek. – Zasada numer jeden w tym świecie brzmi: strzeż się!

– Więc uważasz, że ktoś stara się zagrozić twojej pozycji w DBH dla swojej własnej korzyści?

Potrząsnęła głową.

– Nie widzę powodu – odparła. – Gdyby komuś aż tak bardzo zależało na tym kontrakcie, spróbowałby wykręcić mi jakiś numer na samym początku kampanii reklamowej, nie teraz. No, chyba że ten ktoś chce zaszkodzić tobie...

Drgnął, całkowicie zdumiony jej podejrzeniami, i parsknął śmiechem.

– Słucham?

– Nie zdenerwowałaś kogoś ostatnio? Kogoś, kto chciałby wpędzić twoją firmę w kłopoty?

– Niezły trick, ta twoja próba przerzucenia winy na mnie, panno Duval, ale nie, nic z tego.

Wzruszyła ramionami.

– Skoro ty jesteś przekonany, że moje życie zawodowe skrywa jakieś tajemnice, to przyszło mi do głowy, że dobrze by było, gdybyś zastanowił się nad własnym. Wyłącznie po to, żebyśmy czegoś nie przeoczyli.

– Tyle że to nie ja zostałem oskarżony o posiadanie narkotyków, prawda?

Bastien od razu odrzucił jej linię rozumowania. Ostatnia próba wrogiego przejęcia jednej z firm rodziny Heidecker miała miejsce przed dwoma laty. Posłał wtedy swoich biznesowych rywali na deski, dokładając wszelkich starań, aby nie podnieśli się po ciosie.

– I jeszcze coś – westchnęła. – Znamy się praktycznie od dziecka, więc dlaczego zwracasz się do mnie w tak formalny sposób? Przecież wiesz, jak mam na imię.

Bastien obrzucił ją zimnym spojrzeniem. Jak spokojnie i pozornie niewinnie przywołała tamto wspomnienie! Tymczasem on przez wiele lat starał się wyrzucić z pamięci tamten okropny okres.

– Szesnaście lat temu spędziliśmy razem osiem tygodni, całkowicie wbrew naszej woli – rzekł gorzko. – Twoja matka postanowiła wtedy uwieść mojego ojca, który, jak ostatni idiota, pozwolił, aby hormony wzięły górę nad rozsądkiem. Od tamtego czasu nasze ścieżki przecięły się tylko jeden raz. Mam ci przypomnieć, co się wtedy stało?

Gwałtownie potrząsnęła głową, lecz on całkowicie ją zignorował.

– Kusiałś mnie swoim na wpół obnażonym ciałem tak skutecznie, że o mały włos nie rzuciłem się na ciebie. Czy twoim zdaniem któraś z tych dwóch łączących nas historii robi z nas tak zwanych „przyjaciół od dziecka”?

Jej uśmiech zniknął, policzki poblady. Splotła mocno palce.

– Jesteś okropny!

Bastien nie czuł żalu. Sukces kampanii DBH i gwałtowny wzrost sprzedaży reklamowanego produktu wyraźnie świadczyły o erotycznej charyzmie Any Duval. Kobiety chciały być takie jak ona, natomiast mężczyźni chcieli być z nią. Co za szczęście, że nad nim nie miała żadnej, ale to żadnej władzy.

Musiał się jeszcze tylko upewnić, czy ona także o tym wie, dla jej dobra.

– Czy twoja współlokatorka będzie teraz w domu?

Poderwała głowę. Oczy miała zranione i czujne. Odwrócił wzrok.

– Powinna. Dlaczego pytasz?

– Potrzebne ci ubrania na zmianę. Za niecałe szesnaście godzin będziesz ze mną na zebraniu zarządu firmy i proponowałbym, żebyś była trochę inaczej ubrana.

– Co dobrego wyniknie z mojej obecności na zebraniu?

Wzruszył ramionami.

– Rano będziemy już znali rozmiar strat, jakie poniosła firma. Może twoja obecność zachęci członków zarządu do zerwania kontraktu i rozpoczęcia postępowania sądowego o rekompensatę.

Ana przygryzła wargę.

Bastien odkrył, że teraz oderwanie wzroku od jej ust przyszło mu z jeszcze większą trudnością. We wnętrzu limuzyny zapanowała cisza, której wcale nie miał ochoty przerywać. Jego komórka znowu się rozdzwoniła. Zignorował sygnał, nie chcąc słuchać kolejnych wiadomości, wszystko jedno, czy dobrych, czy złych.

Kątem oka widział, jak chwilę szukała swojego telefonu w torbie. Miała takie kruche, delikatne przeguby dłoni, kości tak drobne, że chyba należało ich dotykać z najwyższą ostrożnością...

Szybko otrząsnął się z nieproszonych myśli, słysząc, jak Ana gwałtownie wciąga powietrze.

Znowu zbladła, wyraźnie przerażona wiadomościami, które właśnie odsłuchiwała. Henry poinformował już Bastiena, jaki skandal wywołała sensacyjna informacja o zatrzymaniu gwiazdy kampanii marketingowej DBH – nawet najbardziej znaczące zagraniczne serwisy podawały tę historię na pierwszym miejscu. Poczta głosowa Any musiała być zapchana telefonami od domagających się komentarzy i wywiadów paparazzich.

Jej widoczne zdenerwowanie jakoś go zabolalo.

– Wyłącz komórkę i nie włączaj jej w najbliższym czasie – poradził cierpko.

Nie zaprotestowała. Patrzył, jak drżącym palcem wyłącza telefon i znowu przygryza wargę idealnie równymi i białymi zębami.

Utkwiła wzrok w oknie.

– Czy Simone zdąży przyjechać na lotnisko, zanim wywołają nasz lot? – spytała drewnianym tonem.

– Wystartujemy wtedy, gdy będę gotowy, poza tym twoja przyjaciółka nie musi nigdzie jechać, bo wysłałem już kogoś po potrzebne ci rzeczy.

Spojrzała na niego z błyskiem gniewu w oczach.

– A co gdyby nie było jej jeszcze w domu?

– Właścicielka waszego mieszkania mieszka w tym samym domu. Jestem pewny, że przystałaby na moją prośbę i otworzyła drzwi swoimi kluczami.

– Kazałbyś swoim ludziom grzebać w moich rzeczach, i to bez mojego pozwolenia?

– Jesteś winna mojej firmie sporo pieniędzy, panno Duval. Na twoim miejscu dobrze bym się zastanowił, czy to ty masz powód do gniewu.

– Nie jesteś na moim miejscu! Możesz się uważać za najważniejszego człowieka na świecie, ale normalni ludzie zwykle okazują sobie trochę szacunku!

Bastien znacząco popatrzył na drzwi.

– Jeżeli masz się za ciężko skrzywdzoną, to możesz w każdej chwili znowu wyskoczyć, proszę bardzo. Nie wyobrażaj sobie tylko, że nie sięgnę po wszystkie możliwe środki, by wymusić na tobie wypełnienie warunków kontraktu.

Błada jak ściana Ana drżącą ręką odgarnęła włosy do tyłu. Jedwabiste pasma powoli przepłynęły między jej palcami, zupełnie jak czarna woda. Milczała kilka sekund, lecz jej wargi poruszały się, wypowiadając wyrazy, którymi chciała go unicestwić. Gdy w końcu podniosła głowę, jej czekoladowe oczy wydawały się prawie czarne.

Dziki, nieznanie uczucie ogarnęło go całego jak gorąca fala. Poczł się nieswojo, nie mógł oderwać spojrzenia od jej rozchylonych warg.

– Nienawidzę cię – powiedziała.



# ROZDZIAŁ TRZECI

„Nienawidzę” to potężne słowo, mi pequena – zabrzmiały jej w głowie słowa jej ojca. – Nigdy nie używaj go lekko.

Jednak tym razem Ana doskonale wiedziała, co mówi. Od chwili, gdy matka dziewięcioletniej dziewczynki w ataku bezsensownego okrucieństwa spaliła wszystkie jej lalki, nigdy nie doświadczyła tak silnych emocji.

Naprawdę nienawidziła Bastiena Heideckera. Nienawidziła władzy, jaką miał nad nią, nienawidziła go za to, że ani przez sekundę nie wahał się jej użyć, a przede wszystkim tego, że nie mogła z nim walczyć.

Chociaż po ukończeniu dwudziestego pierwszego roku życia Ana przejęła kontrolę nad swoją karierą, wciąż jeszcze związana była sześciolatnim kontraktem, którego warunki jej matka uzgodniła z agencją, działając w imieniu siedemnastoletniej córki. Opłaty pobierane przez agencję oraz olbrzymie kwoty, jakie matka Any pobierała jako menedżerka, pozostawiały dziewczynie jedynie bardzo skromny kapitał. Właśnie dlatego była całkowicie na łasce Bastiena, o czym on doskonale wiedział.

– Nie stać mnie na spłatę twoich roszczeń – dodała.

– Jesteś top modelką i media kochają cię całym sercem. Zupełnie nie rozumiem, jakim cudem nie masz pieniędzy nawet na kaucję.

– To, jak wydaję pieniądze, z całą pewnością nie powinno cię obchodzić. I nie wierzysz chyba we wszystko, o czym czytasz w gazetach, prawda?

Jego usta wykrzywił drwiący uśmiech, na widok którego włosy zjeżyły jej się na karku.

– Niestety, nauczyłem się, że nie ma dymu bez ognia. Musisz ze mną współpracować, panno Duval, w ten czy w inny sposób. Możesz sobie nienawidzić mnie do woli, proszę bardzo, ale taka jest rzeczywistość.

Nie czekając na jej odpowiedź, otworzył klapkę telefonu. Prowadził rozmowę po francusku, prawie piętnaście minut, i przez cały ten czas Ana siedziała obok niego bez ruchu, z uczuciem, że oto znalazła się w samym środku sennego koszmaru, najgorszego z możliwych.

Za trzy tygodnie miała ponownie stanąć przed sądem, obciążona oskarżeniem o posiadanie narkotyków. Pozostało jej tylko czekać, aby się dowiedzieć, jak wpłynie na jej życie najnowszy skandal, starannie rozdmuchany przez tabloidy. Oczywiście nie był to pierwszy taki przypadek – jej matka od zawsze reżyserowała skandale tylko po to, by znaleźć się w blasku reflektorów, i nie wahała się rzucać na szalę dobrego imienia córki.

Nic dziwnego, że mężczyźni tacy jak Bastien mieli o Anie całkowicie błędną opinię.

Nagle ogarnęło ją pragnienie, aby porozmawiać z ojcem, usłyszeć jego spokojny, kojący głos. Był jedynym stałym, konkretnym punktem oparcia w jej życiu, jedyną oazą, w której mogła znaleźć wytchnienie. Ojciec przebywał jednak teraz w samym środku amazońskiej dżungli, a do rozmowy telefonicznej, na którą się umówili, pozostało jeszcze kilka dni.

– Jesteśmy na miejscu. – Bastien otworzył drzwi wozu i wysiadł.

Ana zamrugała, porażona ostrym słońcem, i ogarnęła wzrokiem prywatny pas startowy. Ogromny, lśniący odrzutowiec czekał w odległości paru metrów, ozdobiony błękitno-złotym logo Heidecker Corporation. Czuła się jak David, stający do walki z Goliatem.

Bastien szybkim krokiem ruszył w stronę rozłożonych schodów do samolotu, u stóp których czekał

na niego pilot.

Nigdy nie chciała z nim walczyć. Od czasu ich pierwszego spotkania przed szesnastu laty zawsze próbowała się z nim zaprzyjaźnić, wbrew straszliwej, gorzkiej ironii, jaką okraszona była ich znajomość. Tysiące razy starała się dowieść, że nie jest jego wrogiem, że nie ma nic wspólnego z tym, że jej matka zniszczyła jego rodzinę. W głębi duszy wiedziała, że niechęć, którą jej okazywał, wynikała nie z faktu jej obecności w jego życiu, lecz raczej ze świadomości, że od początku potrafiła wyczuć jego ból, ukrywany za lodowatą fasadą, tak podobny do jej własnego cierpienia. Pragnęła znaleźć drogę do jego serca, złagodzić rozpacz w nadziei, że on się jej odwzajemni tym samym.

Była tak bezmiernie głupia...

Wysiadła i przystanęła, bo w tej samej chwili tuż obok niej z piskiem opon zatrzymał się inny samochód, z którego wyskoczyła podekscytowana Simone.

– Och, tak się cieszę, że cię widzę! – zawołała. – Kiedy usłyszałam, co się stało, okropnie się wystraszyłam!

Melodramatycznym gestem zarzuciła Anie ramiona na szyję. Dwa lata młodszą Simone Pascale przyjechała do Londynu ze swojej rodzinnej Francji przed sześcioma miesiącami. Wynajęły razem mieszkanie, kiedy Ana w końcu przyjęła do wiadomości, że nie może dłużej mieszkać z matką.

– I nagle zjawili się ci obcy mężczyźni – ciągnęła Simone. – Nie wiedziałam, co myśleć, bo przecież nie codziennie moja współlokatorka wyprowadza się, by zamieszkać z bilionerem...

Ana cofnęła się.

– Słucham? Nie wyprowadzam się, żeby zamieszkać z bilionerem, skąd ten pomysł?

Błyszczące z podniecenia niebieskie oczy Simone rozszerzyły się jeszcze bardziej.

– Ale zdjęcia spod gmachu sądu... I paparazzi czekali na mnie pod domem, wypytywali, czy wiem, od jak dawna wy dwoje jesteście parą! C'est tres romantique, non?

Zesztywniała ze zdenerwowania Ana ostrożnie zerknęła przez ramię. Bastien obserwował ją spod zmrużonych powiek.

– Co powiedziałaś dziennikarzom? – wyszeptała.

– Że to cudowna wiadomość i że życzę wam szczęścia... Mon Dieu, dobrze się czujesz?

Ana z trudem przełknęła ślinę. Wyciągnęła rękę, żeby uspokoić Simone i nagle poczuła, jak na jej przegubie zaciskają się mocne palce.

Szarpnęła dłoń ku sobie, ale on ją przytrzymał.

– Co się dzieje?

– Nic – odpowiedziała pospiesznie, uprzedzając Simone z jej „radosną” nowiną.

Bastien bynajmniej nie był zachwycony łączącymi ich zawodowymi więziami i wszelkie romantyczne konotacje mogły wzbudzić wyłącznie jego wściekłość.

– Dziękowałam Simone za pomoc. – Utkwiła znaczące spojrzenie w twarzy Simone, która gapiła się na Bastiena jak zaczarowana.

– Przywiozła pani paszport panny Duval?

Simone poszperała w torbie i podała dokument Bastienowi.

– Merci. To wszystko.

Ana popatrzyła na niego z niechęcią i odwróciła się do Francuzki.

– Zadzwoń do ciebie później.

Dziewczyna skinęła głową i znowu ją uściskała.

– Trzymaj się go, skarbie – wyszeptała gorączkowo. – Jest absolutnie zachwycający!

– Musimy się zbierać – rzucił Bastien. – Nie możemy przegapić czasu, jaki przyznano mi na start.

Ana poszła za nim po schodach z nieprzyjemną świadomością, że jej sukienka jest zdecydowanie

za krótka.

Przekroczyła próg samolotu i zamarła ze zdumienia. Kilka razy miała już okazję podróżować prywatnymi odrzutowcami, lecz ten poziom luksusu był dla niej całkowitą nowością.

Niebieski dywan puszył się pod kremowymi klubowymi fotelami po obu stronach kabiny, na marmurowych stolikach stały piękne jak ze snu dekoracje z kwiatów oraz stylowe lampy. Rolety na szybach opuszczono do połowy, aby chronić pasażerów przed ostrym blaskiem popołudniowego słońca, i całe wnętrze emanowało aurą przebogatej wygody.

Stewardesa przywitała ich z uśmiechem i wzięła od Any marynarkę Bastiena. Dziewczyna poczuła się dziwnie obnażona bez okrycia i cicho podziękowała, starając się odepchnąć niemiłe uczucie.

Bastien poprowadził ją do fotela i usiadł naprzeciwko niej, prawie dotykając jej długimi nogami. Przez głowę przemknęła jej myśl, żeby się przesiąść, zaraz jednak odrzuciła ją ze zniecierpliwieniem. Wiedziała, że teraz bezustannie nękać ją będzie ta okropna mieszanka emocji, ponieważ zawsze reagowała tak na jego obecność.

Utkwiła wzrok w oknie, udając zainteresowanie manewrującymi w pobliżu ciężarówkami, ale gdy parę minut później unieśli się w powietrze, straciła wymówkę do dalszego ignorowania współtowarzysza podróży.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego.

Siedział wygodnie, całkowicie rozluźniony, wpatrzony w nią, z wciąż zamkniętą teczką na stoliku obok. Zarumieniła się gwałtownie, niepewna, jak długo ją obserwuje.

– Denerwujesz się?

Zaśmiała się i natychmiast dotarło do niej, jak fałszywie to zabrzmiało.

– Nie, skądże. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Prawie podskakujesz, gdy jestem w pobliżu – zauważył. – Ciekawe dlaczego.

– Wcale nie podskakuję, po prostu złości mnie, że jestem przywiązana do ciebie na najbliższe trzy tygodnie.

– Cóż, każdy dźwiga jakiś krzyż.

Ana uniosła podbródek.

– Nie wątpię, że jesteś równie niezadowolony z tej sytuacji, więc dlaczego postanowiłeś zająć się mną osobiście? Dlaczego nie oddałeś mnie pod opiekę jednemu ze swoich pracowników?

– Żeby któregoś z nich obarczyć odpowiedzialnością w razie twojej ucieczki?

– Masz o mnie bardzo marną opinię, co? – Ana nie wiedziała, czemu aż tak ją to zabolowało. – Dlaczego? Co takiego zrobiłam?

– Wydaje mi się, że oboje znamy odpowiedź na te pytania.

Twarc Any oblał gorący rumieniec.

– To, co wydarzyło się na jachcie...

– Wtedy, gdy próbowałaś się posłużyć swoim ciałem, aby wywrzeć na mnie wpływ i skłonić do zmiany decyzji co do rozwiązania kontraktu?

– Nie tak było...

Przerwała gwałtownie, porażona wspomnieniami.

Gdy tylko weszła na jacht i zobaczyła stojącego na pokładzie Bastiena, wszystkie zakończenia nerwowe w jej ciele gwałtownie obudziły się do życia. Chłopak, którego знаła, wyrósł na oszałamiająco przystojnego mężczyznę o niezwykle silnej osobowości, tak silnej, że po prostu nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Uśmiech, którego nawet nie była świadoma, szybko zamarł na jej wargach, bo w spojrzeniu, jakim ją obrzucił, nie było nic chłopięcego.

– Co ty tutaj robisz? – Te ostre, zimne słowa padły z niewiarygodnie zmysłowych ust.

Minęło parę sekund, zanim odzyskała równowagę.

– Ja też bardzo się cieszę, że cię widzę – powiedziała.

– Odpowiedz na moje pytanie.

– Pracuję. No, w każdym razie zacznę pracować, gdy pozwolisz zespołowi wrócić. Odesłałeś ich wszystkich, ponieważ...?

Odwróciła się, nie chcąc dłużej patrzeć w jego szare oczy.

– Nie powinnaś była dostać tego zlecenia.

Strzała gorącego gniewu przeszła ją całą. Stał tuż obok niej, tak blisko, że jej włosy prawie muskały jego podbródek.

– Dlaczego nie? Bo ty nadal masz jakieś zadawnione żale?

– Nie. – Nozdrza Bastiena rozděły się nagle. – Wyłącznie dlatego, że zgodnie ze skrytem potrzebny nam był ktoś o nieco konserwatywnej osobowości i takim samym wyglądem, a nie...

Celowo zawiesił głos i krytycznym spojrzeniem omiół jej ledwo osłonięte ciało. Reakcja jej organizmu całkowicie ją zaskoczyła i zawstydziła, nie pozwoliła mu jednak odgadnąć, co się z nią dzieje.

Oparła dłonie na biodrach i wysunęła jedną nogę do przodu, zupełnie jak na wybiegu.

– A nie kogoś, kto sprawi, że mężczyźni zapragną obsypać swoje kobiety twoimi diamentami? Nie kogoś, kto sprawi, że żony, narzeczone i kochanki pobiegą do najbliższego salonu jubilerskiego zaraz po obejrzeniu reklamowego spotu? Bardzo przepraszam, ale wydawało mi się, że jesteś w tym biznesie po to, aby robić pieniądze, może nie?

Jej kpiący uśmiech i głos były wyłącznie maską. Mieszanka magnetyzmu i pożądania, jaką widziała w jego oczach, rozstrajała ją bez reszty.

– Moja wizja produktu, który reklamujesz, nie do końca zgadza się z twoją – rzekł powoli.

– Doprawdy? – Przechyliła głowę ruchem dawno temu wyćwiczonym przed kamerą. – Czytałam niedawno wyniki ciekawego sondażu; podobno kobiety uważają, że poza czystym jedwabiem właśnie brylanty są najbardziej seksowną rzeczą, jaką można nosić na skórze. Więc może twoja wizja wymaga pewnego liftingu. Może powinna być mniej wiktoriańska, a bardziej seksowna.

Uniósł jedną brew i podszedł do niej. Cofnęła się raz i drugi, aż w końcu oparła się plecami o reling. Na pokładzie panowała cisza jak makiem zasiał, załoga zniknęła. Wysoko nad nimi gwiazdy migotały na nocnym niebie, chyba z powodu upału bledszym niż zazwyczaj.

– Chcesz mnie nauczyć, jak mam wykonywać swoją pracę, panno Duval? – Oparł ręce na relingu po obu jej stronach i z bardzo bliska zajrzał jej w oczy.

– To tylko przyjacielska rada. Seks pomaga podbić sprzedaż, pewnie o tym słyszałeś.

– A ty jesteś specem w tej dziedzinie?

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Jestem specem w tym, co robię – rzuciła twardo. – Jeżeli nie byłeś pewny, do jakiej grupy ma być skierowana ta reklama, może jednak trzeba było trzymać się banków i budowania hoteli.

Długą chwilę przyglądał jej się spod zmrużonych powiek.

– Nadal lubisz igrzać z ogniem, ma petite, prawda?

– Natomiast ty nadal traktujesz mnie z góry, zupełnie jakbym była kłopotliwym przedmiotem, którego należy się pozbyć. Źle byś się poczuł, gdybyś przynajmniej raz w życiu postarał się być trochę miłszy?

Znieruchomiał.

– Miłszy? Wierz mi, cherie, kiedy na ciebie patrzę, bycie miłym jest ostatnią rzeczą, jaka przychodzi mi do głowy.

Jego głos brzmiał cicho jak szept, pełen niechęci, pożądania i zaskoczenia. Zanim zdołała się powstrzymać, podniosła rękę i delikatnie przesunęła palcami po jego policzku, leciutko, prawie nieśmiało dotknęła kącika jego ust.

– Więc co ci przychodzi do głowy?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała – wymamrotał.

– Może jednak chciałabym wiedzieć. I może właśnie tym razem wołałabym usłyszeć, co tak naprawdę czujesz.

Na chwilę zamknął oczy.

– Mon Dieu...

Wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego warg. Jego ręce natychmiast wzięły ją w posiadanie, jedna dłoń spoczęła na jej talii, druga zanurzyła się w jej włosach. Zamknął ją w ramionach i pogłębił pocałunek.

Minęło parę sekund, a może minut. Ana ocknęła się na szerokim szezlongu, z głową Bastiena między swoimi obnażonymi piersiami, i spódniczką kostiumu kąpielowego podwiniętą do pasa. Ochryply okrzyk, jakim powitała jego zagłębiające się w jej najgorętsze miejsce palce, sprawił, że na moment uniósł głowę. Jego oczy płonęły pożądaniem.

– Chcesz wiedzieć, co czuję? W tej chwili chcę wziąć cię całą, wyprzeć z twojej pamięci wszystkich mężczyzn, których miałaś przede mną.

– Dlaczego?

– Bo zasłaś mi za skórę już za pierwszym razem, gdy cię zobaczyłem. Byłaś takim niesfornym dzieckiem. Patrzyłaś na mnie tymi swoimi ogromnymi oczami i chodziłaś za mną krok w krok, a teraz... Teraz patrzysz na mnie z tysięcy billboardów na ulicach, teraz pragnę cię tak bardzo, że aż trudno mi w to uwierzyć...

– I nienawidzisz mnie za to?

Uśmiechnął się niebezpiecznie.

– Nienawidzę tego, że masz nade mną władzę. Nie mogę na to pozwolić.

Zadrzała, gdy jego twardy członek wcisnął się głębiej w jej brzuch.

– Więc co? Zamierzasz wykorzystać swoją pozycję, żeby przywołać mnie do porządku, żeby pokazać mi moje miejsce? A może chcesz się posłużyć seksem?

Jakaś część jej osobowości była podniecona tą myślą, lecz inna, chyba jednak silniejsza, nie chciała się pogodzić z oznakami słabości.

Patrzył jej prosto w oczy. Lekko zmarszczył brwi, jego spojrzenie przemknęło po jej prawie nagim ciele. Z wyraźnym trudem przełknął ślinę i potrząsnął głową, jakby chciał się wydobyć z odmetów nocnego koszmaru.

Próbował wstać, lecz ona zaplotła palce z tyłu jego głowy. Nie miała pojęcia, co chciała powiedzieć czy zrobić, ale gotowa była na wiele, byle tylko rozproszyć ten dziwny wyraz jego oczu.

Zdecydowanym ruchem wyzwolił się z jej ramion.

– Wstyd się przyznać, lecz właśnie taki miałem zamiar. – Odgarnął włosy do tyłu. – Seks pomaga w sprzedaży, tak? Okazuje się, że masz rację.

Pospiesznie poprawiła ubranie, teraz już raczej wściekła niż nieprzytomna z pożądania.

– Nie możesz zwolnić mnie za to, że wykonuję swoją pracę!

Odwrócił się, jakby nie mógł na nią patrzeć.

– Nie, ale od teraz będę cię miał na oku.

– Proszę bardzo. I nie zapomnij wysłać mi premii, kiedy sprzedaż twoich brylantów astronomicznie wzrośnie.

Płonąc na wspomnienie tamtego dnia, Ana zmierzyła teraz Bastiena gniewnym wzrokiem.

– Co z tego, że na jachcie sytuacja trochę się wymknęła spod kontroli, co?

Patrzył na nią przez chwilę, zanim w końcu wzruszył ramionami.

– Złożmy winę na to, że zaskoczyła mnie wiadomość, kogo wybrali do reklamy moi ludzie od marketingu – rzekł.

– Chcesz powiedzieć, że nie wiedziałeś?

– Nie mam zwyczaju bez przerwy nadzorować pracowników, taka strategia jest bez sensu. Nie wątpię natomiast, że dla ciebie nie było zagadką, z jaką firmą podpisujesz kontrakt, prawda?

Dlaczego przyjąłeś to zlecenie?

– Kierowała mną głupia nadzieja, że możemy zostawić przeszłość za sobą. Nie winisz mnie chyba za to, co się wydarzyło szesnaście lat temu?

Nienawidziła się za to, że w ogóle ją to obchodzi, jednak świadomość, że na zawsze pozostaną zamknięci w klatce zimnej niechęci, bolała ją jak diabli.

– Nie, ale to nie każe mi spojrzeć na tamte przeżycia w inny, łagodniejszy sposób – powiedział po chwili milczenia.

Jego słowa zniszczyły nadzieję, która wbrew rozsądkowi narodziła się w sercu Any.

– Masz na myśli, że już zawsze patrząc na mnie będziesz wracał myślami do tego, co się wtedy stało?

– Tak.

Ogarnęło ją dziwne odrętwienie.

– Cóż, przynajmniej mamy jasność w tej kwestii. Och, i zanim zapomnę: nie posłużyłam się swoim ciałem, żebyś pozwolił mi zatrzymać zlecenie. To, co wydarzyło się na jachcie... Cóż, po prostu wydarzyło się, i tyle.

– Zaczynam się przyzwyczajać do tego, że wokół ciebie wiele rzeczy „po prostu” się wydarza.

Wściekłość pomogła jej otrząsnąć się ze zubożenia.

– Pieprz się, Bastien – rzuciła ostro.

I natychmiast zaczerwieniła się ze wstydu.

Parsknął śmiechem, co wbrew jej woli zaskoczyło ją, i to całkiem przyjemnie. Uśmiechnęła się niechętnie i odetchnęła głęboko, chyba z ulgą.

– Kazałem zanieść twoją walizkę do kabiny – odezwał się. – Może chciałabyś się przebrać, kiedy wzbijemy się na większą wysokość...

Miękko skinęła głową i rozluźniła się odrobinę, po to tylko, aby zaraz znowu zeszytywnieć, gdy jej noga otarła się o jego łydkę. Gdzieś głęboko w jej brzuchu zapłonął ogień, który szybko ogarnął spojenie jej ud.

– Dziękuję – wymruczała, ciasniej splatając nogi.

Czuła, że im szybciej przebierze się w wygodne dżinsy i bawełnianą koszulkę, tym lepiej. Chwyliła jakiś magazyn leżący na stoliku na gazety i zaczęła przerzucać błyszczące kartki.

– W kabinie jest też prysznic, gdybyś chciała skorzystać.

Za żadne skarby świata nie chciała myśleć o Bastienie pod prysznicem, nagim, mokrym czy jakimkolwiek innym, ale obraz, który pojawił się w jej umyśle, zakorzenił się głęboko i nie chciał zniknąć. Ręce drżały jej tak bardzo, że upuściła gazetę.

Co się z nią działo, na miłość boską?!

Zerknęła na niego spod oka, żeby sprawdzić, czy zauważył jej dyskomfort, i zobaczyła, jak jego spojrzenie zatrzymuje się na jej odsłoniętych udach. Gorąca fala ogarnęła ją w jednej chwili. W poczuciu całkowitej bezradności powoli skrzyżowała nogi.

Głośny sygnał, zapowiadający możliwość odpięcia pasów, wyrwał ją z bezdennego grzęzawiska. Chwilę później stewardesa odsunęła zasłonę i weszła do kabiny dla pasażerów. Ana ujrzała, jak Bastien opuszcza powieki, ukrywając to, co kryło się w jego oczach. Przycisnął guzik w ścianie, wyjął laptop i otworzył go.

Zazdrościła mu tego niezwykłego opanowania; wiele by dała, żeby nie czuć tego szalonego huraganu doznań, który szarpał nią i rozrywał na strzępy.

Stewardesa postawiła na stole tacę z napojami.

– Mathildo, zaprowadź pannę Duval do sypialni, bardzo proszę. – Głos Bastiena był gładki jak jedwab.

– Oczywiście.

– Zjemy, jak wrócisz – powiedział do Any, nie podnosząc wzroku znad ekranu laptopa.

Podniosła się z fotela, zmieszana i mocno zirytowana, że nie jest w stanie przywdziać obojętnej, spokojnej maski, jaką zwykle wkładała przed kamerą. Czy Bastien miał rację? Może rzeczywiście nigdy nie będą potrafili przebywać ze sobą, nie budząc groźnych wspomnień? Czy ta niezwykła siła przyciągania, która wciąż wibrowała między nimi, w końcu wymknie się spod kontroli? Czy stanie się jeszcze mocniejsza, niczym tornado, pochłaniające wszystko, co znajdzie się na jego drodze?

Kiedy Mathilda wskazała jej drzwi po lewej stronie, z wielkim trudem przywołała uśmiech.

W obszernej, wyłożonej mahoniem sypialni została sama po raz pierwszy od wyjścia z celi tego ranka. Nagle dotarło do niej, że przez ostatnią godzinę w ogóle nie myślała o swojej sytuacji. Wyglądało na to, że Bastien, mimo swego zachowania i podejścia do niej, dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

To samo uczucie kazało jej szukać jego towarzystwa przed laty, w domu jego rodziców, całkowicie wbrew demonstrowanej przez niego niechęci. Oczywiście wszystko to razem było zupełnie irracjonalne, ale przecież nic nie mogła na to poradzić.

Miała nadzieję, że kilka minut spędzonych z dala od jego niepokojącej obecności przywróci jej równowagę ducha i rozsądek. Szybko zrzuciła za krótką jedwabną sukienkę i weszła do łazienki.

Pomieszczenie było niewielkie, ale z całą pewnością luksusowe. Półki zastawione były najdroższymi kosmetykami dla kobiet i mężczyzn. Przez jedną szaloną chwilę Ana wyobraziła sobie Bastiena dzielącego sypialnię z kochanką i biorącego z nią prysznic.

Syknęła ze zniecierpliwieniem, zdjęła bieliznę i weszła pod strumień ciepłej wody. To, co Bastien robił ze swoimi kochankami, w ogóle nie powinno jej obchodzić.

Namydliła się i zmyła pianę, zdecydowanie odsuwając myśli o mężczyźnie, który praktycznie bez wysiłku mógł wywrócić jej świat do góry nogami. Zamiast tego zaczęła się zastanawiać, kto dołożył starań, aby wrobić ją w oskarżenie o posiadanie narkotyków.

Chwilę rozważała, czy przypadkiem nie była to matka, szybko jednak doszła do wniosku, że nie miałoby to sensu, ponieważ Lily Duval nigdy nie podjęłaby żadnych działań mogących zaszkodzić jej dochodom. Skandal zakończony rozwiązaniem kontraktu DBH z Aną niewątpliwie był jak najbardziej w guście Lily, lecz nawet ona nie zdecydowałaby się ugryźć ręki, która ją żywiła.

Krótko mówiąc, Ana nie mogła wymienić żadnych podejrzanych.

Z westchnieniem wyłączyła prysznic, chwyciła ręcznik i wróciła do sypialni. Otworzyła walizkę i... Nerwowe przerzucanie ubrań ujawniło ponurą prawdę: dżinsów, bawełnianych T-shirtów, miękkich swetrów oraz innych rzeczy, które spodziewała się znaleźć, po prostu nie było. Zamiast nich we wnętrzu walizki piętrzyły się skąpe, obcisłe ubrania z ostatniego pokazu mody, wyzywająca bielizna z niedawnych zdjęć do reklam, prawie kompletnie przejryste koronkowe i szyfonowe wdzianka, stanowiące clou tegorocznej kolekcji wiosenno-letniej.

Osunęła się na łóżko, gniotąc w dłoni jedwabny biustonosz. Nie trzeba było wybitnej inteligencji, by się domyślić, że Simone, przekonana, że przyjaciółka wyrusza w romantyczną podróż, spakowała rzeczy odpowiednie dla kobiety, która chce doprowadzić ukochanego do szaleństwa.

Ana stłumiła wybuch histerycznego śmiechu i ze zdwojoną energią jeszcze raz przeszukała walizkę. W końcu z okrzykiem ulgi wyciągnęła spod stosu ubrań coś, co wyglądało jak dzinsy. Niestety, nie minęła nawet sekunda, gdy jej nadzieja zgasła. Znalezione spodnie zdobiły rozcięcia w tak wielu sugestywnych miejscach, że spodnie najzwyczajniej w świecie nie nadawały się do noszenia. Miała je na sobie przed dwoma tygodniami, na planie reklamy kolekcji wschodzącej gwiazdy świata mody. Włożone, oblepiały ciało niczym druga skóra, a elastyczna tkanina idealnie podkreślała wszystkie mniej i bardziej widoczne anatomiczne detale.

W drugiej fazie poszukiwań udało się znaleźć mięciutki kaszmirowy sweter. Kimonowe rękawy okrywały ramiona, krój odsłaniał jednak dekolt i plecy do tego stopnia, że włożenie biustonosza było czystym nonsensem. Ana z ciężkim westchnieniem uznała, że sweter zasłania przynajmniej jej brzuch, ubrała się i szybko rozczesała włosy, starając się nie patrzeć w wielkie lustro obok drzwi do łazienki. Bastien i tak uważał, że ona wykorzystuje swoje ciało, aby zrealizować wytyczone cele, i chyba nic nie mogło już pogorszyć jego zdania na jej temat. Poza tym w przeszłości miała już do czynienia z jeszcze mniej przychylnymi spojrzeniami mężczyzn.

Tyle że spojrzenie żadnego mężczyzny nie wprawiło dotąd jej serca w szalone drżenie.

Wydeła wargi, nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

W progu stał Bastien.

– Śledzisz mnie? – rzuciła.

Kąciki jego warg uniosły się leciutko.

– Zacząłem się już zastanawiać, czy przypadkiem nie wyskoczyłaś przez śluzę – oświadczył.

– Rozważałam tę opcję, ale zwykły głód odniósł zwycięstwo nad pragnieniem ucieczki. – Ana skrzywiła się wymownie, gdy nagle zaburczało jej w brzuchu.

– Więc chodź, spróbujmy zaspokoić twój głód – zaczął kpiąco i zamarł ze wzrokiem utkwionym w łóżko.

Ana zerknęła przez ramię na rozrzucone na sporej przestrzeni ubrania, skoczyła ku walizce i znieruchomiała, słysząc głośne syknięcie. Spojrzała na Bastiena i zorientowała się, że wpatruje się w jej pupę, w sporej części widoczną przez szerokie rozcięcia w dzinsach.

– Kiedy mówiłem o odpowiednim stroju, miałem na myśli coś zupełnie innego – warknął.

Ana bezradnie rozłożyła ręce.

– Ja też – powiedziała. – To oczywista kara za to, że nie pozwoliłeś mi się samej spakować.

Skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o drzwi.

– Więc to moja wina? Nie zrozum mnie źle, w całej rozciągłości, że tak powiem, doceniam przyjemny widok, ale styczeń w Genewie to nie czas na obnażanie rozległych obszarów ciała, nawet tak apetycznego.

– Cóż, dopóki nie kupię sobie płaszcza, będziesz musiał po prostu odwracać oczy. A może widzisz w tym jakiś problem?

– Zapewniam, że panowanie nad niskimi instynktami nigdy nie stanowiło dla mnie problemu, panno Duval. W tej chwili w większym stopniu grozi ci zapalenie płuc niż skupienie na sobie mojej uwagi.

– Uważaj, znowu robisz się wredny – wycedziła.

Przeczesał palcami gładkie jasne włosy.

– Budzisz we mnie najgorsze skłonności – wziął głęboki oddech. – Nieważne... Jeżeli chcesz coś



zjeść, siadajmy do stołu. Jedzenie stygnie.

Ana stłumiła pokusę, by odmówić, minęła go w drzwiach i ruszyła na swoje miejsce, boleśnie świadoma jego bezlitosnego spojrzenia. Zmęczenie podkopało jej siły. Ciepły prysznic trochę pomógł, lecz znużenie nie ustąpiło całkowicie.

Kiedy po posiłku Bastien znowu otworzył laptop, odetchnęła z ulgą i wtuliła się głęboko w fotel, usiłując ułożyć plan działania oraz obrony przed jego zarzutami. Poddała się dość szybko, ponieważ jej uwagę ciągle coś rozpraszało. Nie mogła przestać myśleć o wyrazie twarzy Bastiena, gdy odwróciła się tyłem do niego w progu sypialni, o nagim, głodnym pożądaniu, płonącym w jego szarych oczach, i o mało nie uściskała stewardesy, która przyszła ich poinformować, że za piętnaście minut lądują.

Samolot ledwo zdążył zatrzymać się na pasie, gdy Bastien wydał stewardesie krótkie polecenie po francusku. Młoda kobieta zniknęła w tylnej kabinie i po chwili zjawiała się znowu, niosąc długi, podbity sztucznym futrem płaszcz, który z uśmiechem podała Anie.

Dziewczyna z wdzięcznością się nim otuliła i dopiero wtedy w głowie zaświtała jej nieprzyjemna myśl.

– Do kogo należy ten płaszcz? – zapytała niespokojnie.

– Mathilda zawsze trzyma tu trochę ubrań na rozmaite pory roku. Proponuję, żebyś pozbyła się tego kwaśnego wyrazu twarzy i okazała odrobinę wdzięczności.

Ana oblała się gorącym rumieńcem.

– Przepraszam...

Lekceważąco machnął ręką.

– Dajmy spokój, panno Duval. Jesteś, jaka jesteś, i tyle.

Nie czekając na pilota, otworzył drzwi, wpuszczając do środka strumień zimnego powietrza.

Pospieszyła za nim.

– Co to miało znaczyć? – spytała.

Odwrócił się i uczucie chłodu momentalnie zniknęło.

– Otacza cię aura seksualności. Zaproponowałem, żebyś wzięła prysznic, a ty od razu pomyślałaś o nas, nagich i mokrych, w tej ciasnej kabinie. Stałem w drzwiach sypialni, a ty wyobraziłaś sobie nas w moim łóżku. Nawet wspólny posiłek okazał się dla ciebie tak wielkim problemem, że nie byłaś w stanie prowadzić ze mną normalnej rozmowy. Popraw mnie, jeśli się mylę.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Tak! Nie! To kompletnie bez sensu! Spróbuj mi powiedzieć, że sam o tym nie myślałeś!

Zaczerwienił się lekko, lecz zaraz obojętnie wzruszył ramionami.

– Może i tak, ale lepiej wychodzi mi panowanie nad emocjami, to pewne. I nie zakładam z góry, że ktoś coś zrobił lub zrobi.

– Naprawdę? Z góry założyłeś przecież, że jestem winna!

– To dlatego, że nie mogę ignorować faktów. Byłoby to niesłychanie naiwne, a naiwność nie należy do moich cech.

Ściągnęła kłapy płaszcza pod szyję tak mocno, jakby miała nadzieję osłonić się nim przed jego ostrymi słowami.

– Oczywiście – rzuciła. – Ty jesteś bez zarzutu, nigdy nie ulegasz pokusom, w przeciwieństwie do nas, zwykłych śmiertelników. I wiesz, co robi z tobą to bezustanne tłumienie emocji? Zabija cię od środka.

– Uważasz, że jestem martwy w środku? – zapytał kpiąco.

Chwycił jej rękę i położył ją sobie na piersi. Jego serce biło mocno i regularnie pod jej otwartą

dłonią. Chwilę liczyła uderzenia, zanim Bastien powoli pociągnął jej rękę w dół, na podbrzusze, gdzie bez trudu wyczuła naprężony dowód jego męskości.

– Nie sędzę, żebym potrzebował ci przypominać, jak szybko mogę zaprzeczyć twoim zarzutom, chérie.

Usłyszała jakiś ruch za plecami i wyrwała rękę w momencie, gdy pilot i Mathilda wyszli z kabiny. Bastien pociągnął ją z sobą w dół krótkich schodów. Ana szła powoli do czekającego na nich czarnego bentleya, porażona jego słowami.

– Nasze ostatnie spotkanie pokazało mi, że jesteś głęboko seksualną istotą, o impulsach, które określają twoją osobowość – szepnął jej do ucha. – Nie powinnaś jednak myśleć, że jesteśmy tacy sami.

Nagły przyływ gniewu rozwiązał w końcu jej język.

– Świetnie, bo za żadne skarby nie chciałabym być taka jak ty.

Wyszarpnęła ramię z jego palców, podeszła do samochodu i wsiadła. Po paru sekundach drugi raz w ciągu tego samego dnia znalazła się tuż obok Bastiena Heideckera w luksusowym wozie. Tym razem jego udo prawie dotykało jej uda i bijąca od niego fala ciepła otoczyła ją całą niczym pole siłowe.

Sięgnął po pas bezpieczeństwa i wtedy jej oczy spoczęły na jego szerokiej piersi, okrytej dopasowaną koszulą. Gdy szybko podniosła wzrok, napotkała jego kpiące spojrzenie. Zdradziecki rumieniec wypełził jej na policzki.

– Nie musisz udawać – rzekł. – Widzę przecież, że pożerasz mnie wzrokiem, więc daruj sobie te teatralne występy.

– Jesteś monstrualnie zarozumiała, wiesz? Nigdy w życiu nie spotkałam nikogo tak irytującego, nawet w przybliżeniu. I nie ma w tym nic seksualnego!

Była tak zadowolona ze swojej riposty, że minęła dłuższa chwila, zanim poczuła jego dłoń na swoim ramieniu.

– W takim razie to nie powinno zrobić na tobie żadnego wrażenia – powiedział.

– Słucham?

Jego usta dotknęły jej warg, tłumiąc pełne oburzenia słowa. Świat Any pogrzyżył się w całkowitym chaosie. Pocałunek Bastiena miał być bezlitosną lekcją, jednak bardzo szybko przeistoczył się w coś zupełnie innego. Nikt nigdy nie całował jej w taki sposób, nigdy nie czuła tak obezwładniającego pragnienia. Zaciśnięta pięść, którą zamierzała uderzyć go w pierś, rozluźniła się i bezwładnie opadła na jego ramię. Zanurzyła palce w jego gęstych włosach. Nigdy nie przypuszczała, że włosy mogą być tak zmysłowe w dotyku.

Z trudem stłumiła jęk, gdy jego wargi przemknęły po jej szyi i musnęły osłoniętą kaszmirową dzianiną pierś. Brak biustonosza sprawił, że efekt jego dotyku stał się natychmiast widoczny. Gorąca fala przetoczyła się przez jej ciało, budząc lęk i wstyd.

– Przestań!

Jej gorączkowy okrzyk dotarł do jego uszu, dłonie obejmujące ją teraz w pasie znieruchomiały. Uniósł głowę i popatrzył na nią szarymi oczami. Głodny blask w głębi źrenic przejął ją dreszczem.

Powoli wyprostował się i odsunął, wracając na swoje miejsce.

Ana poprawiła ubranie drżącymi rękami. Minuty mijały powoli. Bastien milczał, wciąż nie odrywając spojrzenia od jej twarzy.

Odchrząknęła.

– Jeżeli próbowałeś potwierdzić swój wywód tym małym pokazem, to muszę ci powiedzieć, że niczego nim nie dowiodłeś.

Nawet nie drgnął.

– Fakt, że mi to mówisz, sam w sobie jest wystarczającym dowodem.

– Tak czy inaczej, byłabym szczerze wdzięczna, gdybyś w przyszłości nie rzucał się na mnie bez ostrzeżenia.

Jego niski śmiech wypełnił mroczne wnętrze limuzyny.

– Sądzisz, że zaproszenie wydrukowane na kartce ze złoconymi brzegami w jakiś sposób okiełzna tę szaloną magię między nami?

– Wolałabym, żebyś po prostu w ogóle mnie nie dotykał. – Ciaśniej otuliła się płaszczem, zmarznięta mimo panującego w samochodzie ciepła.

Znowu pozwoliła Bastienowi zachwiać fundamentami swojej tak starannie zbudowanej twierdzy opanowania, znowu dała się pokonać własnym emocjom.

Ileż to razy widziała, jak jej matka ulega pustemu pożądaniu, po to tylko, aby później cierpieć gorączkę porzucenia i samotności... Ile razy sama cierpiała z powodu nieszczęścia Lily Duval? Nie mogła, w żadnym razie nie mogła poddać się kłamliwym, burzliwym doznaniom, jakie budził w niej ten mężczyzna.

Miała kontrolę nad swoim życiem, nad swoimi emocjami, i tego zamierzała się trzymać.

– Obiecuj mi, że więcej się to nie zdarzy – odezwała się, odrobinę za ostro.

Kilka sekund nie odpowiadał. Potem wsunął palec pod jej podbródek i uniósł go lekko.

Bastien obserwował, jak Ana walczy, by odzyskać panowanie nad sobą; rozumiał ją, ponieważ sam zmagał się z falą podniecenia. Sytuacja zbyt szybko wymknęła się spod kontroli.

Doskonale znał cenę kapitulacji wobec emocji. Widział swoją matkę, która nigdy nie umiała ukrywać uczuć, był świadkiem, jak jego ojciec złamał jej serce i podeptał je. Od tamtej ponurej zimy podstawowym celem w życiu Bastiena było trzymanie uczuć na wodzy. I wszystko było w porządku, aż do pojawienia się Any.

Spojrzał na usta dziewczyny, wciąż wilgotne, słodsze, niż zapamiętał tamtego dnia, kiedy stracił kontrolę nad sobą i rozebrał ją prawie do naga na pokładzie swojego jachtu. Jego członek natychmiast stwardniał na wspomnienie gładkiej dolinki między jej piersiami, teraz okrytymi za dużym płaszczem. Jego wargi ledwo musnęły pęk jej piersi, lecz wciąż czuł ten miękki, delikatny dotyk.

Powstrzymał jęk, opuścił rękę i gorączkowo poszukał w myślach tematu, który sparaliżowałby szalejące w nim pożądanie.

– Jak się czuje twoja matka?

Oczy Any rozszerzyły się czujnie. Bastien świetnie zdawał sobie sprawę, że ani nie odpowiedział na jej pytanie, ani nie złożył obietnicy, o którą prosiła. Nie miał zresztą najmniejszego zamiaru składać jej żadnych obietnic. Nie miała prawa żądać obietnic, których on mógł przecież nie dotrzymać. Zbyt łatwo wyprowadzała go z równowagi, pod względem emocjonalnym i fizycznym, aby mógł mieć pewność, że zrobi to, co obiecał.

Kiedy znowu na niego spojrzała, wyraz niepokoju na jej twarzy zniknął bez śladu, zastąpiony wyniosłym chłodem, którym chyba zamierzała go zmrozić. O mały włos nie wybuchnął śmiechem.

– Moja matka czuje się dobrze, mam jednak dziwne wrażenie, że dobrze o tym wiesz.

Nie myliła się. Lily Duval była tak chorobliwie spragniona sławy, że trudno było nie wiedzieć, co się z nią dzieje.

– Skoro staramy się prowadzić uprzejmą konwersację, to co tam u twojego ojca?

Jej głos brzmiał najzupełniej spokojnie, ale tętno galopujące u nasady szyi podstępnie ją zdradziło.

– Ojciec przeszedł na emeryturę siedem lat temu. Teraz przez większą część roku mieszkają z matką w Gstaad.

Jego ojciec żył z poczuciem winy od szesnastu lat. Przeszedł na emeryturę, żeby uciec od wstydu, jakim okrył rodzinę, oraz chaosu, w którym jego poczynania pogrążyły firmę.

– Często się z nimi widujesz? – zagadnęła ostrożnie.

Wzruszył ramionami i odpowiedział mimo bólu, z jakim zawsze myślał o rodzicach.

– Kiedy ojciec sobie zażyczy, żebym przyjechał.

– Kiedy ostatnio ich odwiedziłeś?

– Trzy tygodnie temu. – Mimo woli skrzywił się lekko.

Matka jak zwykle prawie go nie poznała, nafaszerowana lekami, które przepisywali jej lekarze. Gdy ojciec próbował pobudzić jej pamięć, udało mu się jedynie wprowadzić ją w stan wielkiego rozdrażnienia. Potem było już tylko gorzej i Bastien wyjechał, ignorując prośby ojca, aby został trochę dłużej.

– Cieszę się, że nadal są razem. – Ana uśmiechnęła się. – Twój ojciec był dla mnie bardzo miły.

– Oui, zawsze miał słabość do ładnych dziewcząt.

Gdy drgnęła, wyraźnie upokorzona jego gorzką uwagą, poczuł ostre ukłucie wyrzutów sumienia. Musiał sobie przypomnieć, dlaczego tak ważna jest w życiu kontrola nad emocjami, dlaczego dziwne, bolesne uczucia między nim i Aną pociągały za sobą ryzyko zniszczenia murów, jakie od lat budował w swoim sercu.

Przecież już jako śliczna niczym aniołek ośmiolatka Ana oczarowywała całe swoje otoczenie, w tym jego ojca. Bastien pamiętał, jak ojciec zachęcał go, aby zaprzyjaźnił się ze słodką Aną, która pewnego dnia miała zostać jego siostrą.

Bastien nie żywił jednak wobec Any braterskich uczuć, głównie dlatego, że patrząc na nią, ani na moment nie mógł zapomnieć o katastrofie, jaka dotknęła jego rodzinę.

Kobieta, która siedziała teraz obok niego z gładkimi jak jedwab nogami, skrzyżowanymi w niezwykle kuszący sposób, z oczami jak gorzka czekolada, nigdy nie stała się jego siostrą. I dobrze. Parę chwil wcześniej czuł jej ciało tuż przy swoim, ciepłe i kuszące, i słyszał jej zdyszany oddech, gdy zatraciła się w rozkoszy.

Mon Dieu, wolałby chyba umrzeć niż zostać jej bratem.

Niezależnie od przeszłości, Ana Duval ponosiła odpowiedzialność za piekielny chaos, który dopiero co rozpętał się w jego życiu. To przez nią dwa miesiące temu prawie stracił panowanie nad sobą i nadal czuł kruchość swoich emocji.

I nie mógł jej tego wybaczyć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ana ostatni raz przejrzała się w lustrze i poprawiła ciemnoszary zakiet. Prosty, surowy krój kostiumu idealnie pasował do sytuacji. Z włosami ściągniętymi z tyłu wyglądała poważnie i profesjonalnie, zupełnie inaczej niż na zdjęciach, które paparazzi wrzucali do internetu przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

Więc chociaż kwota wydana na kostium zaprojektowany przez Armaniego, w pośpiechu kupiony poprzedniego wieczoru w hotelowym butik, mogła dramatycznie nadwerężyć stan jej finansów, nie miała wyboru. Pokazanie się członkom zarządu firmy Bastiena w czymkolwiek, co znajdowało się w jej walizce, najzwyczajniej w świecie nie wchodziło w grę.

Pukanie do drzwi przypominało jej, że ktoś z obsługi przyniósł śniadanie, lecz jedzenie było w tej chwili ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

Pełne napięcia milczenie Bastiena po tamtym nieszczęsnym incydencie w samochodzie ubiegłego wieczoru nie napawało jej nadzieją, że tego dnia będzie inaczej. Zamknął się w sobie i odgradził od niej równie skutecznie jak wtedy, gdy miał piętnaście lat.

Po przybyciu do luksusowego hotelu zostawił ją pod drzwiami jej apartamentu i na pożegnanie rzucił tylko, że ma być gotowa o dziewiątej rano. Sen też nie był łaskawy dla Any, więc długa, niespokojna noc upłynęła jej na wspomnianiu pocałunku i zastanawianiu się, jak przetrwać następne trzy tygodnie w emocjonalnym kotle.

Otworzyła drzwi kelnerowi, który ustawił obficie zastawiony stolik na kółkach pod oknem z widokiem na piękne Jezioro Genewskie. W porannym słońcu Alpy oraz Mont Blanc malowniczo rysowały się w oddali, otaczając miasto ochronnym łańcuchem. Ana była w innych regionach Szwajcarii podczas zdjęć do rozmaitych kampanii reklamowych, nigdy jednak nie miała okazji zwiedzić Genewy.

Usiadła przy stoliku i zmusiła się do zjedzenia dwóch niewielkich tostów z masłem i odrobiny jajecznicy. Gazetę wetkniętą pod serwetkę zauważyła dopiero w chwili, gdy sięgnęła po szklanekę soku pomarańczowego. Na pierwszej stronie umieszczono jej zdjęcie w ramionach Bastiena, na tle frontonu gmachu sądu, zrobione poprzedniego dnia. Wyglądała na nim jak bezwolna kukielka, z zamkniętymi oczami, przytulona do niego tak, jakby był... Jakby był jej obrońcą.

O, Boże...

Jednak nie to było najgorsze. To na widok wyrazu twarzy Bastiena ręce Any ogarnęło niepoahamowane drżenie.

NOWA MIŁOŚĆ HEIDECKERA, głosił tytuł. Czy uczucie biznesmena wyleczy tę uzależnioną od narkotyków supermodelkę?

Przebiegła tekst wzrokiem, rozpaczliwie starając się zrozumieć jego treść, i z przerażeniem w kilku miejscach zauważyła imię Simone. Śniadanie podeszło jej do gardła, usiłując wyrwać się na zewnątrz.

Ledwie zdążyła do łazienki. Trzęsąc się jak w gorączce, wypłukała usta i oparła się o umywalkę, aby nie upaść. Z mocno zaciśniętymi oczami walczyła o oddech i dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że dudnienie, które słyszy, dobiega nie z wnętrza jej głowy, lecz z pokoju.

– Otwórz!

Wyprostowała się z trudem, wyszła z łazienki i uchyliła drzwi.

– Czego chcesz? – zapytała.

Bastien szybkim krokiem wszedł do środka.

– Dlaczego tak długo nie otwierałaś?

Do głowy natychmiast przyszło jej kilka wyzywających odpowiedzi, ale na szczęście zanim zdecydowała się na którąś z nich, spojrzała na jego nachmurzoną twarz.

– O co ci chodzi? – rzuciła.

– Jesteś bardzo blada. – Przytknął dłoń do jej czoła. – Dobrze się czujesz?

Przez kilka sekund nie była w stanie się odezwać.

– Nic mi nie jest – odparła w końcu. – Nie rozumiem tylko, dlaczego dobijasz się do mojego pokoju.

– Uprzedziłem cię wczoraj, żebyś była gotowa o dziewiątej, czyli pięć minut temu. – Z kieszeni marynarki wyjął gazetę z tym samym zdjęciem, lecz nagłówkami w innym języku. – Powiedz mi, co wiesz na ten temat.

– Jeśli pytasz, czy widziałam tę fotografię, to odpowiedź brzmi „tak”. – Wzrok Any spoczął na śniadaniowym stoliku.

Temperatura w pokoju spadła o co najmniej kilka stopni.

– Jakżeby inaczej – warknął. – Śliniłaś się nad nią przed śniadaniem, czy może po?

– Słucham?!

Całkowicie zignorował jej oburzenie.

– Ile dostajesz od tabletołów za te kawałki?

– Co takiego?! Chyba oszalałeś, jeżeli uważasz, że miałam z tym coś wspólnego!

– Więc zaprzeczasz?

– Zdecydowanie – wycodziła z naciskiem.

– Wobec tego wyjaśnij mi, co wczoraj knułaś ze swoją współlokatorką przed wejściem do samolotu.

Ana otworzyła usta ze zdumienia. Nie mogła wykrztusić ani słowa, chociaż wiedziała, że dowód winy ma wypisany na czole.

– Naprawdę, to nie było... – zaczęła.

– Masz mnie za idiotę?

– Tak, jeżeli wierzysz we wszystko, co znajdziesz w gazetach! Proszę cię, zastanów się chwilę: co mogłabym zyskać, podając takie informacje tabletołom?

Zgniół gazetę i rzucił ją na stolik do kawy, nie trafił jednak i dziennik wylądował na podłodze.

Powoli i cicho, zupełnie jak alpejski wilk na krwawym tropie, podszedł do niej tak blisko, że wyraźnie widziała tętno gorączkowo pulsujące w jego skroni i czuła w powietrzu zapach wściekłości i jego wody toaletowej.

Nie była w stanie oderwać wzroku od jego twarzy.

– Możesz mi wierzyć albo nie, ale naprawdę nie miałam nic wspólnego z tymi artykułami, niezależnie od tego, co w nich napisano.

Popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

– Udajesz teraz, że nie znasz ich treści?

Bezradnie rozłożyła ręce.

– Dawno temu przestałam czytać teksty na mój temat w gazetach. – Kłamstwo sprawiło, że serce skuliło jej się ze strachu, ale było i tak lepsze niż wstydliva prawda. – Jeśli powiesz mi, która część tak cię zdenerwowała, będę w stanie się do niej odnieść...

Bastien powoli uniół brwi, jego oczy pociemniały.

– Który fragment mnie zdenerwował? No, popatrzmy, może ten, który sugeruje, że od mniej więcej

sześciu miesięcy jesteście kochankami? Chociaż nie, to wcale mnie nie zdenerwowało, mimo że autor utrzymuje, że nie mam nic przeciwko temu, aby dzielić się tobą z innymi mężczyznami. A może chodzi mi o ten fragment, zgodnie z którym pozwoliłem ci jakoby wydawać imprezy na moim jachcie, oczywiście mocno zakrapiane narkotykami? Albo o jeszcze inny, ten, gdzie napisano, że wczoraj pospieszyłem ci z pomocą, ponieważ prawdopodobnie jesteś ze mną w ciąży, non?

Anie nagle zabrakło tchu, była w szoku. Niektórzy paparazzi wypisywali brednie poza wszelkimi kategoriami, ale nawet ona nie mogła uwierzyć, że ktoś wymyślił i napisał ten absurdalny tekst dosłownie z dnia na dzień.

Podniosła wzrok, gotowa się bronić, i ujrzała, że Bastien wpatruje się w fotografię na pierwszej stronie tabloidu.

– Nie przyłożyłam ręki do powstania tego artykułu – oświadczyła. – Ale to nie tekst tak cię rozdrażnił, prawda?

– Excusez moi?

– Chodzi ci raczej o to zdjęcie, może nie?

Spojrzenie Bastiena stało się lodowate.

– Nie opowiadaj o rzeczach, których nie rozumiesz!

– Dlaczego? Bo na fotografii patrzysz na mnie tak, jakby ci na mnie zależało? Jakbym była ci bliższa niż ktokolwiek inny? Jakbyś nie był tym zimnym, całkowicie pozbawionym uczuć człowiekiem, którego rolę grasz przed całym światem? Czego tak się boisz?

Nie odpowiedział, przeszył ją tylko twardym wzrokiem, jakby się zastanawiał, czy nie postradała zmysłów. Zresztą może faktycznie tak było, bo przecież drażniła wyjątkowo niebezpieczną bestię.

– Posłuchaj... – zaczęła.

– Wyjaśnijmy coś sobie – przerwał jej. – Rozumiem, że wydaje ci się, że dostrzegłaś coś na tym zdjęciu, ale to nieprawda. To „coś” nie istnieje. I jeżeli układasz w tej swojej ślicznej główce jakieś podstępne plany, najlepiej od razu o nich zapomnij, jasne?

Instykt samozachowawczy odezwał się w niej z całą siłą. Towarzyszyła mu zdrowa dawka gniewu. Odwagi, powiedziała sobie.

– Nie pozwolę, żebyś mnie terroryzował.

Lekceważąco wzruszył ramionami i podszedł do drzwi.

– Spokojnie, kara, którą ci wymierzę, zostanie chętnie przyjęta.

– Możesz sobie pomarzyć – odpaliła.

Uśmiechnął się.

– Zobaczymy.

Opanowała się ogromnym wysiłkiem woli. Poprawiła zakiet, podniosła gazetę z podłogi i położyła ją na stoliku do kawy. Poszła do sypialni, wzięła torebkę oraz pożyczony od Mathildy płaszcz, włożyła go, zawiązała pasek i wróciła do salonu.

Bastien wciąż stał przy drzwiach. Wyminęła go, a następnie próbowała nie zwracać na niego uwagi w windzie.

Bogato zdobione foyer hotelu nie wzbudziło jej zainteresowania. Spokojnie wyszła za Bastieniem na zewnątrz i wsiadła z nim do czekającego na nich samochodu. Podczas jazdy zimnymi ulicami Genewy szukała w myślach czegoś, co mogłaby powiedzieć, ale szybko uznała, że apele do lepszej strony natury jej towarzysza byłyby zwyczajną stratą czasu.

Szybkie spojrzenie pozwoliło się jej zorientować, że jest całkowicie pochłonięty przeglądaniem grubego pliku dokumentów.

– Czy chcesz, żebym zabrała głos w obecności członków zarządu? – zapytała.

Teksty w tabloidach niewątpliwie pogorszyły jej sytuację. Teraz rozwiązanie podpisanego z nią kontraktu było bardzo realnym wyjściem.

Zacisnął usta.

– Szkoda została już wyrządzona.

– Co to znaczy?

– Że teraz zbierzesz owoce tego swojego małego eksperymentu.

Jej zdenerwowanie jeszcze wzrosło, gdy podjechali pod duży budynek z szarego kamienia w samym sercu miasta. Portier w liberii i białych rękawiczkach przytrzymał drzwi i Ana weszła z Bastienem do środka. Dziewczyna miała pełną świadomość, że za jakiś czas może wyjść z tego gmachu w zupełnie innej sytuacji życiowej.

Siedząca za biurkiem doskonale uczesana recepcjonistka przywitała szefa z uśmiechem.

– Członkowie zarządu czekają w tej sali co zwykle, monsieur Heidecker.

– Merci, Chloe. Bądź tak dobra i powiedz Tatianie, żeby czekała na nas przed salą.

– Oczywiście.

Weszli do windy i Bastien nacisnął guzik.

– Tatiana to moja asystentka – poinformował chłodno. – Zajmie się tobą, podczas gdy ja będę na spotkaniu.

– Więc mam po prostu czekać na twoje polecenie? – zirytowała się. – Równie dobrze mogłam zostać w hotelu.

– Ustaliliśmy już, co i jak: masz być tam, gdzie ja.

– Znajdujesz w tym najprawdziwszą przyjemność, co? – warknęła.

– Skąd ta nagła gotowość, aby wystąpić przed zarządem? O ile dobrze pamiętam, wyskoczyłaś z jadącego samochodu, byle tylko uniknąć wyprawy do Genewy.

– Czy zawsze zakładasz, że ludźmi kierują najgorsze instynkty, czy też robisz tę łaskę tylko mnie?

W odpowiedzi leciutko uniósł brwi.

– Oczywiście nie przyszło ci do głowy, że zależy mi, by jak najszybciej zakończyć tę sprawę i zająć się własnym życiem – ciągnęła.

Zmysłowe wargi Bastiena wykrzywił cyniczny uśmiech.

– Tęsknisz za blaskiem reflektorów?

– Nie, po prostu chcę wreszcie uciec od ciebie i tych twoich pokrętnych wyobrażeń na mój temat. Nic na to nie poradzę, naprawdę uważam, że im więcej czasu spędzę w twoim towarzystwie, tym większe ryzyko, że zarazisz mnie swoim ponurym widzeniem świata.

Zrobił gwałtowny ruch i nagle poczuła, jak unosi ją lekko, jednak na tyle wysoko, że podłogi dotykała teraz tylko czubkami palców.

– Posłuchaj dobrej rady, chérie. Naucz się wybierać odpowiednich przeciwników.

Sporo czasu później dotarło do niej, że chyba oszalała, tylko na parę sekund, ale jednak, bo przecież sama nie rozumiała, z jakiego powodu nagle zapragnęła rozdrażnić go jeszcze bardziej.

– Bo co? Ukarzesz mnie za to, że znowu trafiłam cię prosto w serce?

W ułamku sekundy przykuł ją ramionami do tylnej ściany kabiny i przywarł ustami do jej warg, wchodząc między nie językiem. Fala gorąca oblała ją całą, budząc doznania tak gwałtowne, że z jej gardła wyrwał się jęk rozkoszy.

Kiedy ich języki się spotkały, ogarnęło ją takie podniecenie, że Ana jęknęła znowu. Bastien wtulił ją w siebie jeszcze mocniej, pozwalając jej fizycznie poczuć siłę jego pożądania. Z trudem powstrzymała chęć, by sięgnąć w dół i dotknąć jego męskości w sposób, który pozwoliłby im obojgu zaspokoić szaleńczy głód.



Przebiegła palcami po jego karku, znowu przeczesła palcami jego włosy. Nie miała pojęcia, że te pieszczoty sprawiają mu przyjemność, dopóki jeszcze bardziej nie pogłębił pocałunku. Ich języki raz po raz łączyły się w gorączkowym tańcu, z gardeł wyrывały się głośne westchnienia.

Na chwilę oderwał się od niej, wyraźnie poruszony.

– Mon Dieu, co ty ze mną robisz! – wymamrotał.

Wspięła się na palce, za wszelką cenę pragnąc znowu posmakować jego pocałunków. Bastien sięgnął po nią i...

– Excusez moi, monsieur?

W głosie brzmiała duża pewność siebie i rozbawienie.

Bastien cofnął się, ale nie wypuścił Any z objęć. Ponad jego szerokim ramieniem dostrzegła posagową rudowłosą dziewczynę, obserwującą ich znad prostokątnych designerskich okularów.

– Daj mi chwilę, Tatiano – rzekł niskim głosem.

– Mais oui, proponuję tylko, żebyś nie kazał dłużej czekać na siebie członkom zarządu.

Rudowłosa odwróciła się na pięcie z gracją godną najlepszego wybiegu i zniknęła za rogiem korytarza, zostawiając za sobą obłok drogich perfum.

Bastien opuścił ręce. Ana nie poruszyła się, wdzięczna losowi za to, że za plecami ma ścianę, o którą może się oprzeć.

Nie miała cienia wątpliwości, że bez reszty postradała zmysły.

Co by się stało, gdyby im nie przerwano? Czy może objęłaby jego biodra nogą, tak jak prawie to zrobiła na jachcie? Czy zachęciłaby go, aby ujął jej piersi w dłonie, ponieważ była przekonana, że byłoby to najcudowniejsze przeżycie pod słońcem?

Dobry Boże, nie!

– Obiecałeś mi, że to się więcej nie zdarzy – wykrztusiła.

Obrzucił ją kpiącym spojrzeniem.

– Nie, niczego takiego ci nie obiecywałem. I to ty zaczęłaś, ty zaprosiłaś mnie do działania.

– Nieprawda! Jesteś najbardziej niegodziwym...

– Bardzo chętnie poprzeczycielbym się tu z tobą obelgami, ale muszę iść na dość ważne spotkanie.

– Chwycił ją za łokieć i poprowadził korytarzem pod podwójne drzwi. – Tu jest mój gabinet. Tatiana zajmie się tobą i poinformuje cię, jeśli będziesz potrzebna.

Odwrócił się i odszedł. I nawet się nie obejrzał.

Weszła do gabinetu, gdzie Tatiana siedziała za pięknym antycznym biurkiem. Ana przywołała się do porządku i podeszła bliżej.

– Chyba nie zostałyśmy sobie przedstawione – powiedziała. – Jestem Ana Duval.

– Tatiana, niewolnica Bastiena – zażartowała młoda kobieta i wskazała drzwi w ścianie. – Tam jest salon, gdybyś chciała chwilę odpocząć. Zaraz przyniosę kawę, ale może wolałabyś najpierw trochę się odświeżyć...

Ana podążyła za wzrokiem asystentki Bastiena. Jej płaszcz był rozpięty, zakiet też, starannie upięte włosy opadały rozrzuconymi pasmami.

Uśmiechnęła się, starając się zachować godność.

– Dziękuję.

W łazience poprawiła swój wygląd na tyle, na ile było to możliwe, i zmierzyła swoje odbicie zawstydzonym spojrzeniem. Wargi miała czerwone i obrzmiałe, wszelkie ślady błyszczycyku dawno zniknęły. Policzki były zarumienione, a w oczach wciąż czaił się wyraz dzikiego pożądania.

Znowu zawiodła samą siebie i tym razem nie mogła nawet udawać, że wcale tego nie chciała. Chciała, i to bardzo.

I nie mogła dopuścić, żeby znowu do tego doszło.

Obmyła ręce zimną wodą. Przeżyła dzieciństwo z matką, która przy każdej okazji upokarzała ją i dręczyła. Dorosła pozbawiona podstawowych możliwości edukacji, do których prawo miało każde dziecko, i mimo to odniosła sukces.

Więc teraz nie ulegnie chyba pokusie, której ucieleśnieniem był Bastien Heidecker, prawda?

Nigdy więcej nie pozwoli sobie na taką słabość.

Nigdy.

Poprawiła żakiet i z wysoko podniesioną głową wróciła do salonu.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Bastien odpowiedział na kolejne pytanie. Był coraz bardziej sfrustrowany, ponieważ przewodniczący zarządu, Claude Delon, starannie unikał poruszenia kwestii kampanii reklamowej DBH. Z trudem się powstrzymał, aby nie spojrzeć w lewo, gdzie parę minut wcześniej usiadła Ana. Inni członkowie zarządu nie mieli takich skrupułów.

Nie mógł winić Delona za swój burzliwy nastrój, ponieważ doskonale wiedział, że przyczyną jego irytacji jest to, co się wydarzyło między nim i Aną. Stracił kontrolę, nad sobą i nad sytuacją. Znowu. I nie było mu przykro, nie zamierzał się oszukiwać.

Uderzył dłonią w stół, czerpiąc tanią satysfakcję z faktu, że siedem par oczu oderwało się od Any i zwróciło ku niemu.

– Zakup kopalni miedzi przegłosowaliśmy dwa dni temu, więc dlaczego wracamy do tej kwestii? Być może niektórzy z was nie mają na popołudnie żadnych planów poza partią golfa, ale mnie czeka jeszcze mnóstwo pracy.

– Sprawiasz wrażenie odrobinę zestresowanego, mój drogi – odezwał się Claude Delon. – Może to wydarzenia ostatnich dni tak cię zmęczyły?

– Stan mojego zdrowia nie jest przedmiotem naszych obrad. Jesteście gotowi głosować?

Starszy mężczyzna szeroko rozłożył dłonie.

– Omówiliśmy tę sprawę podczas twojej nieobecności i po zapoznaniu się z treścią porannych gazet nie widzimy potrzeby, aby kontynuować temat.

Bastien wyczuł napięcie Any, ale nawet nie zerknął w jej stronę. Odkąd weszła do sali, z wysoko podniesioną głową, lekkim, sprężystym krokiem, skupiła na sobie aż za dużo uwagi. Bardzo skromny strój nie był w stanie przytłumić siły jej seksualności.

– Co to znaczy?

– Znaczy to, że w ostatecznym rozrachunku i tekst, i fotografia okazały się prawdziwie genialnym pociągnięciem, chociaż naturalnie nie opowiadamy się za stosowaniem takiej taktyki w normalnych okolicznościach. Zakładam, że widziałeś, jak gwałtownie skoczyła dziś rano wartość naszych akcji?

– Oczywiście. Przypisywanie tego wzrostu opublikowanemu na łamach tabloidów zdjęciu uważam jednak za kompletny absurd.

– Nie doceniasz potęgi mediów, mój drogi. – Claude spojrział na Anę. – To samo dotyczy atrakcyjności romantycznych związków...

Z ust Any wyrwał się cichy dźwięk, ni to kaszel, ni to prychnięcie. Bastien w końcu rzucił jej spojrzenie tak ostre, że uniesione w leciutkim uśmiechu kąci jej ust opadły. Przeklął w myśli pamięć, która podsunęła mu wspomnienie jej uwodzicielskiego ciepła, delikatnego dotyku jej języka.

Co się z nim działo, do diabła?

Zdawał sobie sprawę, jak negatywny wpływ wywiera na niego jej obecność, a jednak nie był w stanie zapanować nad reakcjami ciała. Czuł się teraz jak wyposzczony marynarz po długim rejsie.

Skupił uwagę na prezesie zarządu.

– Chyba tracisz wzrok, Claude – rzucił. – Nie ma...

– Pan prezes próbuje chyba powiedzieć, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby – przerwała mu Ana.

Wokół konferencyjnego stołu przetoczył się wybuch śmiechu.

– Jeżeli ta fotografia wyraźnie zwiększa sprzedaż produktów DBH, i to mimo wczorajszego

spadku akcji, to chyba należy się cieszyć – uzupełniła.

– Precisement – pokiwał głową Claude Delon. – Kobiety na całym świecie czytają dziś te gazety, wzdychają nad zdjęciem i żałują, że nie mogą być na miejscu mademoiselle Duval, i te ich westchnienia przekładają się bezpośrednio na wzrost naszych zysków. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to cała ta sądowa przygoda była po prostu doskonałym posunięciem marketingowym. Może powinniśmy przyznać Anie tytuł honorowego członka zarządu.

Bastien kątem oka dostrzegł szeroki uśmiech, który rozpromienił twarz dziewczyny. Wszyscy obecni w sali mężczyźni wstrzymali oddech na ten niesamowity widok. Zgrzytnął zębami.

– Nie zapomniałaś przypadkiem o pewnej drobnej kwestii, jaką jest czekająca się rozprawa?

Oczy Any zaślniły.

– Jestem absolutnie pewna, że moja niewinność zostanie udowodniona przed rozpoczęciem rozprawy – oświadczyła.

– Proszę nie składać obietnic, których nie będzie pani w stanie dotrzymać, panno Duval.

Na myśl o Anie za kratami, odciętej od świata, coś skurczyło się gwałtownie w jego piersi. Wspomnienie, które pojawiło się w jego umyśle, zabolowało niczym głęboka rana.

Ośmioletnia Ana, zbiegająca po schodach w Verbier, aby coś mu pokazać... Często to robiła. Przynosiła jakieś przedmioty z domu albo z ogrodu, nie chcąc przyjąć do wiadomości, że wolałby, aby zostawiła go w samotności. Musiał jakoś poradzić sobie ze zdradą ojca i całkowitym zagubieniem matki i nie potrzebował świadków swojego cierpienia.

Teraz powoli potoczył wzrokiem po twarzach zebranych. Zapomniał, że tu są, tak samo jak wcześniej zapomniał, gdzie jest, gdy ją całował.

Mocno zacisnął zęby i wstał.

– Zebranie uważam za zakończone – oznajmił.

Sala powoli opustoszała. Minęło parę chwil, zanim Bastien wziął głęboki oddech i odwrócił się do Any.

– Po co to zrobiłaś, do diabła?

– O co ci chodzi?

– Miałaś milczeć, dopóki ktoś nie poprosi cię o zabranie głosu.

Uniosła idealne brwi.

– Czyli miałam się zachowywać jak jakaś marionetka, tak?

– Tego nie powiedziałem.

– W takim razie co właściwie miałaś na myśli?

Odgarnął włosy z czoła. Nagle zabrakło mu słów, więc podszedł do przygotowanej w kącie tacy z napojami, chlusnął sporo starego koniaku do kryształowej lampki i posłał piekący płyn prosto do gardła, ani przez sekundę nie rozkoszując się jego aromatem.

Było dopiero wczesne popołudnie, ale co z tego.

– Czy to drink dla uczczenia wzrostu wartości akcji, czy raczej rozpaczliwy gest, bo Any nie da się w tej chwili zwolnić, do cholery?

Odwrócił się gwałtownie. Stała przed nim, z ramionami splecionymi na wysokości smukłej talii, opanowana i pogodna. Może właśnie przeżywała chwilę triumfu? Zrobiłby wszystko, żeby ujrzeć ją rozdygotaną, zbitą z tropu, przestraszona.

– Co się dzieje, Bastien? – spytała cicho.

Chwycił butelkę, nalał sobie koniaku i uniół kieliszek do ust.

– Niepotrzebna mi twoja uprzejmość. Najlepiej odzywaj się do mnie tylko w sytuacjach, kiedy absolutnie nie możesz tego unikać. Masz coś jeszcze do powiedzenia?

– To na mnie nie działa.

Znieruchomiał.

– Słucham?

– Niezależnie od tego, jak bardzo starasz się mnie rozdrażnić, twoje metody zupełnie na mnie nie działają.

– Mon Dieu, jesteś równie uparta jak wtedy, gdy miałaś osiem lat.

Skinęła głową.

– A ty stałeś się mistrzem w ukrywaniu uczuć, lecz ja i tak widzę, co się z tobą dzieje.

Z trzaskiem postawił kieliszek, podszedł do niej i zmierzył ją wściekłym spojrzeniem.

– Wydaje ci się, że coś widzisz? Co takiego?

Z trudem opanowała chęć pogłaskania jego napiętego policzka.

– Wciąż cierpisz, chociaż minęło tyle lat. Nie próbuj zaprzeczać. Obwiniasz ojca za to, co się stało, prawda?

– Oczywiście! – krzyknął. – Uważasz, że powinienem mu przebaczyć, ot tak, po prostu?

– Uważam, że musisz zamknąć tamten rozdział swojego życia. Chyba nie da się zrobić tego bez wybaczenia.

Roześmiał się gorzko.

– Jesteś niezwykle wspaniałomyślna i otwarta, czysty zen! Przebaczyłaś matce?

– Próbowałam, ale ona nie chce przyznać, że zrobiła coś złego.

– I mimo to nadal godzisz się na jej obecność w twoim życiu? I nawet zatrudniłaś ją jako swoją menedżerkę? Czy popełniam błąd, myśląc, że na jakimś głębszym poziomie świadomości akceptujesz jej postępowanie?

Skrzywiła się boleśnie.

– Tak, popełniasz błąd.

– W takim razie co robisz w tej sprawie?

Ana milczała. Nagle dotarło do niej, że podświadomie rzeczywiście zaakceptowała styl życia matki.

– Nie twierdzę, że znam odpowiedzi na wszystkie pytania, ale odcięcie się od ojca na pewno nie jest dobrym rozwiązaniem.

– Masz rację, nie znasz odpowiedzi na wszystkie pytania, więc nie rzucaj pierwsza kamieniem, dobrze? I nie opowiadaj mi, co się stało szesnaście lat temu, bo jeśli chodzi o mnie, temat jest zamknięty.

Odwrócił się na pięcie i podszedł do okna. Wsunął ręce do kieszeni spodni i kilka razy poruszył barkami, starając się rozluźnić napięcie. Ana nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Nie miała cienia wątpliwości, że wreszcie zajrzała pod maskę i zobaczyła głęboko zranionego chłopca. Jej serce zalała fala współczucia.

– Jak może być zamknięty, skoro rzuca cień na wszystko, co robisz?

Bastien powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Mon Dieu, robię, co mogę. Daj spokój, proszę.

Przełknęła ślinę, czując w gardle słone łzy.

– Dobrze, nie będę więcej o tym mówić. Na razie.

Po długiej chwili odwrócił się i popatrzył na nią chłodno.

– Twój numer z tabletkami naprawdę się powiódł. Proponuję, żebyś się skupiła na tym, co będzie dalej.

– Co masz na myśli?

– Zmieniam lokalizację kręcenia spotu – powiedział. – Zrobimy go tutaj.

– Co takiego? Dlaczego? Miejsce w Szkocji zostało już dawno załatwione, wszystko jest gotowe.

– Ponieważ muszę być tam, gdzie ty, wolę lokalizację, która wykluczy powtórny publikację sugestywnych artykułów. W Szwajcarii trudno byłoby ci wejść w jakieś konszachty z prasą.

– Więc przez następne trzy tygodnie mam być twoim więźniem?

Uniósł brwi.

– Chcesz wrócić do Londynu i podrzucić mediom więcej historyjek?

– Chcę wrócić do domu.

– Nic z tego.

Gniew eksplodował w niej niczym odbezpieczony granat.

– Nie możesz mi tego zrobić!

– Jestem skłonny przyznać, że ten artykuł pomógł uratować moją firmę. – Bastien ściągnął brwi. – Nie zamierzam jednak podsuwać plotkarskiej prasie materiału do kolejnych romantycznych rozważań.

Podszedł do biurka i sięgnął po skórzaną aktówkę.

– Tatiana wezwie zaraz szofera, który odwiezie cię do hotelu – dodał. – O szóstej masz być gotowa do wyjazdu.

– Do wyjazdu? Dokąd jedziemy?

– Do mojego chateau. Właśnie tam będzie kręcony spot reklamowy DBH. I jeszcze coś...

– Tak? – Z piersi Any wyrwało się ciężkie westchnienie.

– Mam nadzieję, że nie pozwolisz sobie na żaden idiotyczny krok, na przykład na ucieczkę.

– Twoje zaufanie bardzo mi pochlebia – zauważyła sarkastycznie.

Zacisnął zmysłowe wargi, usiadł i wyjął telefon. Ana chwyciła torebkę i wyszła z biura, całkowicie ignorując hipnotyczny pomruk jego głosu.

– Gotowa? – Uśmiech Tatiany emanował godną zazdrości pewnością siebie.

Ana kiwnęła głową.

– Tak, dziękuję.

Po powrocie do hotelowego apartamentu rzuciła torbę na fotel i wyjęła podtrzymujące fryzurę spinki. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że od momentu, gdy opuszczała hotel, pełna wątpliwości i lęku, minęły całe wieki. Topór kata nie spadł na jej szyję, jednak instynkt podpowiadał, że być może w najbliższej przyszłości czekają ją gorsze chwile.

Bardzo jej się nie podobało, że musi zostać w Szwajcarii, w głębi duszy przyznawała jednak Bastienowi rację – powrót do domu mógł przynieść tylko kolejne ataki żądnych sensacji paparazzich.

Chcąc odzyskać przynajmniej odrobinę wolności, w sypialni przebrała się w te same rzeczy, które miała na sobie w samolocie. Płaszcz i tak zasłaniał większość śmiałych przejrystości i rozcięć.

Wyszła z hotelu i ruszyła wzdłuż brzegu jeziora z nadzieją, że świeże powietrze pomoże jej odzyskać jasność myśli.

Przed oczami wciąż miała twarz Bastiena, naznaczoną prawdziwym bólem w chwili, gdy wspomniała o tamtym lecie przed szesnastoma laty. I tak miał szczęście, bo jego rodzice zostali razem. Jego rodzina przetrwała toksyczny związek z Lily Duval, więc chyba powinien się cieszyć. Ona sama i jej ojciec nie mieli wielu powodów do radości.

Gdy komórka rozdzwoniła się nagle, sięgnęła po nią z uczuciem ulgi, która znikła na widok wyświetlonego numeru. Miała wielką ochotę przełączyć tryb na pocztę głosową, ale wiedziała, że matka zaraz zatelefonuje znowu. Lily nie znosiła, gdy ktoś ją ignorował.

– Tak, Lily? – odezwała się ze znużeniem.

Na wyraźne polecenie matki zwracała się do niej wyłącznie po imieniu, odkąd skończyła dziewięć lat.

– Widzę, że wpakowałaś się w niezłe tarapaty.

– Wszystko w porządku, dziękuję za troskę.

Ana już dawno nauczyła się nie szukać czułości w głosie Lily, teraz jednak mimo wszystko zapragnęła czegoś, co przynajmniej z grubsza przypominałoby matczyne uczucie.

– Należysz do rodziny Duval – rzuciła Lily. – Życie jeszcze nieraz rzuci cię na kolana, ale musisz się nauczyć szybko podnosić po każdym ciosie.

– Więc twój szorstki stosunek do mnie miał po prostu pokazać mi, że trzeba błyskawicznie dźwigać się z ziemi, tak?

Odpowiedzią na jej śmiałe pytanie było pełne napięcia milczenie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, moja droga – wyniosłym tonem odparła wreszcie Lily.

Serce Any ścisnął gwałtowny ból.

– Przyszło ci kiedyś do głowy, że czasami przydałoby mi się ramię, na którym mogłabym się wypłakać przed następną nieprzyjemną lekcją?

Matka roześmiała się.

– Nawet gdybym chciała podsunąć ci moje ramię, to i tak nie skorzystałabyś z oferty.

Ana znieruchomiała.

– Skąd wiesz? Przecież nigdy nie próbowałaś!

Lily westchnęła.

– Może i jestem ślepa na wiele rzeczy, ale nie na wszystkie. Tak czy inaczej, teraz dzwonię z dobrą radą: jeśli chodzi ci po głowie, żeby związać się z Bastienem Heideckerem, zastanów się dwa razy.

Minęło parę sekund, zanim Ana pozbierała rozproszone myśli.

– Dziękuję – powiedziała powoli. – To najzupełniej zbędna rada.

– Zdjęcie w gazetach świadczy o czym innym.

Ana głośno wypuściła powietrze z płuc na myśl o symbolu jej chwilowej utraty kontroli nad sobą, który teraz oglądali ludzie na całym świecie.

– Nie planuję się z nikim wiązać, nic takiego nie chodzi mi po głowie.

– To dobrze. I potraktuj to jako informację z pierwszej ręki: mężczyźni z rodziny Heidecker to bezwzględni kłamcy. Biorą od ciebie to, czego chcą, a później zostawiają cię samą.

– Zatem nie bierzesz żadnej odpowiedzialności za to, co się wydarzyło szesnaście lat temu? – spytała Ana.

Spodziewała się pozbawionego wszelkiej refleksji zaprzeczenia i zaskoczyło ją, gdy matka z trudem stłumiła cichy jęk.

– Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie odżegnuję się od odpowiedzialności.

– Naprawdę? – W głosie dziewczyny zabrzmiała nuta najszczerzego zdziwienia.

– Perspektywa, jaką daje mijający czas, to wspaniała rzecz. Tak, żałuję, że sprawy nie ułożyły się wtedy inaczej. No, cóż, co było, to było, ważne, żeby patrzeć w przyszłość i nie oglądać się za siebie.

Ana mocno zacisnęła powieki.

– Ja tak nie umiem. Przeszłość niszczy moje życie.

– Więc nie powtarzaj moich błędów. Niech przeszłość będzie dla ciebie źródłem mądrości, weź z niej to, czego ci potrzeba, a potem zamknij prowadzące do niej drzwi, raz na zawsze.

Ta nieoczekiwana rada zaskoczyła Anę jeszcze bardziej.

– Dobrze się czujesz?

– Naturalnie – odparła Lily, siląc się na beztrudny ton. – W każdym razie na pewno poczuję się dobrze, kiedy tylko znajdę następną rolę. Wypisałam się z tego cyrku.

– Dlaczego? Co się stało?

– Reżyser okazał się koszmarnym nudziarzem. Jego artystyczna wizja była kompletną pomyłką.

– Powiedz mi prawdę, Lily – Ana nie ustępowała. – Co się stało?

– Opowiadał mi, że mnie kocha. – Głos Lily leciutko zadrżał. – Oczywiście bardzo szybko odkryłam, że to kłamstwo. Bzdurne kłamstwo.

Ana z trudem przełknęła ślinę.

– Ach, tak...

– „Ach, tak”? To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

– Nie mogę przecież udawać, że jest to dla mnie wielkim zaskoczeniem.

– Nie mam pojęcia, po co do ciebie zadzwoniłam – z oburzeniem oświadczyła Lily. – Jak mogłam być taka głupia, żeby liczyć na jakiekolwiek wsparcie z twojej strony...

– Posłuchaj mnie – przerwała jej Ana. – Zaslugujesz na dużo, dużo więcej niż te wszystkie przygody, w które się pakujesz. Dlaczego nie posłuchasz rad, które kierujesz pod moim adresem, i...

– To ten mężczyzna, tak? To on nastawia cię przeciwko mnie!

– Bastien nie ma z tym nic wspólnego.

– Nie dzwoń do mnie tylko, kiedy Bastien zostawi cię samą! Pamiętaj, że cię ostrzegałam. Wszyscy faceci to dranie!

Lily przerwała połączenie.

Nie wszyscy, pomyślała Ana. Niektórzy potrafią być czuli i łagodni, gdy chcą, i wtedy można się przy nich czuć bezpiecznie jak w domu...

Zimny kłęb mgły musnął jej twarz. Zawróciła do hotelu, wzburzona i pełna goryczy. Czy naprawdę akceptowała postępowanie matki przez cały czas? Może nawet pomagała jej utrzymać ten szalony styl życia, tylko po to, by nie stracić z nią kontaktu?

Telefon zadzwonił znowu. Dziewczyna spojrzała na numer i uśmiechnęła się.

– Papa!

– Mówili o tobie w wiadomościach – rzekł od razu po powitaniu. – Niepokoję się.

Przygryzła wargę i szybko opowiedziała mu, co ją spotkało. Wiedziała, że prowadzący wykopaliska w Kolumbii ojciec nie śledzi światowych sensacji i skandali, nie chciała jednak, aby dowiedział się o jej „przygodzie” od kogoś obcego.

– Jak to się stało? – zapytał miękko, łagodnym głosem, który w razie potrzeby potrafił być twardy jak stal.

– Nie wiem. To naprawdę nie moja wina.

– Si, nie wątpię – rzucił ze zniecierpliwieniem. – Musisz jednak jak najszybciej odkryć, kto aż tak źle ci życzy, i coś z tym zrobić.

Jego niezachwiana wiara w jej niewinność sprawiła, że łzy zakręciły jej się w oczach.

– Zajmę się tym – powiedziała. – Słuchaj, jeśli chodzi o ten staż...

– Pozałatwiał sprawy w swoim świecie – przerwał jej. – Ja załatwię wszystko z tej strony.

– Dziękuję, tato.

Wróciła do pokoju, gotowa podjąć walkę. Utknęła w Szwajcarii, to prawda, ale nie była przecież bezbronna.

Dwie godziny później rzuciła komórkę na stół, zmęczona i rozczarowana, i objęła kolana ramionami. Kilkoro zaufanych przyjaciół również nie było w stanie rzucić światła na to, co się stało.



Donośne burczenie w brzuchu uświadomiło jej, że cały dzień nic nie jadła. Sięgnęła po telefon w chwili, gdy ktoś zapukał do drzwi.

Wzięła głęboki oddech, aby zmniejszyć gniotący klatkę piersiową ciężar, i otworzyła.

Stał przed nią wysoki, imponujący, i patrzył z obojętną twarzą. Czekwała na kolejny krytyczny komentarz na temat swojego stroju, lecz jego wzrok przemknął tylko po jej rozpuszczonych włosach i nieumalowanej twarzy.

– Jadłaś coś?

– Nie.

– Za dziesięć minut przyniosą kolację do mojego apartamentu. Zjesz ze mną?

– Chciałam zadzwonić do obsługi... – Ana wolała nie narażać się na jeszcze jedną konfrontację.

W jego oczach na moment pojawił się uśmiech.

– W takim razie zaoszczędziłem ci wysiłku. Mamy parę spraw do omówienia, więc do zobaczenia za pięć minut.

Świadoma, że nie ma sensu protestować, Ana pociągnęła wargi cienką warstwą błyszczący, włożyła sandały na wysokim obcasie i wyszczotkowała włosy, wsunęła kartę magnetyczną do kieszeni i wyszła.

Na tym piętrze znajdowały się tylko dwa apartamenty, jej i Bastiena. Kiedy pchnęła uchylone drzwi, gestem zaprosił ją do środka.

Uwagę Any od razu przykuł wznoszący się za oknem wysoko w górę pióropusz wody, na który zwróciła uwagę już wcześniej, teraz wspaniale podświetlony reflektorami.

– Co to za fontanna? – spytała.

– Jet d’Eau, najwyższa fontanna świata – odparł wyraźnie roztargnionym tonem.

Ana miała właśnie powiedzieć coś o roztaczającym się z okna widoku, lecz intensywna siła spojrzenia Bastiena sprawiła, że włosy zjeżyły jej się na karku.

– To przesyłka dla ciebie. – Podał jej kwadratową szarą kopertę. – Recepcjonista powiedział, że dostarczono ją tuż przed moim przyjściem. Obiecałem, że ci ją przekażę.

– Bardzo miło z twojej strony.

– Co jest w środku? – zapytał ostro.

– Sam otwórz.

Przez jego twarz przemknął wyraz zaskoczenia. Może się spodziewał, że będzie z nim walczyła, kto wie. Tak czy inaczej, w ciągu ostatnich kilku godzin Ana doszła do wniosku, że jeśli mają spędzić ze sobą następne trzy tygodnie, w żadnym razie nie powinna bezustannie się z nim spierać.

– Jeżeli chcesz się dowiedzieć, co jest w środku, otwórz – powtórzyła.

Jednym ruchem rozdarł sztywny papier i jego oczy rozszerzyły się na widok plastikowego przedmiotu.

– Dziś rano poprosiłam lekarza z twojej firmy o nowy inhalator. Obiecał przesłać go po południu.

Gdy ciszę rozdarł dzwonek, Bastien nawet go chyba nie usłyszał. Wciąż stał bez ruchu, wpatrując się w inhalator.

Ana przeszła obok niego, aby otworzyć drzwi. Jego ręka wystrzeliła nagle w bok i chwyciła jej ramię.

– Zaczekaj... – Na jego czole pojawiła się głęboka bruzda.

Dziewczyna westchnęła.

– Przykro mi, jeżeli cię rozczarowałam, ale to naprawdę tylko inhalator.

Dzwonek rozległ się znowu i Ana spróbowała uwolnić ramię z uścisku.

Puścił ją. Przeczesał palcami włosy i z uczuciem dziwnego niepokoju popatrzył na inhalator.

Pojemnik na lek w brutalny sposób uświadomił mu, że Ana cierpi na potencjalnie niebezpieczną dla życia chorobę i serce ścisnęło mu się gwałtownie.

Odsunął się, by przepuścić kelnera ze stolikiem na kółkach. Ana poszła za kelnerem, uwodzicielsko kołyszając biodrami. Znowu miała na sobie te przekłete dzinsy. Widok odsłoniętej dolnej części jej pośladka zmusił Bastiena do nerwowego przełknięcia śliny. Podążył wzrokiem w górę, obejmując oczyma jej smukłą talię i widoczną w trójkątnych wycięciach nagą skórę.

– C'est tout – rzucił pod adresem kelnera, który otwarcie gapił się na dziewczynę.

Bastien odprowadził go do drzwi, z najwyższym trudem opanował pokusę, by trzasnąć nimi z rozmachem, i podszedł do stołu, przy którym Ana właśnie zdejmowała pokrywy z naczyń.

– Wszystko wygląda bardzo smakowicie – uśmiechnęła się. – Umieram z głodu.

– Więc częstuj się. – Sam usłyszał szorstką nutę w swoim głosie.

Nic nie mógł na to poradzić. Zaskoczenie, zmieszanie i intensywne pożądanie tworzyły doprawdy zabójczą mieszankę.

Usiadł naprzeciwko niej i położył inhalator na blacie.

– Jestem ci winien przeprosiny.

Łyżka, którą trzymała w ręce, zawisała w powietrzu. Bastien ostrożnie wyjął ją z jej palców.

– Pozwól. – Napełnił jej talerz, postawił go przed nią i nałożył porcję sobie. – Nie miałem prawa wypytywać cię o zawartość koperty. Je suis desole, bardzo przepraszam.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Skinęła głową.

– Przyjmuję przeprosiny – zaśmiała się niepewnie. – Ostatnie dwa dni były trochę męczące, trudno mi jednak powiedzieć, czy na twoim miejscu nie zachowałabym się tak samo.

Skrzywił się, przekonany, że zasłużył na krytykę. Nalał im obojgu wina i pociągnął spory łyk ze swojego kieliszka.

Ana spróbowała jedzenia i jęknęła z rozkoszy.

– Pyszne. Jeśli się nie pospieszysz, zjem wszystko.

– Proszę bardzo. Miło jest usiąść do stołu z kobietą, która nie skarży się, że przybiera na wadze od samego patrzenia.

Jej niski śmiech zachwiał jego z takim trudem odzyskaną równowagą. Bastien doszedł do wniosku, że lepiej dla niego będzie nie patrzeć w jej fascynujące czekoladowe oczy i sięgnął po widelec.

– Co najczęściej wywołuje atak astmy? – zagadnął.

– Miałam do tej pory tylko jeden, taki naprawdę poważny. – Lekko wzruszyła ramionami. – Czasami wiosną, kiedy stężenie pyłków roślin wzrasta, czuję się gorzej niż zazwyczaj. Dym, także papierosowy, też nie robi mi dobrze.

Zmarszczył brwi.

– Więc nie wiesz, w jakim stopniu jesteś podatna na działanie rozmaitych alergenów?

– Wiem, od czego powinnam się trzymać z daleka i jakich sytuacji unikać.

– I mimo to naraziłaś się na niebezpieczeństwo i poszłaś na urodzinowe przyjęcie koleżanki?

– Nie mogę żyć w bezustannym strachu przed atakiem.

– Nie, ale...

– Wzięłam ze sobą inhalator. – Rzuciła mu twarde spojrzenie.

Pomyślał, że znowu się nie popisał. Zajrzał do środka swojego kieliszka, zakołysał nim lekko i spróbował się uspokoić.

– I dobrze wiemy, jak się to skończyło – wymamrotał.

Kiedy nie odpowiedziała, powoli podniósł wzrok. Usta miała zaciśnięte w wąską linijkę, pobladła i z roztargnieniem stukała palcami w serwetkę.

– Jemy kolację w stosunkowo miłej atmosferze – powiedziała. – Nie psuj tego, dobrze?

Bastien zaklął pod nosem i odstawił kieliszek.

– Spakowałaś się już?

Popatrzyła na niego ostrożnie.

– Nie rozpakowałam się, bo nie sądziłam, że spędzę tu więcej niż ten jeden dzień.

– W takim razie możemy wyjechać zaraz po kolacji.

Kiwnęła głową.

– Doskonale. Gdzie jest chateau?

– W Vaud, nad Lac Lemman.

– Będzie tam ktoś jeszcze?

– Na terenie posiadłości mieszka mój personel, lecz poza tym będziemy tam sami. Czy to ci przeszkadza?

Jakąś częścią serca pragnął, aby przytaknęła, aby ta perspektywa budziła w niej taki sam niepokój jak w nim.

Odwzajemniła jego spojrzenie.

– Nie. Dlaczego miałoby mi to przeszkadzać?

– Bo znowu przygryzasz wargę. Właśnie to mi mówi, że się denerwujesz. Boisz się, że kiedy zostaniemy sam na sam, zaczniesz nas kusić, żeby robić różne nieprzyzwoite rzeczy?

– Skądże znowu! Jesteśmy chyba w stanie zapanować nad sobą, nie sądzisz?

Uśmiechnął się sztywno.

– Skoro tak mówisz...

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ana udawała zainteresowanie krajobrazami, dopóki ciemność nie ograniczyła jej pola widzenia do wysokich drzew, rosnących po obu stronach drogi do chateau Bastiena.

Chateau D'Or, pomyślała. Złoty Zamek.

Miejsce, gdzie być może doznają pokusy, „żeby robić różne nieprzyzwoite rzeczy”. Otrząsnęła się z zamyślenia i odwróciła do Bastiena, starannie omijając wzrokiem jego silne dłonie, oparte na kierownicy.

– Daleko jeszcze? – zapytała, wdzięczna losowi, że jej głos zabrzmiał zupełnie spokojnie.

– Jakies dziesięć minut, nie więcej. Zmęczona?

Jego szczerą troską pomogła jej odrobinę się rozluźnić.

– To był długi dzień.

Zwinęła ciężące jej na karku włosy i owinęła wokół palców. Znieruchomiała, gdy jego oczy podążyły za jej ruchem i dopiero po chwili, gdy znowu utkwiał wzrok w przedniej szybie, powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Zadzwoiłam do paru osób, żeby się dowiedzieć, czy ktoś może wie, co się zdarzyło w tym nocnym klubie.

– I co?

– Nikt nic nie wie.

Lekko uniósł brwi.

– Dziwi cię to?

– Tak, szczerze mówiąc. Zwykle tego typu plotki szybko trafiają do ludzi.

Kilka minut milczał, wpatrzony w mroczną, krętą drogę.

– Znam firmę detektywistyczną, z której usług czasami sam korzystam – rzekł. – Poproszę ich, żeby się zajęli tą sprawą.

Nieoczekiwana propozycja mocno ją zaskoczyła.

– Naprawdę? Dziękuję ci. – Pod wpływem impulsu położyła dłoń na jego ramieniu.

Twarde mięśnie poruszyły się pod jej dotknięciem; bawełniana koszula i ciemny sweter nie powstrzymały ciepła, które przeniknęło do jej palców. Pożądanie zapłonęło w niej w ułamku sekundy, irracjonalna potrzeba fizycznego kontaktu była niczym szalony głód.

Nie wiedziała, jak długo tak siedziała. Sekundy i minuty mijały niezauważone, czas stracił wszelkie znaczenie, myśli rozproszyły się. Patrzyła na jego przystojną twarz o wysokich kościach policzkowych, niezwykle długich złocistych rzęsach i zmysłowych wargach, na mocną szyję, wyraźnie zarysowaną szczękę i...

Pospiesznie cofnęła dłoń, pewna, że popada w szaleństwo.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie powinnam była... Nie chciałam...

– Nie przepraszaj, cherie. Może mi nie uwierzysz, ale twój dotyk naprawdę nie sprawia mi przykrości. Jeśli mam być całkowicie szczerzy, to raczej sprawia mi aż zbyt dużą przyjemność.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział.

Przejechali przez wysoką żelazną bramę osadzoną w kamiennym łuku, który wyglądał, jakby postawiono go w średniowieczu. Drzewa wyciągały gałęzie wysoko nad nimi, podobne do milczących wartowników.

Po plecach Any przebiegł zimny dreszcz. Ogarnęły ją złe przeczucia, zaraz jednak odsunęła je, ostro karcąc się w myśli. Zdjęcia do reklamowego spotu szybko się zakończą i wtedy uwolni się wreszcie od Bastiena. Może to zatrważające wrażenie, że stoi na krawędzi przepaści, było tylko podświadomym wyczekiwaniem na powrót do normalnego życia.

Spojrzała przed siebie i natychmiast zrozumiała, czemu zamek zawdzięcza swoją nazwę – stał na szczycie niewielkiego wzgórza, świetlisty jak ułuda, zaskakująco piękny, skąpany w łagodnym blasku. Żółtawy kamień rzeczywiście wyglądał jak złoto, w każdym oświetleniu, niezależnie od pory dnia.

– Och, jest cudowny!

– Tak. – Bastien wyłączył silnik. – Witaj w Chateau D’Or.

Wysiadła, nie mogąc oderwać oczu od niezwyklej budowli. Zamek miał dwa piętra i eleganckie wysokie okna wychodzące na dolinę, z której przed chwilą wyjechali. Wyglądał jak wytwór marzeń każdej małej dziewczynki.

Duże odrzwia z dębowego drewna otworzyły się i w progu stanęła drobna kobieta z ciepłym uśmiechem na twarzy.

– To jest Chantal – przedstawił ją Bastien. – Razem z mężem zarządza zamkiem i ogrodami, natomiast ich syn i synowa pomagają w stajniach i zajmują się końmi.

– Masz tu konie? – zapytała Ana, kiedy już przywitała się z Chantal.

Zatrzasnął bagażnik, z którego właśnie wyjmował bagaże.

– Jeździsz konno? – W jego głosie zabrzmiało szczere zdziwienie.

– Jeździłam. Kiedyś mieszkaliśmy przez pół roku w Brazylii.

– Mieszkałyście?

Zignorowała jego tak łatwe do wyczucia napięcie.

– Lily i ja – wyjaśniła.

Mieszkały tam, dopóki brazylijski kochanek matki nie zostawił jej na lodzie. Przez ten czas Ana nauczyła się kochać konie i jeździć na oklep i w siodle.

– Dlaczego wyjechałyście? – zapytał.

– Tak jakoś wyszło. Jakie konie hodujesz? – Bardzo jej zależało, żeby zmienić temat.

– Najlepsze – uśmiechnął się w odpowiedzi. – Jeżeli naprawdę cię to interesuje, pokażę ci je rano.

– Bardzo chętnie – odparła, i tym razem zaskoczona jego propozycją.

Następne pół godziny upłynęło jej na zwiedzaniu zamku. Każda wysoko sklepiona komnata wydawała jej się ciekawsza i piękniejsza od poprzedniej i zanim Chantal zaprowadziła ją do jej pokoju, bez reszty zakochała się w Chateau D’Or.

Bastien wniósł jej walizkę zaraz po wyjściu gospodyni.

– Wszystko w porządku?

– Więcej niż w porządku. Dziękuję.

– Jeśli jesteś głodna, Chantal może przygotować jakiś lekki posiłek.

– Nie, dziękuję.

Stał tuż przy drzwiach, z rękami w tylnych kieszeniach. Po kolacji przebrał się w dzinsy i buty do konnej jazdy, na koszulę narzucił szary kaszmirowy sweter. Wyglądał tak atrakcyjnie, że bez najmniejszego trudu mógłby trafić na okładkę dowolnego magazynu mody, jak zwykle zresztą.

Podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Uśmiechnął się lekko. Znowu pozwoliła mu się przyłapać, znowu gapiła się na niego. Czy naprawdę nigdy niczego się nie nauczy?

– Chyba wcześniej pójść spać – odezwała się.

Skinął głową i odwrócił się do drzwi.

– Dobry pomysł. Wszystko, co może powstrzymać cię przed wpakowaniem się w tarapaty, zasługuje na najwyższą pochwałę.

Nie zdołała się opanować. Chwyciła leżącą na fotelu poduszkę, rzuciła w niego i zaśmiała się, kiedy spojrzał na nią pociemniałymi ze zdumienia oczami.

Podniósł poduszkę z podłogi i podszedł do dziewczyny.

– Kłopot z bitwami na poduszki polega na tym, chérie, że najczęściej prowadzą do zupełnie innych zmagañ – zamruczał, przyciskając poduszkę do jej piersi. – Dlatego lepiej uważaj. Bon nuit, Ana.

Opadła na łóżko, czując, jak powietrze wypływa z niej niczym z przekłutego balonu. Jej ciało wibrowało jak naładowane elektrycznością, umysł był zbyt ożywiony, o odpoczynku nie było mowy.

Bastien wyszedł, lecz ona wciąż czuła jego bliskość i zapach. Przez parę godzin zachowywał się wobec niej normalnie, chwilami nawet łagodnie. Przepraszyny przy kolacji i propozycja zatrudnienia agencji detektywistycznej kazały jej się zastanawiać, jak odnosiłby się do niej, gdyby nie ich wspólna, niedobra przeszłość.

Jednak nagle znowu ogarnęły ją złe przeczucia, jeszcze bardziej paraliżujące i natarczywe niż wcześniej. Może lepiej byłoby zostawić sprawy między nimi tak, jak były teraz, ponieważ Ana nie mogła się pozbyć wrażenia, że Bastien przedstawiał bardzo realne zagrożenie dla jej spokoju ducha.

Obudził ją odgłos zamykanych samochodowych drzwi. Przeciągnęła się i powoli otworzyła oczy, przez parę sekund całkowicie zdezorientowana.

Odrzuciła kołdrę i podeszła do okna.

Jezioro Genewskie lśniło jak srebrzysta wstążka, tak blisko, że gdyby się wychyliła, może mogłaby dotknąć jego powierzchni. Na przeciwległym brzegu za łańcuchem niskich gór wznosił się w niebo wierzchołek Mont Blanc.

Widok odjeżdżającego samochodu przywołał ją do rzeczywistości. Może był to gość, który zatrzymał się w chateau tylko na noc? Uświadomiła sobie, że nie wie, czy Bastien ma jakąś dziewczynę, czy nie, i odprowadzając wóz wzrokiem, poczuła ukłucie trudnego do wyjaśnienia lęku.

Podskoczyła nerwowo, wyrwana z zamyślenia głośnym pukaniem do drzwi. Skoczyła do łazienki, otuliła się szlafrokiem i pospieszyła do drzwi.

Bastien wszedł do środka z dużą walizką i postawił ją w nogach łóżka.

– Znajdziesz tu sporo wygodnych ubrań – oznajmił. – Wybierz coś i zejdz na dół za dziesięć minut.

– Słucham?

Jego chłodne oczy omiotły ją od stóp do głów.

– Która część tego, co powiedziałem, wymaga bardziej szczegółowego wyjaśnienia?

– No... Chyba całość. I szkoda, że nie zaczęłaś od „dzień dobry”, tak jak mają to w zwyczaju cywilizowani ludzie.

Wsparł się jednym ramieniem o kolumnkę podtrzymującą baldachim nad łóżkiem, bez pośpiechu przyjrzał się rozrzuconej pościeli i wreszcie przeniósł wzrok na nią.

– Bonjour, Ana. Dobrze spałaś?

Serce podskoczyło jej w piersi. Znowu użył jej imienia, i to prawie bez cienia drwiny.

– Tak, bardzo dobrze. Dziękuję. A ty?

Lekko uniósł brew.

– Oui, merci. Czy ta cywilizowana konwersacja w pełni cię satysfakcjonuje?

– Może. – Wskazała głową walizkę. – Mógłbyś mi jeszcze wyjaśnić, dlaczego przyniosłeś mi jakieś ubrania?

Wyprostował się i ruszył do drzwi.

– Wydaje mi się, że tu wszelkie wyjaśnienia są zbędne. Ubierz się i zejdź na dół, będę czekał.

– Nie.

– Zawsze rano jesteś taka męcząca?

Ciąśniej otuliła się szlafrokiem i wzruszyła ramionami.

– Nie byłabym taka, gdybyś mi udzielił odpowiedzi na proste pytanie.

– Wyraziłaś zainteresowanie moimi końmi, więc jeśli nie zamierzasz wybrać się na przejażdżkę w tym swoim bardzo skąpym stroju i w rezultacie zapaść na ciężkie zapalenie płuc, to powinnaś wybrać rozsądniejszą opcję.

– I dlatego pojechałeś rano na zakupy?

Jeden jego uśmiech wystarczył, by pobudzić serce Any do szaleńczego galopu.

– Podobnie jak większość mężczyzn, dostaję emocjonalnych drgawek na samą myśl o kupowaniu ubrań. Nie, podziękowania należą się Tatianie.

– Och... Dziękuję, ale nie mogę tego przyjąć. Nie mam zwyczaju przyjmować łaskawych darów...

– Co powiesz na podarunek od przyjaciela? – przerwał jej.

O mało nie otworzyła ust ze zdumienia.

– Jesteśmy przyjaciółmi?

– Cóż, może staram się być... Mniej ogrowaty.

Ana parsknęła śmiechem.

– Z tym zmarszczonym czołem nie robisz najlepszego wrażenia.

– W porządku. Jeżeli mierz cię myśl o przyjęciu podarunku ode mnie, możesz zostawić tu te rzeczy, gdy będziesz wyjeżdżała.

Przygryzła dolną wargę. Miał w sobie łagodność, wiedziała o tym, ale przeszłość nauczyła ją, że opuszczenie gardy jest wysoce ryzykowne.

Bez ostrzeżenia przycisnął kciuk do jej ust. Zamarła, czując, jak gorąca fala wzbiera gdzieś w jej wnętrzu. Powoli pogłaskał jej wargi, paraliżując ją płomiennym, intensywnym spojrzeniem. Pożądanie ogarnęło ją całą, po plecach przemknął jej dreszcz.

Ktoś jęknął i Ana z roztargnieniem zdała sobie sprawę, że ten dźwięk wyrwał się z jej gardła. Na dodatek gdzieś po drodze poły szlafroka wysunęły się z jej bezwładnych rąk.

Bastien ogarnął wzrokiem jej ciało i wymamrotał coś po francusku. Mocniej nacisnął jej wargi kciukiem, a ona instynktownie dotknęła jego skóry językiem.

Cofnął się gwałtownie.

– Nie, nie zrobię tego – rzucił ostro. – Nie jestem taki jak...

Szybkim ruchem ręki odgarnął włosy do tyłu i sztywno podszedł do drzwi. Przystanął, z dłonią na klamce.

– Ubrania są twoje, rób z nimi, co chcesz, wybór należy do ciebie, ale jeżeli chcesz wybrać się ze mną na przejażdżkę, za pięć minut bądź na dole.

Drżącymi rękami otworzyła walizkę. Wybrała kremowe spodnie do konnej jazdy, sweter i kamizelkę w odcieniu ciemnej czekolady, do tego wysokie czarne buty, i po raz pierwszy od paru dni poczuła się swobodnie. Ściągnęła włosy w koński ogon, chwyciła kurtkę i zbiegła na dół.

Bastien czekał na nią u stóp schodów.

– Tatiana przywiozła także twój nowy kontrakt. Chodźmy do mojego gabinetu, będziesz mogła go tam podpisać.

Ana ściągnęła brwi.

– Jaki nowy kontrakt?

– Warunki poprzedniego uległy unieważnieniu. Wczoraj kazałem wysłać kopię nowego do twojej agencji.

– I zaakceptowali nową wersję? – zapytała, maskując niepokój.

Kiwnął głową.

– Tak. Dziś rano rozmawiałem z Lauren.

Z uczuciem ulgi starannie podpisała się w miejscu, które jej wskazał. Czuła na sobie jego uważne spojrzenie, nie podniosła jednak oczu, aby nie wyczytał w nich głębokiego wstydu.

Kiedy Chantal złożyła na dokumencie swój podpis jako świadek, Bastien zamknął kontrakt w szufladzie i wyciągnął rękę do Any.

– Teraz możemy pójść do koni.

Poszła z nim, z przylepionym do twarzy sztucznym uśmiechem.

Poranek był nieoczekiwanie łagodny, choć chłodny. Ciesząc się każdym głębokim oddechem, Ana okrążyła z gospodarzem jedno skrzydło zamku. Po wschodniej stronie rozpościerały się ogrody. Ana ledwo zdążyła się przyjrzeć morzu barwnych kwiatów, gdy już dotarli do dużego padoku.

– Ile masz koni? – zapytała.

– Tutaj sześć. Większą stajnię mam w Lucernie.

Wysoka młoda kobieta, niewątpliwie synowa Chantal, czekała na nich w stajni. Ana zajrzała do mrocznego wnętrza i zobaczyła błysk bieli.

– Och, jaki piękny!

Bastien lekko poklepał konia po pysku.

– To klacz – wyjaśnił. – Ma na imię Burza. Pochodzi z austriackiej hodowli i jest nieco drobniejsza niż araby, ale równie szybka i wytrzymała. Ma także ostry temperament, jest uparta i samowolna. Zrzuciła niejednego jeźdźca.

– Ale nie ciebie, prawda?

Jeden kącik jego ust uniósł się leciutko.

– Nie mnie – przyznał.

– Na czym polega twój sekret?

– Nauczyłem się traktować ją z dużą cierpliwością. Wiem, kiedy można jej pozwolić na wybuch gniewu, a kiedy ściągnąć wodze. Mamy do siebie zaufanie, a poza tym Burza dobrze wie, kto jest jej panem. Chodź, przedstawię cię twojemu wierzchowcowi.

Pojechali ścieżką przez las za chateau, gdzie powietrze przesycone było zapachem ziemi i wilgotnej roślinności. Ana starała się nie patrzeć na imponującą sylwetkę Bastiena w siodle, ale jego szerokie ramiona pod jasną kurtką i potężne uda, obejmujące końskie boki, wciąż przyciągały jej wzrok.

Wąską przecinką dotarli na niewielką polanę na krawędzi zbocza i zatrzymali się. Z gardła dziewczyny wyrwało się pełne zachwytu westchnienie. Pod nimi rozciągała się przepiękna dolina, z jednej strony zamknięta jeziorem, z drugiej zielonymi łąkami, nad którymi górował zamek, w porannym blasku jeszcze bardziej bajkowy niż wieczorem.

Zerknęła na Bastiena.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś?

Wzruszył ramionami.

– Pomyślałem, że może chciałabyś zobaczyć to miejsce. – Spojrzał jej w oczy i zaraz odwrócił wzrok.

– To twój ulubiony widok, prawda?

– Tak – uśmiechnął się.



Serce Any zabiło mocniej. Nie potrafiła wyrazić uczucia, które dała jej świadomość, że postanowił podzielić się z nią tą chwilą.

– Dziękuję – powiedziała po prostu. – To niezwykle miejsce, miałeś całkowitą rację, wybierając je na scenerię do spotu.

Jego uśmiech zniknął.

– Do spotu? – powtórzył powoli.

– No, tak. Zamek w Szkocji był przepiękny, ale ten widok dosłownie zapiera dech w piersiach.

– Oczywiście.

Nagle ogarnęło ją uczucie niepewności i zagrożenia.

– Dlaczego wydaje mi się, że właśnie nadepnęłam na minę? – zapytała cicho.

– Nieważne, to nic takiego.

Ana nie mogła znieść gęstego milczenia, które zapadło między nimi.

– Spędziłeś tu dzieciństwo?

– W świecie biznesu dwudziestego pierwszego wieku nie ma miejsca na sentymenty. Ten zamek to dobra inwestycja.

– Emocjonalna czy finansowa? – zagadnęła.

– Lepiej daruj sobie tę psychoanalizę. – W szarych oczach Bastiena błysnął zimny gniew.

– Dlaczego? Bo jesteś taki tajemniczy?

– Wręcz przeciwnie, bardzo nieskomplikowany. Wiem, czego chcę, i wiem, kiedy cena jest dla mnie za wysoka. I wiem, że nie stać mnie na ciebie.

Uderzył łydkami boki konia i ruszył kłusem w kierunku chateau. Dogoniła go dopiero przy stajniach.

– Co chciałeś przez to powiedzieć? – zapytała, gdy oboje zsiadli z koni.

Popatrzył na nią prawie obojętnie.

– Żyjesz w świecie emocji – rzekł powoli. – Nieokiełznana namiętność jest dobra w sypialni, lecz na co dzień sprawia jedynie kłopoty, w które wolę się nie pakować. Jeden raz wystarczy.

– Nie przypominam sobie, żebym proponowała ci spędzenie upojnych chwil. Boisz się zaryzykować, boisz się poczuć coś więcej niż tę gorycz, którą hodujesz w sobie od czasu, gdy twoja wiara w miłość i szczęście legła w gruzach?

– Miłość? – zaśmiał się krótko. – Nie myl miłości z seksem i poczuciem obowiązku, moja droga. Podniecenie, jakie daje seks, ma zwykle krótką datę ważności, a obowiązek szybko się nudzi – na moment zawiesił głos. – Chantal na pewno przygotowała już śniadanie. Idź do jadalni, niedługo do ciebie dołączę.

Pogodny, uśmiechnięty Bastien sprzed pół godziny zniknął bez śladu, ustępując miejsca obojętnemu, chłodnemu mężczyźnie, którego twarz nie zdradzała kompletnie żadnych emocji.

Ana powoli poszła do zamku. Nie widziała żadnego powodu, żeby się uzalać nad Bastieniem. Skoro wydarzenia sprzed szesnastu lat skłoniły go do zamknięcia serca przed całym światem, to trudno, nic nie mogła na to poradzić.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bastien odłożył telefon i potarł twarz otwartą dłonią. Trzy dni pracy detektywów nie przyniosły żadnych rezultatów. Osoba, która podłożyła Anie narkotyki, bardzo skutecznie zatarła wszelkie ślady. Na inhalatorze nie znaleziono żadnych odcisków palców, nawet właścicielki.

Zmarszczył brwi.

Doskonale wiedział, do czego potrafią posunąć się ludzie motywowani żądzą pieniędzy i władzy, do jakiej bezwzględności są zdolni.

Przed szesnastu laty Lily Duval upatrzyła sobie jego ojca i z prawie obsesyjną determinacją uwiodła go, niszcząc szczęśliwą rodzinę. Doskonale pamiętał tamten ostatni dzień w Verbier, nie tylko z powodu rozpaczki matki, która z opuchniętą od płaczu twarzą błagała ojca Bastiena, aby jej nie porzucił. Pamiętał tamten dzień także dlatego, że to wtedy jego rodzice odrzucili go raz na zawsze, i to wtedy nauczył się, że uczucia są czymś złym.

Drzwi biblioteki otworzyły się, wyrywając go z zamyślenia. W progu stanęła Ana.

– Och, myślałam, że jesteś w swoim gabinecie. – Odwróciła się, żeby wyjść.

– Zaczekaj – zatrzymał ją. – Muszę z tobą porozmawiać.

Usiadła, a on ze wszystkich sił starał się nie patrzeć na jej długie, piękne nogi, nagie i opalone mimo niesprzyjającej pory roku. Jego starania okazały się całkowicie bezskuteczne.

Weź się w garść, człowieku, skarcił się ostro i sięgnął po leżącą na biurku teczkę.

– Moi detektywi nie wpadli na żaden trop.

Jej oczy rozszerzyły się.

– Nic nie znaleźli?

– Na to wygląda, ale jedna rzecz dała mi do myślenia.

– Co takiego? – Spojrzała na niego ostrożnie.

– Policja nie znalazła żadnych odcisków palców na inhalatorze, nawet twoich.

Zerwała się z krzesła.

– Co to znaczy? Nie sądzisz chyba, że cię oszukuję, co?

– Uspokój się. Nie powiedziałem niczego takiego, muszę jednak wiedzieć, co przede mną ukrywasz.

Natychmiast przyoblekła twarz w wyraz neutralnego zdumienia.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Jeśli chcesz, żebym ci pomógł, powinnaś być ze mną szczerą.

Spuściła wzrok, skrzywiła się lekko.

– Zastanawiałam się... – zawahała się. – Zastanawiałam się, czy moja matka mogła mieć z tym coś wspólnego...

Gdy podniosła głowę, ich spojrzenia spotkały się tylko na ułamek sekundy, ale to wystarczyło, by rozpoznał malującą się w jej oczach rozpacz.

– Dlaczego uważasz, że to mogła być ona?

Ana powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Wyrzucili ją z pracy. Gdy ma problemy, bywa zdolna do wielu złych rzeczy, lecz po wczorajszej rozmowie nie jestem już pewna...

– Polecę detektywom, żeby się tym zajęli.

– A jeżeli się mylę? Wiem, że uważasz mnie za idiotkę, ale póki jest jakaś nadzieja dla niej i dla

mnie, nie chcę niszczyć naszych kontaktów.

Jak mógł potępić ją za coś takiego?

– Nie uważam cię za idiotkę. I zadbam, żeby załatwili to bardzo dyskretnie.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz, a jego rozgrzał od środka. Coś znowu ścisnęło go w piersi, tym razem mocniej.

Grunt usuwał mu się spod nóg.

Chciał machnąć ręką na ostrożność, chwycić ją w ramiona i zanieść do łóżka. Był gotowy oddać wszystko za jeszcze jedną szansę, aby posmakować jej ust, dotknąć piersi, wtulić między nie twarz. Rzuciła na niego urok, był o tym przekonany.

– Dziękuję – powiedziała.

– Jesteś niebezpieczną kobietą – wypalił, zanim zdążył ugryźć się w język. – Niebezpieczną dla mnie.

Jej oczy rozszerzyły się i roześmiała się, całkowicie zaskoczona.

– Nie jestem niebezpieczna...

Podszedł do niej i otoczył ją ramionami.

– W takim razie dlaczego czuję, że oszaleję, jeśli cię nie zdobędę?

Zaczerwieniła się gwałtownie.

– Tak czujesz?

– Chcę... – zawahał się. – Muszę się z tobą kochać. Jesteś jak gorączka, która mnie spala, a to znaczy, że stanowisz poważne zagrożenie dla mojego życia.

Ana nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy. Kręciło jej się w głowie, nie była już w stanie rozróżnić rzeczywistości od iluzji.

To czyste szaleństwo, pomyślała.

Bastien zbliżył usta do jej warg. Jeden pocałunek, przemknęło mu przez głowę. Tylko jeden, jedyny pocałunek, ani kroku dalej.

Gdy jego dłonie ujęły jej piersi, jęknęła, ogarnięta nienasyconym pragnieniem. Nie wystarczało jej już to, co robił, potrzebowała czegoś więcej. Chciała poczuć jego dłonie na nagiej skórze, jego rozplomienione ciało tuż obok swojego. Chyba usłyszał jej niemą prośbę, bo podciągnął jej top do góry, odsłaniając talię.

Wsunęła język w jego usta, coraz śmielsza i coraz bardziej spragniona. Jego palce dotykały jej piersi, muskały pieszczotą sutki, rozniecały pełgający w niej ogień.

Podniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

– Cherie?

Pocałowała jego gorącą dłoń.

– Tak?

– Musisz wiedzieć, że od tego momentu nie ma już odwrotu – rzekł głębokim, niskim głosem.

– Wiem. – Z trudem przełknęła ślinę.

Otoczył ją ramieniem w talii i uniósł. Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, otworzył drzwi i ruszył ku schodom, trzymając ją w objęciach. Wtuliła twarz w jego szyję, oddychała jego zapachem i próbowała stłumić budzący się w niej lęk.

Gdy weszli do jego sypialni, postawił ją na podłodze i zdjął z niej ubranie. Zanurzył palce w jej gęstych włosach i zajrzał w oczy.

– Jesteś piękna.

Odchrząknęła, świadoma, że musi uprzedzić go o swoim braku doświadczenia, zanim będzie za późno.

– Musisz coś wiedzieć – zaczęła z onieśmieniem. – Nie jestem... Nie wchodzę łatwo w związki...

Jego pocałunek był długi i zmysłowy.

– Rozumiem – uśmiechnął się.

– Nie, chyba jednak nie rozumiesz – gorączkowo szukała odpowiednich słów. – Chodzi mi o to, że moje doświadczenie w tych sprawach jest bardzo ograniczone, naprawdę niewielkie...

– Cherie, jestem na granicy szaleństwa, ty także. To nie jest właściwy moment, żeby zapoznawać mnie z gamą twoich doświadczeń, ograniczonych, czy nie.

– Ale ja nie...

Zdjął T-shirt, spodnie i bokserki, i stanął przed nią nagi. Nigdy nie widziała wspanialej zbudowanego mężczyzny, a znaczyło to sporo, biorąc pod uwagę jej zawód. Ciało Bastiena było czymś więcej niż gładką symetrią mięśni i kości, było piękne, męskie i dumne. Nie mogła przestać na niego patrzeć i pewnie obserwowałaby go tak w nieskończoność, gdyby nie chwycił jej w ramiona.

– Jeśli chcesz mówić, to powiedz mi, jaka jest twoja ulubiona pozycja – szepnął jej do ucha. – Od tego zaczniemy.

Mimo woli parsknęła śmiechem.

– Moja ulubiona?

Gdy lekko pchnął ją na łóżko, zamknęła oczy, a gdy je otworzyła, mogła się przejrzeć w jego szarych jak burzowe chmury źrenicach. Jęknęła głośno i usłyszała podobny dźwięk, który wydobył się z jego gardła.

Położył się między jej rozsuniętymi nogami. Ana drgnęła nerwowo i próbowała się cofnąć, lecz jego wargi zamknęły się na paku jej piersi, i wtedy zupełnie zabrakło jej słów. Opuściła powieki i bez reszty zdała się na łaskę doznań. Dotykała go drżącymi dłońmi, pieściła jego twardego członka tak długo, aż odsunął jej rękę i ucałował wszystkie palce po kolei.

Patrzyła, jak wkłada prezerwatywę, z każdą sekundą coraz bardziej podniecona. Kiedy jego penis znalazł się u jej wejścia, pulsujące w nich obojgu napięcie stało się nie do zniesienia. Objęła go, jedną rękę oparła na jego pośladku.

Wszedł w nią mocnym pchnięciem.

Skrzywiła się z bólu i w tym samym momencie usłyszała jego okrzyk, pełen niedowierzania. Spojrzał jej prosto w oczy i chociaż natychmiast je zamknęła, wiedziała, że uchwycił jej reakcję.

– Popatrz na mnie – powiedział ochryplym głosem.

Powoli uniosła powieki. Spodziewała się rozczarowania, może niechęci, napotkała jednak wzrok pełen tak wielkiego pragnienia, że uśmiechnęła się drżącymi wargami.

– Jesteś niewiarygodnie piękna – rzekł po prostu.

Jego słowa przerwały jakąś tamę w jej sercu i umyśle. Poruszyła się instynktownie, obejmując wewnętrznymi mięśniami jego członka. Jego pierś zawibrowała, poruszona głębokim jękiem. Przytrzymał jej biodra, unieruchomił je i zanurzył się w nią głębiej. Długą chwilę trwali tak nieruchomo. Ana czekała na następne pchnięcia i gdy je poczuła, rozkosz, która ją ogarnęła, wydała jej się aż zbyt wielka.

Bastien poruszał się coraz szybciej, ich języki spotykały się raz po raz. Odpowiadała mu namiętnie, pragnąc dać mu tyle samo przyjemności, ile dostała. Wreszcie oboje dotarli na szczyt i Ana mocno ogarnęła go ramionami, czując dziki łomot jego serca we własnej piersi.

Tu es perfecto.

Nie była pewna, czy wypowiedziała te słowa na głos i niewiele ją to obchodziło. Czowała się całkowicie nasycona i spełniona. Jej powieki opadły. Próbowwała walczyć ze snem i zaprotestować,

gdy Bastien musnął pocałunkiem kącik jej ust i zostawił ją samą. Bezskutecznie.

W ostatniej sekundzie przytomności pomyślała, że jej życie nigdy już nie będzie takie samo.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Zanim wyszedł, przykrył ją, lecz teraz jedna stopa wymknęła się spod pościeli, kusząc go delikatną łukowatą linią wysokiego podbicia.

Poruszyła się, przeciągnęła leniwie, powoli otworzyła oczy i skupiła na nim spojrzenie.

– To jeszcze noc?

– Tak. Jak długo nie uprawiałaś seksu?

Nie zamierzał zadawać tego pytania, ale słowa same wymknęły mu się z ust.

Usiadła, zasłaniając piersi prześcieradłem.

– Całe życie – odparła.

Zamarł, porażony zdumieniem i przerażeniem.

– Byłaś dziewicą?

– Tak.

Był jej pierwszym mężczyzną. Ta myśl wprowadziła go w zmieszanie i... Pospiesznie odepchnął uczucie zadowolenia, nie mając pojęcia, skąd się wzięło i nie chcąc się nad tym zastanawiać.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Czy zrobiłoby to jakąś różnicę?

Jej głos był zachrypnięty od snu, włosy leżały na ramionach. Widok białego płótna w zestawieniu z jej opaloną skórą wyczytniał niewiarygodne rzeczy z jego libido.

– Ogromną, do diabła!

– Próbowałam ci powiedzieć...

– Słabo się starałaś.

– Przecież musiałaś zdawać sobie sprawę...

Usiadł na łóżku i z trudem przełknął ślinę.

– Nikt nie trzymał ci lufy przy skroni – odezwała się cicho. – W każdej chwili mogłeś przestać.

Oczywista prawda zawstydziła go jeszcze bardziej.

– Nie, obawiam się, że nie byłem w stanie przestać, ale gdybyś mi powiedziała, byłoby inaczej.

– Jak to?

– Byłbym ostrożniejszy, łagodniejszy, poświęciłbym ci więcej czasu i uwagi.

– Więc cieszę się, że ci nie powiedziałam – uśmiechnęła się leciutko. – Jeszcze trochę i któreś z nas posunęłoby się chyba do przemocy.

Odpowiedział uśmiechem.

– Już świta – rzekł po chwili milczenia. – Wezmę prysznic, a potem możemy razem zjeść śniadanie.

Gdy odszedł, na chwilę zapadła w drzemkę. Po przebudzeniu ogarnął ją jego zapach i z trudem powstrzymała się, aby nie wtulić twarzy w poduszkę. Bastien pomógł jej odkryć własną zmysłowość, która tak ją dotąd przerażała, i za to powinna być mu wdzięczna.

Podniosła się z łóżka, pozbierała swoje ubrania i na moment zatrzymała wzrok na rozrzuconej pościeli. Przemknęła do swojego pokoju i wzięła prysznic. Włożyła szarą lnianą spódnicę i różowy kaszmirowy sweter, rozczesała rozpuszczone włosy i pomalowała wargi jasnym błyszczkiem. Wsunęła komórkę do kieszeni i zbiegła na dół z sercem mocno bijącym na myśl, że zaraz znowu zobaczy Bastiena.

Znalazła go w jadalni, ubranego w dżinsy, błękitną koszulę i czarny sweter, pochylonego nad

gazetą. Przystanąła w progu, opanowana świeżym pragnieniem. Najwyraźniej wyczuł jej obecność, bo podniósł głowę i zmierzył ją przenikliwym wzrokiem. Niedbałym gestem odłożył gazetę, wstał z krzesła i podszedł do Any.

Opuszkami palców delikatnie pogłaskał jej policzek, przesunął dłoń na jej kark i pocałował ją, głęboko i namiętnie. Wszystkie myśli uleciały z jej głowy jak spłoszone ptaki.

– Bonjour – powiedział, przerywając pocałunek. – Dobrze, że odpoczęłaś.

– Tak.

Uśmiechnął się.

– Na pewno jesteś głodna.

Zaprowadził ją do stołu, odsunął krzesło i zaczął czekać, aż usiadła, a potem podsunął jej owoce i napełnił filiżankę kawą. Rozkroił croissanta, posmarował masłem i odrobiną dżemu, dokładnie tak, jak lubiła, i podał jej talerzyk.

– Dziękuję – wymamrotała niepewnie.

Spodziewała się, że Bastien wróci do swojego poprzedniego obojętnego i chłodnego „ja”, tymczasem on był uprzedzająco uprzejmy i pełen uroku.

– Zespół produkcji spotu będzie tu jutro – rzekł, wbijając zęby w połówkę brzoskwini. – Więc dzisiaj jest twój ostatni dzień wolności. Jak chciałabyś go spędzić?

Zamrugnęła ze zdziwienia.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie wybrałabym się na konną przejażdżkę.

– To jeden pomysł.

Jego spojrzenie było jak gorąca fala, opływająca całe jej ciało. Ręka jej drżała, gdy stawiała filiżankę na spodeczku.

– Masz jeszcze jakiś?

– Mogę poprosić Chantal, żeby przygotowała kosz z lunchem na piknik. Po południu moglibyśmy też popływać jachtem po jeziorze.

Ana uśmiechnęła się radośnie.

– W porządku, twoja wersja wygrywa. To brzmi wspaniale.

– Bien. – Pieszczotliwie dotknął jej dłoni i złożył gazetę. – Dziś rano mam parę spraw do załatwienia, więc umówmy się na pomoście na przystani o pierwszej.

– Doskonale.

– Jakie masz plany na resztę poranka?

– Zauważyłam, że masz w bibliotece sporą kolekcję audiobooków. Mogę coś pożyczyć?

Lekko zmarszczył brwi.

– Oczywiście.

– Dziękuję. – Ana dokończyła śniadanie i wstała.

– Zaczekaj...

Gdy podszedł, aby odprowadzić ją do drzwi, serce zamarło w niej z przestachu. Czy prośbą o audiobooka nieświadomie zdradziła mu swoją tajemnicę?

– Tak?

Pochylił się i musnął jej wargi pocałunkiem.

– Nie zapomnij ciepło się ubrać. Pogoda wydaje się całkiem przyjemna, lecz szybko się zmienia; w końcu jesteśmy w górach.

– Dzięki za ostrzeżenie – uśmiechnęła się z ulgą.

Uciekła, niepewna, co myśleć o całej sytuacji. Bardzo chciała go zapytać, w co właściwie grają, ale bała się, że wtedy znowu zobaczy zimnego, obojętnego Bastiena. A musiała się przyznać sama

przed sobą, że pragnęła go tak bardzo, że być może...

Do rzeczywistości przywołały ją wibracje telefonu. Pospiesznie wyjęła komórkę z kieszeni i odebrała połączenia.

– No, wreszcie – usłyszała głos Lauren. – Od wczoraj próbuję się do ciebie dodzwonić i ciągle nic!

Ana zaczerwieniła się, w pełni świadoma, dlaczego nie była w stanie wcześniej porozmawiać ze swoją agentką.

– Przepraszam, wyłączyłam sygnał – wymamrotała.

– Chcę tylko sprawdzić, czy nie masz żadnych zastrzeżeń co do treści kontraktu. Zazwyczaj dzwonicz, żeby omówić każdy paragraf, a tym razem nie zrobiłaś tego, więc zaczęłam się zastanawiać dlaczego.

Ana długą chwilę uważnie słuchała Lauren. W pierwszej chwili nie mogła uwierzyć jej słowom. Oszołomiona, mocno zacisnęła palce na obudowie komórki.

– Przepraszam cię, czy mogłabyś to wszystko powtórzyć?

Lauren z westchnieniem spełniła prośbę.

Kiedy zakończyły rozmowę, Ana miała wrażenie, że cała krew wypłynęła z jej żył. Ciężko oparła się o fotel, walcząc o każdy oddech. Jak przez grubą warstwę waty dobiegł ją odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, kroki i zdławiony okrzyk Bastiena.

– Co się stało?!

W jego głosie brzmiała troska, jednak Ana wiedziała już, że to tylko kolejne kłamstwo. Jak sprytnie ją oszukał...

Odwróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz.

– Ty draniu – wycedziła. – Ty podły, bezlitosny łajdaku!

Patrzył na nią bez słowa.

– Musisz mnie oświecić, co takiego zrobiłem – rzekł w końcu.

– Doskonale wiesz, co zrobiłeś! Boże, jak mogłam być tak beznadziejnie głupia!

Nie mogła opanować drżenia, które ogarnęło ją całą. Zaufała mu. Opuściła gardę i oddała mu się bez reszty.

Uniósł jedną brew.

– Obawiam się, że nadal nie rozumiem. Spróbuj jeszcze raz.

– Mój kontrakt!

– Co z twoim kontraktem?

– Okłamałeś mnie! Przespałeś się ze mną pewnie po to, aby uczcić swój triumf!

Jego oczy stały się zimne niczym kawałki lodu. Mocno chwycił ją za ramię.

– Obrażasz samą siebie takimi przypuszczeniami, i mnie również. W jaki sposób cię oszukałem?

– Mój kontrakt z DBH miał wygasnąć za miesiąc, tymczasem ty przedłużyłeś go na następny rok!

– Masz coś przeciwko temu, jak rozumiem?

– Skądże znowu! Obrzucam cię obelgami dla zabawy, a w głębi serca nie posiadam się z radości!

– Sarkazm nie bardzo do ciebie pasuje.

– Nie? Więc może wolałbyś, żebym po prostu wydrapała ci oczy? – Głos znowu jej się załamał, w oczach wezbrały łzy i popłynęły po policzkach, zanim zdążyła je powstrzymać. – Jak mogłeś?

– To tylko biznes – odparł chłodno, lecz jego spojrzenie zmiękło, gdy zatrzymało się na jej mokrym policzku.

– Moje życie to nie biznes! Ani moja przyszłość!

Bastien ściagnął brwi.



– Nie rozumiem. Przejrzałaś kontrakt, przeczytałaś go. Jeżeli warunki ci nie odpowiadały, dlaczego go podpisałaś?

Rozpaczliwie starała się wyrwać z jego uścisku, ale zatrzymał ją przy sobie bez najmniejszego trudu. Łzy znowu płynęły jej po policzkach. Zdławiła szloch, świadoma, że nie ma się gdzie ukryć.

– Nie chciałam się przyznać, że... Że nie umiem...

– Czego nie umiesz, na miłość boską?

– Nie umiem czytać!

Oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia, a usta otworzyły szeroko.

Ana wiedziała, że zaskoczenie lada moment ustąpi miejsca zniesmaczeniu i pogardzie. I nie mogła tego znieść. Minęła go i wybiegła z pokoju. Fakt, że nie wykonał najmniejszego gestu, by ją zatrzymać, ani nawet nie zawołał za nią, mówił sam za siebie.

Biegła przed siebie tak długo, aż wreszcie zauważyła ławkę pod murem ogrodu i osunęła się na nią, kryjąc twarz w dłoniach.

Tajemnica, którą dźwigała na barkach przez ponad połowę życia, ujrzała światło dzienne. Nie miała cienia wątpliwości, że Bastien już nigdy nie spojrzy na nią tak jak wcześniej. Człowiek o jego pozycji nie będzie chciał mieć nic wspólnego z kimś, kto nie potrafi sklecić dwóch słów na papierze. Kto chciałby, żeby jego najwyższej klasy brylanty reklamowała jakaś żałosna analfabetka?

Usłyszała jego kroki, zanim wyłonił się zza różanego krzewu. Gdy przystanął tuż przed nią, wysoki i szeroki w ramionach, zupełnie zasłonił sobą słońce.

Odwróciła głowę z nadzieją, że zasłona z włosów ukryje przed nim jej obrzmiałą, zapłakaną twarz.

– Zostaw mnie w spokoju – mruknęła.

Nie odpowiedział. Po paru sekundach tuż przed jej oczami pojawiła się kwadratowa, porządnie złożona chusteczka do nosa. Wyrwała mu ją bez słowa, w miarę dyskretnie wytarła twarz i podskoczyła nerwowo, kiedy usiadł obok niej.

Długą chwilę przyglądał się własnym dłoniom, splecionym między udami, zanim wreszcie spojrzał w jej stronę.

– Opowiedz mi – zachęcił łagodnie.

– Wolałabym nie.

– To żaden powód do wstydu, ma petite. Dysleksja to dość powszechna...

– Nie mam dysleksji – przerwała mu. – Nie umiałam czytać ani pisać, ponieważ dopóki w zeszłym roku nie wzięłam spraw we własne ręce, nikt mnie nigdy nie uczył.

Czekała na gest wzgardy czy obrzydzenia, ale on tylko patrzył na nią, chyba z zaciekawieniem.

– Dlaczego?

Westchnęła ciężko.

– Kiedy moi rodzice się rozwodzili, Lily pracowała jeszcze jako modelka. Mój ojciec przegrał sprawę o przyznanie mu opieki nade mną i wrócił do Kolumbii, a Lily natychmiast zabrała mnie ze szkoły, twierdząc, że ponieważ będę z nią podróżowała, wynajmie dla mnie prywatnych nauczycieli. Na początku faktycznie tak było, nigdy nie płaciła jednak w terminie, więc nauczyciele odchodzili po miesiącu czy dwóch. Raz powiedziałam coś tacie i wtedy Lily spaliła wszystkie moje zabawki. Później nie widziała już powodu, aby ukrywać przed moim ojcem, jak wygląda sytuacja. Wiedziała, że sprawi mu w ten sposób ogromny ból, bo w jego oczach zdobycie wykształcenia jest najważniejszym celem w życiu. Kilkakrotnie informował władze szkolne, co się ze mną dzieje, ale w rezultacie Lily zabroniła mi widywać się z nim przez całe dwa lata. Gdy zgłosiła mnie do agencji modelek, ostrzegła, że jeśli zdradzę komuś, że nie umiem pisać i czytać, nigdy więcej nie zobaczę

ojca. Bałam się tak bardzo, że sama kłamałam, kiedy pytali mnie, czy się uczę. Któregoś dnia zapytałam ją, dlaczego mi to zrobiła. Odpowiedziała, że jestem na tyle ładna, że nie potrzebuję żadnej edukacji, nawet podstawowej.

Bastien zaklął pod nosem.

– Mówiłaś, że coś się zmieniło rok temu. Co miałaś na myśli?

– Postanowiłam przestać pracować jako modelka. Ojciec opowiadał mi o swoich najnowszych znaleziskach i było to tak fascynujące, że zapragnęłam zgłosić się jako ochotniczka do jednego z prowadzonych przez niego projektów. Znalazłam nauczyciela i zaczęłam robić postępy, ale pod wpływem napięcia... Cóż, czasami zupełnie się gubię...

Bastien chwilę wpatrywał się w dwa unoszące się nad kwietnikiem motyle. Potem sięgnął do kieszeni, wyjął plik kartek i rozprostował je.

– Umowa zawarta między firmą Diamonds by Heidecker, wchodzącą w skład korporacji Heidecker, oraz panną Aną Duval...

– Co robisz? – spytała nagle.

– To, co powinienem był zrobić, gdybyś powiedziała mi wcześniej. Nigdy nie zawiódłbym twojego zaufania, ma petite. A kiedy skończymy z umową, zabierzemy kosz z jedzeniem i urządzimy sobie piknik. Nie zapomniałaś chyba, że umówiliśmy się na pierwszą, co?

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po powrocie Bastien poszedł do kuchni, aby podziękować Chantal za wspaniały lunch. Postawił kosz na kamiennym blacie i odwrócił się do drzwi, gdy jego wzrok zatrzymał się na małym zdjęciu na parapecie. Podeszedł bliżej, obezwładniony zaskoczeniem. Dobrze pamiętał tę fotografię – przedstawiała jego samego w wieku pięciu czy sześciu lat, ojca i matkę na pomoście. Wszyscy troje wyglądali na absolutnie szczęśliwych. Bastien wziął zdjęcie i potarł palcem zakurzoną powierzchnię.

– Zachowałam ją – odezwała się Chantal zza jego ramienia. – Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Bastien odwrócił się i ujrzał stojącą w drzwiach Anę. Spuściła wzrok, jakby nie mogła wytrzymać siły jego spojrzenia, jej policzki oblał rumieniec.

Weź się w garść, powiedział do siebie w myśli.

– Muszę się przebrać – powiedziała.

Jakimś cudem zamaskował westchnienie ulgi.

– Dobrze. Porozmawiamy później.

Tak, później, kiedy będzie miał okazję wrócić do równowagi.

Poszedł do swojego gabinetu i nalał sobie brandy. Czuł, że musi się zająć pracą. Praca była jego życiem, odkąd pamiętał. A jednak teraz niczego nie pragnął bardziej niż pójść z Aną na górę i zatracić się w jej ciele.

Chyba naprawdę tracił kontrolę nad sytuacją...

Wprowadził hasło do wyszukiwarki w swoim laptopie i przeczytał informację. Zamknął program i znieruchomiał, słysząc dobiegający z holu głos Any.

Szybko podeszedł do drzwi, zanim w pełni rozpoznał swoje intencje.

Przebrała się w prostą ciemnopomarańczową sukienkę, która podkreślała odcień jej skóry w tak niezwykle sposób, że musiał wsunąć ręce do kieszeni, aby nie wyciągnąć ich do niej. Rozpuszczone ciemne włosy lśniły, na jego widok na ustach dziewczyny pojawił się lekki uśmiech.

– Jesteś głodna?

– Raczej nie, jakoś nie mam apetytu.

Ruszyła w stronę biblioteki. Szedł tuż za nią, starając się nie stracić kompletnie głowy w obłoku jej perfum. Czując się jak nastolatek zadurzony w najpiękniejszej dziewczynie w szkole, zdjął pierwszą z brzegu książkę z półki i odchrząknął.

– Mam coś dla ciebie, chodźmy do mojego gabinetu.

Popatrzyła na niego niepewnie, ale bez słowa spełniła prośbę.

Obok jego dużego laptopa na biurku leżał drugi, mniejszy. Bastien otworzył go i odwrócił ekranem w jej stronę.

– Usiądź, dobrze? Nie wiem, czego używał twój nauczyciel, ale znalazłem program, dzięki któremu będziesz sama mogła ćwiczyć pisanie i czytanie. Używasz w domu laptopa?

– Tak.

– To świetnie. – Pokazał jej działanie programu i sprawdził, czy sama umie się nim posłużyć. – Ten laptop jest dla ciebie. Codziennie po śniadaniu przerobimy jedną lekcję, co ty na to? I nie myśl sobie przypadkiem, że będę ci pobłażał, jeśli nie będziesz ciężko pracowała... Dlaczego gryziesz wargę?

– Żeby się nie rozplakać, idioto. Dlaczego to robisz?

Bezskutecznie szukał w myśli lekkiej, niewiele znaczącej odpowiedzi.

– Ponieważ jesteś wspaniałą, utalentowaną osobą, która zasługuje, żeby ktoś jej kibicował.

– Ale wcześniej mówiłeś, że nie życzysz sobie żadnych sesji psychoanalizy i tak dalej...

– Nie powinienem był tego mówić. Widzisz, sęk w tym, że nikogo nie dopuściłem dotąd na tyle blisko, aby przynajmniej spróbował. Dzięki tobie dzisiaj zatelefonowałem do matki, a po zakończeniu zdjęć zamierzam wybrać się do Gstaad. Pojedziesz ze mną?

Jej oczy zabłyśły.

– Jeśli tego chcesz. – Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka. – Powiedz mi, co się z nią stało – poprosiła. – Chcę wiedzieć.

Bastien z trudem przełknął ślinę.

– Na pewno? – zapytał. – Dalszy ciąg jest jeszcze bardziej ponury.

Utkwiła w nim wyczekujące spojrzenie.

– Pamiętasz ten ostatni dzień w Verbier? – zaczął. – Może byłaś za mała, ale...

– Pamiętam. Twoja mama pojawiła się nagle i zażądała rozmowy z twoim tatą. Lily wyrzaskiwała różne okropne rzeczy pod jego adresem...

Bastien zacisnął zęby.

– A on wyładowywał swój gniew na mamie – podjął. – Powiedział jej, że nie ma prawa przyjeżdżać do Verbier, że on ma już dość jej wiecznych żalów, że chce złożyć papiery rozwodowe zaraz po powrocie do Genewy.

– Och, Bastien...

Potrząsnął głową i podniósł dłoń, powstrzymując ją.

– Teraz będzie najlepszy fragment tej historii – rzekł gorzko. – Powiedział jej, że jeżeli chce walczyć w sądzie o opiekę nade mną, to on nie będzie jej przeszkadzał, a ona...

Dawna rana, nigdy niezagojona, zabolęła tak dotkliwie, że w jednej chwili cofnął się szesnaście lat wstecz i usłyszał głosy rodziców tak wyraźnie, jakby wciąż znajdowali się w tym samym pokoju.

– Ona odparła, że skoro nie może mieć jego, mojego ojca, to mnie też nie chce – dokończył.

Ana krzyknęła cicho i objęła go.

– O, Boże, tak mi przykro, tak mi przykro – powtarzała szeptem. – Nie miałam pojęcia...

Zajrzał jej w oczy, gotowy powiedzieć, żeby zachowała swoje współczucie dla kogoś innego. Oczy miała pełne łez.

– Miłość to nie bajka – zamruczała.

– Nie – przyznał. – Miłość to pretekst do zadawania bólu innym. Za każdym razem, gdy wydaje mi się, że mógłbym jej wybaczyć, przypominam sobie, że wybrała najbardziej dramatyczny sposób z możliwych, żeby zademonstrować swoją miłość. Miłość, która obejmowała tylko mojego ojca, nie mnie.

– Czy to ty... Czy to ty ją znalazłeś?

– Nie. – Bastien ściągnął brwi. – Nie pamiętasz?

Pokręciła głową.

– Nie, przykro mi.

– Nie pamiętasz zamieszania, które rozpętało się po powrocie mojego ojca i Lily parę godzin później?

– Pamiętam, ale... – Ana poderwała rękę do ust. – Chcesz powiedzieć, że to właśnie wtedy twoja mama...

– Tak, i prawie jej się udało. Lekarze stwierdzili, że jeszcze pół godziny i nie udałoby się jej uratować.

– Ale jak to zrobiła?

Ana dobrze pamiętała smutną, przygniecioną nieszczęściem postać Solange Heidecker, która weszła do pokoju, w którym siedziała mała dziewczynka. Matka Bastiena rozejrzała się, zobaczyła Anę i zbliżyła się powoli.

– W którym pokoju mieszka twoja mama, moje dziecko? – zapytała. – Pokaż mi, dobrze?

Dziewczynka pokazała jej pokój Lily i z zaskoczeniem przyglądała się, jak zapłakana kobieta osuwa się na łóżko. Solange powoli zdjęła pantofle i wyciągnęła się na materacu.

– Nie czuję się zbyt dobrze, chérie. – Posłała małej smutny uśmiech. – Poproś gospodynię, żeby przyniosła mi coś na ból głowy.

Lodowate palce przerażenia zacisnęły się wokół serca Any, nagle zrobiło jej się słabo. Nie, pomyślała, to niemożliwe. Co ja zrobiłam? Na miłość boską, co zrobiłam?

– Co się dzieje? – Bastien potrząsnął nią lekko. – Co się stało, chérie?

– Tak mi przykro – wykrztusiła.

– Z jakiego powodu?

– Twoja mama łyknęła jakieś pigułki, tak? Ona... Och, Boże... Ona nie chciała popełnić samobójstwa, przedawkowała przypadkiem. To ja... To ja dałam jej te tabletki. Puść mnie, Bastien... Zrzuńowałam ci życie i...

– Przestań! Miałaś osiem lat, to nie była twoja wina!

– Nie jesteś w stanie przekonać mnie, że powinnam sobie wybaczyć – wyrwała się z jego ramion i podbiegła do drzwi.

Na szczęście nie poszedł za nią.

Zdjęcia zakończyły się parę minut po dwunastej w południe, zaledwie pół dnia po wyznaczonym terminie. Walizka Any była już spakowana. Zbierała właśnie ubrania, które kupił dla niej Bastien, kiedy do pokoju wszedł Xander, model, który partnerował jej w spocie, i wygodnie usadowił się w starym fotelu.

– Martwisz się tymi absurdalnymi zarzutami o posiadanie narkotyków? – zagadnął.

Lekko wzruszyła ramionami.

– Absurdalne czy nie, ważne, że grozi mi za nie bardzo realna kara.

Xander pokiwał głową.

– Masz pomysł, kto cię wrobił?

– Nie, ale dzięki, że nie zakładasz z góry mojej winy.

Oszłamiająco przystojny młody mężczyzna przewrócił oczami.

– Daj spokój, widzę, jak robisz się zielona na samą myśl o aspirynie. Śmiało mogłabyś zostać twarzą ogólnoswiatowej antynarkotykowej kampanii.

– Tak czy inaczej, nie mam pojęcia, kto to zrobił.

Kilka sekund przyglądał jej się uważnie, jakby oceniał jej potencjał.

– Xander?

– Nie zamierzam wskazywać winnego, ale proponuję, żebyś rozejrzała się bliżej domu, jak najdosłowniej – powiedział w końcu.

– Jesteś pewny?

– Mówię tylko, żebyś wzięła taką możliwość pod uwagę. – Zerwał się z fotela i poklepał ją po policzku. – A teraz wystrój się, bo przecież zaraz jedziemy na imprezę z okazji zakończenia zdjęć.

Ana miała już wyjaśnić, że nie wybiera się na żadne przyjęcie, lecz nagle zawahała się. Była zakochana w mężczyźnie, którego głęboko skrzywdziła. Bastien wyjechał i nie dawał znaku życia,

więc nie mogła mieć nadziei na jego wybaczenie, ale przynajmniej udało jej się uratować kampanię reklamową DBH. Gdyby teraz nie pojawiła się na imprezie, ludzie pewnie zaczęliby plotkować i wszystkie jej wysiłki poszłyby na marne.

– Dobrze, zaraz się przygotuję.

Droga do Montreux trwała niecałe pół godziny.

Prywatna sala jadalna w hotelu Suisse Belle Epoque zarezerwowana została na wyłączny użytek zespołu filmowego. Ana starała się dobrze bawić, ale ból ogarniał ją za każdym razem, gdy pomyślała o Bastienie.

I nagle, w samym środku przyjęcia, usłyszała jego głęboki, charakterystyczny głos. Stał za jej krzesłem, z marynarką przerzuconą przez ramię. Wyglądał na zmęczonego, twarz mu się ściągnęła, lecz nadal był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

Miała ochotę zerwać się na równe nogi i rzucić mu się w ramiona, jednak nawet nie drgnęła, chociaż jej serce wzbiło się gdzieś wysoko, pod sam sufit.

– Bon soir, Ana. – Jego głos brzmiał zupełnie obojętnie.

– Dobry wieczór – wyjąkała. – Jak ci się udał wyjazd?

– Okazał się niezwykle interesujący. I konieczny.

Parę minut później wszyscy zaczęli się żegnać i zanim Ana zdążyła się zorientować, co się dzieje, siedziała już w limuzynie Bastiena.

– Porozmawiamy w domu, w chateau – powiedział krótko.

W domu... Dopiero teraz dotarło do niej, że w ciągu ostatnich trzech tygodni zamek stał się jej prawdziwym domem.

– Cieszę się, że wróciłeś – odezwała się, gdy weszli do biblioteki.

– Tęskniłem za tobą – rzekł po prostu. – A ty? Brakowało ci mnie?

– Ja... Tak!

Chwycił ją w ramiona i pocałował. I nagle wszystkie troski i niepokoje opadły z niej niczym zbędny ciężar.

– Obudź się, chérie, jesteśmy na miejscu.

Ana ocknęła się i niechętnie oderwała od ramienia Bastiena, na którym zasnęła w drodze z lotniska. Wyprostowała się i popatrzyła przez szybę na szary i ponury Londyn. Szofer zatrzymał się przy krawężniku.

Bastien sięgnął do klamki, lecz Ana zatrzymała jego rękę.

– Nie masz nic przeciwko, żebym załatwiła to sama?

Rzucił jej pełne podziwu spojrzenie.

– Bien. Pojadę na jakąś godzinę do biura, zadzwoń do mnie, kiedy będzie po wszystkim.

Skinęła głową.

– To może trochę potrwać. Za godzinę przyjedzie Lily, a później muszę jeszcze spakować cieplejsze ubrania.

Uśmiechnął się i lekko pogłaskał ją po szyi.

– Zabierz ze sobą te ryzykowne dżinsy, dobrze? Bardzo je polubiłem.

– Wezmę to pod uwagę – zaśmiała się.

– Masz najwyżej trzy godziny. – Otworzył drzwi limuzyny i pomógł jej wysiąść. – Potem zjawię się tu po ciebie, czy tego chcesz, czy nie.

Simone siedziała po turecku na podłodze, z laptopem Any opartym na skrzyżowanych nogach. Była tak pochłonięta tym, co robiła, że obecność współlokatorki zauważyła dopiero po dłuższej chwili.

– Ana! Nie miałam pojęcia, że dzisiaj wracasz!

Ana oparła walizkę o drzwi i położyła torbę na stoliku do kawy w małym salonie.

– Skąd znasz hasło do mojego laptopa? – spytała cicho.

Simone wzruszyła ramionami.

– Pewnie mi je podałaś, kiedy wcześniej mi go pożyczałaś.

Ana dopiero z bliska zauważyła dziwnie błyszczące oczy i przyspieszony oddech Simone.

– Nie, zwłaszcza że nigdy ci go nie pożyczałam.

– Twierdzisz, że kłamię? – Francuzka zaśmiała się sztucznie.

Ana zacisnęła dłonie i wzięła głęboki oddech.

– Wiem o wszystkim – oświadczyła.

Simone zmrużyła oczy.

– Czyli o czym? – Odsunęła laptop, żeby się podnieść.

– O narkotykach. Wiem, że to ty.

– Nie masz dowodów. – Twarz Simone wykrzywił złośliwy uśmiech.

– Mam. – Z piersi Any wyrwało się ciężkie westchnienie. – Trzymałaś się poza zasięgiem kamer zainstalowanych w klubie, ale zapomniałaś, że były to twoje urodziny i każdy chciał zrobić sobie z tobą zdjęcie.

– Kłamiesz! Byłam ostrożna!

– Niewystarczająco. Dlaczego to zrobiłaś? Nie mam najmniejszego zamiaru iść za ciebie do więzienia...

Simone odwróciła się na pięcie i wybiegła. Po chwili Ana usłyszała trzaśnięcie wejściowych drzwi. Nie bała się, że Simone ucieknie, ponieważ Bastien zawiadomił policję i wynajętych przez siebie detektywów.

Bastien...

Podskoczyła, przestraszona pukaniem do drzwi, ale w progu stała jej matka. Lily ubrana była w biały kostium od Chanel, miała nienaganny makijaż i idealnie upięty kok.

– Witaj, Lily. – Ana zaprosiła matkę do środka.

Starsza kobieta zmierzyła młodszą czujnym spojrzeniem.

– Wyglądasz na zdenerwowaną – odezwała się. – Co się stało? Chcesz, żebym zostawiła cię samą?

Ana potrząsnęła głową.

– Nie, nie chodzi o ciebie. Właśnie dowiedziałam się, kto podrzucił mi narkotyki.

Szybko przedstawiła scenę z Simone i popatrzyła na matkę, która słuchała w milczeniu, wyraźnie skupiona.

– Co się dzieje, Lily? Wydajesz się... Wydajesz się jakaś inna.

– Chodzi ci o to, że trochę mniej przypominam koszmarną babę, w cieniu której upłynęło twoje dzieciństwo? – gorzko zaśmiała się Lily.

– To twoje słowa, nie moje. – Ana wzruszyła ramionami.

Lily skrzywiła się nerwowo.

– Widzisz, w zeszłym miesiącu rozpoczęłam program odwykowy – zaczęła, zmieszana chyba pierwszy raz w życiu. – Jednym z warunków rehabilitacji jest zadośćuczynienie skrzywdzonym bliskim. Dopiero teraz dotarło do mnie, że byłam najgorszą matką świata, bez dwóch zdań.

Ana zamknęła rozchylone ze zdumienia usta i rozłożyła ręce.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Może na początek obiecaj, że dasz mi drugą szansę, co ty na to? Że nie spiszesz mnie kompletnie

na straty?

Ana zamrugnęła, nieudolnie powstrzymując łzy.

– Nie spiszę cię na straty.

Lily odetchnęła z ulgą.

– Nie zasługuję na to, ale dziękuję ci. – Rozejrzała się po pokoju i jej wzrok zatrzymał się na stojącej obok drzwi walizce. – Znowu wyjeżdżasz?

– Tak, Bastien będzie tu za godzinę.

– Dwa dni temu rozmawiałam z Philippem – powoli wyznała Lily.

– Z ojcem Bastiena?

Lily kiwnęła głową. Jej niebieskie oczy pociemniały.

– To także część programu, nie mogłam tego uniknąć. Wiesz, Philippe opowiedział mi o wizycie Bastiena...

– Wiem, że pojechał odwiedzić rodziców. Wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy gotowi zostawić przeszłość za sobą...

Ana przerwała, widząc wyraz twarzy matki.

– Mam nadzieję, że rzeczywiście tak jest, ale Philippe martwi się o Bastiena – rzekła Lily. – Uważa, że jego syn wciąż dźwiga ciężar przeszłości, że jego rany wcale się nie zagoiły. Przykro mi. Wiem, że czujesz coś do niego, ale bądź ostrożna, bardzo cię proszę.

Nie myl miłości z seksem i poczuciem obowiązku, przypomniała sobie Ana.

– Obyś znalazła radość i szczęście tam, gdzie ja posiałam tylko cierpienie. Nie chcę, żebyś została zraniona.

W oczach Lily pojawił się wyraz czułości, coś, na co Ana dawno już przestała liczyć.

Dziewczyna odchrząknęła i podniosła się z krzesła.

– Nie martw się o mnie, nic mi nie będzie.

Lily również wstała.

– Mam dla ciebie jeszcze jedną wiadomość: znowu podpisałam umowę z agencją Lauren. Podobno coraz częściej pojawiają się ostatnio zlecenia dla kobiet w pewnym wieku, ale jeżeli chcesz, żebym dalej była twoją menedżerką...

Ana potrząsnęła głową.

– Nie, rezygnuję z pracy modelki. Mam nadzieję, że teraz uda mi się popracować trochę z tatą.

W oczach Lily zabłyśły łzy.

– Twój ojciec jest następny na mojej liście – uśmiechnęła się smutno.

Ana chwyciła dłoń matki i nieoczekiwanie znalazła się w jej ramionach.

– Jestem z ciebie dumna, mamó – wyszeptała.

Lily uściskała ją mocno i cofnęła się.

– Dzwoń do mnie.

Po wyjściu matki Ana osunęła się na sofę. Słowa Lily potwierdziły jej najgorsze obawy – że szuka miłości tam, gdzie jej nie ma. Bastien okazał jej czułość i troskę, ale to nie była miłość. Nie mogła dłużej udawać, że wierzy, że jego uczucie okaże się czymś więcej niż głęboką sympatią.

Telefon rozdzwonił się jak szalony. Ana z wysiłkiem dźwignęła się z sofy, wyjęła z torby komórkę i sprawdziła numer osoby, która do niej telefonowała.

Bastien.

Chwyciła walizkę, poszła do swojej sypialni i wysypała zawartość na łóżko, a następnie zastąpiła ją wygodnymi, codziennymi ubraniami.

Ze wszystkich sił starała się nie dopuszczać do świadomości myśli, że nigdy więcej nie zobaczy



Bastiena. Wiedziała, że ból wywołany gwałtownym rozstaniem przyjdzie później, kiedy ona będzie już kilka tysięcy kilometrów od Londynu.

Ogarnęła mieszkanie ostatnim spojrzeniem, sprawdziła, czy na pewno ma paszport w torbie, i podeszła do drzwi.

Najbliższe biuro podróży znajdowało się kilka przecznic dalej. Ana weszła do środka i po piętnastu minutach miała już w ręku bilet na samolot.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bastien mocno zacisnął zęby, zmuszając się do zachowania spokoju, chociaż w głębi serca miał ochotę po prostu wyć z bólu na myśl o Anie.

Czuł się słaby, zagubiony, całkowicie pozbawiony pewności siebie, zupełnie jakby zaatakowała go jakaś nieznana choroba. Wciąż wyobrażał sobie, co zrobi, kiedy ją odnajdzie – najpierw ją pocałuje, a potem będzie potrząsał nią tak długo, aż uzyska odpowiedź. A potem znowu ją pocałuje...

Zbliżył się do zardzewiałej, poobijanej przyczepy kempingowej, stojącej w samym środku kolumbijskiej dżungli. i nagle usłyszał dobiegający z wewnątrz śmiech. Śmiech, który tak dobrze znał. Serce zabiło mu z gwałtownej radości, uśmiechnął się do siebie na myśl, że jest tak blisko.

Szukał jej całe trzy tygodnie.

Przystanął nagle, ponieważ do jej śmiechu dołączył głęboki męski głos. W przyczepie był jakiś mężczyzna. Z Aną. Jego Aną.

Zanim zdążył się zastanowić, co robi, chwycił klamkę i szarpnął. Drzwi nawet nie drgnęły, więc uderzył pięścią we framugę.

Śmiech ucichł.

– Otwórz drzwi! – krzyknął. – Już!

Rozległy się kroki i ktoś przekręcił zamek. W progu stała Ana.

Była ubrana – ten fakt odnotował jako pierwszy. Co prawda miała na sobie tylko króciutkie szorty i takiż T-shirt, ale jednak.

– Bastien! Co ty tutaj robisz?

Jej zdumienie skupiło jego uwagę na jej ustach, na wargach, których nie całował przez całe wieki. Jego spojrzenie powędrowało ku mężczyźnie, który właśnie podnosił się z krzesła przy oknie, wysoki i bardzo szczupły, z długimi brązowymi włosami, ubrany w zdecydowanie hipisowskim stylu.

– Kim pan jest, do diabła?

Słyszając pełne wściekłości pytanie, mężczyzna szeroko otworzył oczy ze zdumienia. Nie sprawiło to Bastienowi wielkiej satysfakcji, wołał skupić się na wymyślaniu sposobów, jak najboleśniej połamać kończyny rywalowi.

– Bastien, nie masz prawa odnosić się tak do mojego gościa!

Pospiesznie wyciągnął rękę.

– Bastien Heidecker – przedstawił się. – Przepraszam za opryskliwość. Więc jest pan...?

Ana stanęła między nimi.

– Adam jest moim nauczycielem.

– Nauczycielem?

Bastien dopiero teraz zauważył rozłożone na małym stoliku książki.

– Właśnie omawialiśmy epokę Tudorów i rozmaite uzależnienia Henryka VIII – oświadczył długowłoso.

Dobre intencje Bastiena wyparowały w jednej chwili, gdy ujrzał uśmiech, jaki Adam rzucił Anie. Wszystkie mięśnie w jego ciele napięły się gwałtownie na widok uwielbienia płonącego w oczach tamtego.

Wyszczrzył zęby w niebezpiecznym uśmiechu.

– O ile się nie mylę, Henryk VIII miał też przedziwne upodobanie do obcinania głów swoich wrogów, rzeczywistych i urojonych.

W przyczepie zapadło niezręczne milczenie. Adam odchrząknął.

– Zostawię was teraz, dobrze?

Ledwo zdążył zamknąć drzwi, gdy Bastien zamknął Anę w ramionach.

– Sypiasz z nim? – Czuł, że umrze, jeżeli natychmiast nie pozna prawdy.

– Co? Mówisz poważnie?

Przycisnął wargi do jej ust, ponieważ po prostu nie mógł się powstrzymać. Gdy rozchyliła usta, wszystkie jego zmysły zaśpiewały anielskim chórem. Przyciągnął ją bliżej, ponownie odkrywając dłońmi cudowne linie jej ciała. I nawet w najmniejszym stopniu nie zdołał zaspokoić szalejącego w nim głodu, bo odepchnęła go od siebie.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – rzuciła. – Co tu robisz?

Cofnął się i gorączkowo przecesał włosy palcami.

– A jak myślisz, do diabła? Zostawiłaś mnie bez słowa wyjaśnienia, na całe trzy tygodnie!

– Wiem, na jak długo cię zostawiłam – wymamrotała.

– Powiedz mi dlaczego. Co takiego zrobiłem?

Patrzyła na niego w milczeniu. Stał przed nią, wysoki, dumny, nieprawdopodobnie przystojny. Marzyła o nim podczas bezsennych nocy, ani na chwilę nie mogła przestać o nim myśleć.

Kochała go do szaleństwa i wiedziała, że on nigdy nie odwzajemni jej uczucia.

Odwróciła się powoli.

– Nic nie zrobiłeś. To przeze mnie.

– Powiedz mi, o co chodzi. Przyjmę to, możesz mi wierzyć.

Zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

-- Przeżyliśmy coś niezwykłego, ale to mi nie wystarcza. Przykro mi.

Zacisnął dłonie na oparciu krzesła. Bał się, że zaraz upadnie.

– O czym ty mówisz?

– Chcę czegoś więcej.

– Dam ci wszystko, czego potrzebujesz, powiedz mi tylko, jak mam to zrobić!

Na moment przymknęła oczy. Bastien poruszył się i wsunął opadające jej na policzek pasmo włosów za ucho. Nie zdołał się powstrzymać.

– Nie mogę ci powiedzieć, co masz czuć – westchnęła. – Skoro tego nie czujesz, to... Myślę, że lepiej ci będzie beze mnie.

– Nie! Bez ciebie jestem niczym. To, co przeżyliśmy... To był raj...

Oczy Any rozszerzyły się.

– Nie wiem, dlaczego mnie zostawiłaś. Wydawało mi się, że mnie kochasz i mogę tylko mieć nadzieję, że pewnego dnia naprawdę mnie pokochasz, tak jak ja ciebie.

– Kochasz mnie?

Kiwnął głową.

– Oui. I zrobię wszystko, żebyś znowu obdarzyła mnie uczuciem.

– Nigdy nie przestałam cię kochać.

– Nigdy... – zająknął się, całkowicie zaskoczony.

– Nigdy. A ty nigdy nie powiedziałeś mi, co czujesz.

Skrzywił się boleśnie, porażony ciężarem własnych win.

– Jesteś miłością mojego życia. Byłem głupi i myślałem, że lepiej nie ryzykować, ale teraz będę powtarzał ci to bez przerwy, choćbym miał umrzeć. Kocham cię, ma belle Ana.

Kiedy objął ją mocno, zapomniała o całym świecie. Jego pocałunek był gorący, namiętny i zaborczy. Delikatnie popchnął ją na wąską pryczę i przykrył swoim ciałem.

– Tutaj? – prychnęła.

– Okaż litość biednemu mężczyźnie, pani. Nie wytrzymam bez ciebie ani chwili dłużej.

Jej pełne satysfakcji westchnienie było jedyną odpowiedzią, jakiej potrzebował.

Później, w ciasnej kabinie prysznicowej, odgarnął jej mokre włosy na bok i z czułością namydlił jej plecy.

– Wyjdź za mnie – zamruczał, przyciskając usta do jej ramienia.

Ana znieruchomiała.

– Nie, nie wierzę, że naprawdę tego chcesz.

Popatrzył na nią twardo, spod zmrużonych powiek.

– Nigdy nie wątp, czy wiem, czego chcę, mon coeur – rzekł. – Kocham cię i pragnę spędzić z tobą resztę życia. Małżeństwo to następny, zupełnie naturalny krok. Będę zaszczycony, jeśli zgodzisz się stać u mego boku każdego dnia, aż do śmierci. Jestem dumny z ciebie, ze wszystkiego, co osiągnęłaś. Chcę, żebyś została moją żoną. Nie wahaj się, najdroższa, wyjdź za mnie.

– Nie mogę – odparła. – Jeszcze nie teraz. Zapisalam się na program prowadzony przez ojca i muszę spędzić w Kolumbii najbliższe dwa lata.

Bastien wzruszył ramionami.

– W takim razie zostanę tu z tobą. Mogę przecież pracować z dowolnego miejsca na świecie.

– Ale...

– Wyjdź za mnie – powtórzył. – Pozwól mi zostać przy tobie. Będziemy razem grzebać w starych kościołach, ty nauczysz mnie hiszpańskiego, a ja wszystkiego, co będzie ci potrzebne. Oczywiście oznacza to, że od teraz ja przejmuję obowiązki twojego nauczyciela. Adam musi odejść.

Oczy Any wezbrały łzami.

– Kocham cię, mi corazon – powiedziała. – Z radością zostanę twoją żoną.

Jego pocałunek był długi i głęboki.

– Nie jestem ciebie godny, cherie.

– A jednak mnie zdobyłeś. Należymy do siebie, na zawsze.

– Na zawsze – powtórzył.